ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lynne Graham

Gra niewarta świeczki

HARLEQUIN®

LYNNE GRAHAM

Gra niewarta świeczki

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Christmas Babies for the Italian*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8611-4

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sevastiano miał właśnie sfinalizować podbój wyjątkowo atrakcyjnej jasnowłosej modelki, gdy jego komórka rozdzwoniła się głośno. Zignorowałby niepożądany wtręt, lecz ten konkretny sygnał został zaprogramowany przez jego siostrę z myślą o tym, by nie mylił mu się z żadnym innym. Poza tym Annabel na pewno nie dzwoniłaby do niego tak późno, gdyby nie wydarzyło się coś niepokojącego.

– Przepraszam cię, ale muszę odebrać. – Sevastiano przerwał to, co robił doprawdy po mistrzowsku.

– Chyba żartujesz! – Potargana piękność przybrała nadąsany wyraz twarzy, najwyraźniej nie radząc sobie z potężnym ego.

Jednak ponieważ zwabienie do łóżka sławnego miliardera było nie lada sukcesem, zmusiła się do uśmiechu, w pełni świadoma, że kobiety uwielbiały Sevastiana i rywalizacja o jego względy była zaciekła.

Matka Natura z całą pewnością nie poskąpiła urody Sevastianowi Cantarelliemu. Miał prawie dwa metry wzrostu, był szczupły, lecz szeroki w barach i atletycznie zbudowany, więc nic dziwnego, że eleganckie garnitury projektowane przez najlepsze włoskie domy mody, w których zwykle się pokazywał, leżały na nim wprost idealnie, dyskretnie podkreślając jego sylwetkę. Dopełnieniem tego wspaniałego wzoru męskiej urody

była oliwkowa cera, gęste czarne włosy i głęboko osadzone ciemne oczy, które w przyćmionym świetle lśniły jak płynny brąz.

– Annabel? – odezwał się niespokojnie.

Niestety, kompletnie nie rozumiał, co ma mu do przekazania młodsza siostra, ponieważ ta szlochała i co parę sekund krztusiła się łzami. Dopiero po dłuższej chwili udało mu się dotrzeć do sedna sprawy – chodziło o jakiś poważny rodzinny dramat, w rezultacie którego Annabel musiała opuścić należące do rodziców mieszkanie i oddać kluczyki do samochodu. Na końcu łzawej historii pojawiło się bardzo konkretne pytanie: czy Annabel mogłaby wprowadzić się do brata?

Sevastiano przewrócił oczami, zirytowany, że pytanie w ogóle padło. Annabel była jego jedyną krewną z angielskiej gałęzi rodziny, z którą chciał zachować kontakt. To ona, kiedyś nieśmiała i łagodna mała dziewczynka, pocieszająco ściskała jego rękę, kiedy ich wspólna matka nazywała go swoim „małym błędem", a jej kolejny mąż, ojciec Annabel, wrzeszczał na niego z wściekłością.

– Przykro mi, ale muszę iść – bez wahania poinformował blondynkę. – Nic nie poradzę, to ważna rodzinna sprawa.

– Trudno, zdarza się. – Blondynka płynnym ruchem zsunęła się z łóżka i narzuciła jedwabny szlafroczek, żeby odprowadzić go do drzwi.

– Zjemy razem kolację jutro wieczorem? – zaproponował Sevastiano.

Dziewczyna była piękna, ale chociaż w jego świecie wiele kobiet było pięknych, żadnej nie udało się skupić na sobie jego

uwagi dłużej niż przez miesiąc. Tak czy inaczej, uprzejmość wobec dam była dla Sevastiana czymś najzupełniej naturalnym i niepodważalnym, podobnie jak przywiązanie do przyrodniej siostry.

Jadąc limuzyną do domu, zastanawiał się, co mogło sprawić, że Annabel znalazła się w ogniu rodzinnej krytyki, bo przecież jego siostra nigdy się z nikim nie kłóciła. Sevastiano z własnej woli porzucił rodzinę Aiken i związane z nią towarzyskie kręgi i doskonale wiedział, że nikt tam za nim nie tęskni. Zawsze był dla Aikenów jedynie wstydliwym przypomnieniem, że jego matka wydała na świat dziecko innego mężczyzny. Traktowali go jak intruza, ciemnowłosego podrzutka wśród rasowych blondynów, a jego sukcesy budziły w nich skrzętnie skrywaną zazdrość i niechęć.

Sevastiano już dawno przestał się przejmować ich opiniami. Nie lubił swojej matki, snobki o charakterze wiedźmy, a tym bardziej jej spragnionego władzy męża, sir Charlesa Aikena, i nie miał kompletnie nic wspólnego ze swoim przyrodnim bratem, Devonem, pompatycznym idiotą, ale los Annabel zawsze leżał mu na sercu.

Co takiego zrobiła? Unikała wszelkich konfliktów, przestrzegała wytyczonych przez rodziców zasad i nie tylko uprzejmie, lecz przyjaźnie traktowała wszystkich, nawet najbardziej irytujących krewnych, przyjaciół i znajomych. Oczekiwania Aikenów zawiodła tylko raz, nieugięcie dążąc do zdobycia wykształcenia w dziedzinie restauracji dzieł sztuki. Jej matka chciała mieć córkę, która zostanie gwiazdą pierwszej wielkości na towarzyskim firmamencie, tymczasem los

obdarzył ją spokojną, zakochaną w książkach młodą kobietą, całkowicie pochłoniętą swoją pracą w muzeum.

Co mogło doprowadzić Annabel do takiego wzburzenia? Sevastiano ściągnął brwi i cicho zaklął pod nosem. W ostatnich miesiącach dużo czasu spędził w Azji i oczywiście dużo rzadziej widywał się z siostrą, więc jego wiedza o rodzinnych sprawach była mocno ograniczona, łagodnie mówiąc.

Jednak dopiero gdy Annabel z płaczem rzuciła mu się w ramiona w holu jego pięknego domu, wylewając z siebie falę rozpaczliwych wyznań, w pełni zrozumiał, że zaniedbał ją w karygodny sposób i że sytuacja, w jakiej się znalazła, jest dużo poważniejsza, niż mógłby się spodziewać.

Annabel zakochała się do szaleństwa w znacznie starszym od niej mężczyźnie i wdała się z nim w romans. Sevastiano ze zdumieniem dowiedział się, że poznała go na jednym z przyjęć, które co jakiś czas wydawał, i że jest to Oliver Lawson, jego znajomy z kręgów zawodowych.

– Ale Oliver jest… – zaczął.

– Żonaty, wiem – weszła mu w słowo, zbyt zażenowana, żeby spojrzeć mu w oczy.

Była wysoką, smukłą blondynką o dużych, teraz czerwonych jak u angorskiego królika niebieskich oczach i bardzo jasnej cerze.

– Wiem o tym teraz, kiedy jest już za późno – uzupełniła. – Gdy się poznaliśmy, powiedział mi, że jest w separacji i zamierza wystąpić o rozwód. Uwierzyłam mu, bo niby dlaczego miałam mu nie uwierzyć? Jego żona mieszka w ich rezydencji na wsi i nigdy nie przyjeżdża do Londynu, a w jego

mieszkaniu nie zauważyłam żadnych śladów kobiecej obecności. Och, Sev, wierzyłam w każde jego kłamstwo, w każdą głupią wymówkę!

– Oliver jest szefem Telford Industries, lecz właścicielką firmy jest jego żona – trzeźwo zauważył Sevastiano. – I wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, by miał się z nią rozwieść. Na dodatek Telford mógłby przecież być twoim ojcem… Nic dziwnego, że tak wykorzystał twoją naiwność.

– Wiek to tylko liczba – smętnie wymamrotała Annabel. – Czuję się teraz taka tania, brudna i tępa. Nigdy nie wdałabym się w ten romans, gdybym wiedziała, że on nadal jest z żoną. Nie jestem taka, wierzę w lojalność i szanuję wierność. Kochałam go, naprawdę, lecz teraz dokładnie widzę, jaką byłam idiotką. Kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, ze wszystkich sił próbował mnie nakłonić, żebym usunęła dziecko. Wydzwaniał do mnie praktycznie bez przerwy i domagał się, żebym się poddała aborcji, a w końcu przyszedł i oświadczył, że nie chce tego dziecka. Wtedy wybuchła awantura…

– Jesteś w ciąży – powtórzył cicho Sevastiano.

Robił, co mógł, by ukryć wściekłość, jaka ogarnęła go na myśl, że jakiś mężczyzna próbował sterroryzować Annabel, szczególnie mężczyzna, który wcześniej zdobył jej serce, kłamiąc i oszukując. Annabel miała dwadzieścia trzy lata, była jednak dosyć naiwna i zawsze wynajdywała usprawiedliwienia dla ludzi, którzy sprawili jej jakikolwiek zawód. Naturalnie nie powinna była decydować się na romans z żonatym mężczyzną, ale całe jej życiowe doświadczenie sprowadzało się do jednego związku podczas studiów.

Co prawda, można się było trochę dziwić, że nadal była taka ufna i łatwowierna. Matka Sebiastiano i jej ojciec nie byli sobie wierni, chociaż zawsze zachowywali się ogromnie dyskretnie. Brat Annabel był żonaty i miał dwoje dzieci, lecz od lat utrzymywał romans z zamężną kobietą. Dorastając, Sevastiano był świadkiem tylu małżeńskich zdrad, że do tej pory nie miał najmniejszego zamiaru się żenić.

Bo niby po co? Cieszył się wolnością, nie musiał brać pod uwagę potrzeb innej osoby, trudnych zobowiązań i wszelkich wynikających z nich komplikacji. Jedynymi bliskimi mu osobami byli Annabel i jego ojciec, i to całkowicie mu wystarczało. Niezależnie od tego wszystkiego, nigdy nie potraktowałby kobiety tak, jak Oliver Lawson potraktował jego siostrę.

Żaden inteligentny, aktywny seksualnie mężczyzna nie mógł nie brać pod uwagę możliwości nieplanowanej ciąży – Sev nigdy nie podejmował takiego ryzyka i był z tego dumny, jednak gdyby coś poszło nie tak, mężczyzna powinien zachować się jak odpowiedzialny dorosły i wesprzeć kobietę w dokonanym przez nią wyborze, niezależnie od swoich własnych przekonań i uczuć.

– Zdobyłam się na odwagę, pojechałam do domu i powiedziałam rodzicom o dziecku, a oni wpadli w furię. – Annabel ukryła twarz w dłoniach. – Spodziewałam się, że będą niezadowoleni, ale oni także zażądali, żebym usunęła ciążę, a kiedy odmówiłam, kazali mi się wyprowadzić z mieszkania i oddać kluczyki od samochodu. I w porządku, słowo daję,

rozumiem, że jeśli nie zamierzam żyć tak, jak sobie tego życzą, nie mogę liczyć na żadną finansową pomoc z ich strony…

– Próbują cię zaszantażować – rzucił Sevastiano. – Nikt nie ma prawa domagać się, żebyś przeprowadziła aborcję, mała. Rozumiem, że chcesz urodzić to dziecko?

– Bardzo chcę. – Twarz Annabel rozjaśnił rozmarzony uśmiech. – Nie chcę mieć już nic wspólnego z Oliverem, bo to kłamca i oszust, ale nadal bardzo pragnę urodzić moje dziecko.

– Zostając samotną matką, wywrócisz swoje życie do góry nogami – powiedział ostrzegawczo. – Ale na mnie możesz liczyć, przecież wiesz. Znajdę ci jakieś mieszkanie.

– Nie chcę być od nikogo zależna. Muszę stanąć na własnych nogach, najwyższy czas.

– Możesz popracować nad osiągnięciem tego celu, lecz najpierw powinnaś odzyskać równowagę. – Sevastiano uśmiechnął się pocieszająco. – Jesteś wyczerpana, musisz się porządnie wyspać.

Annabel rzuciła mu się na szyję i serdecznie go uściskała.

– Wiedziałam, że mogę na tobie polegać, że nie jesteś taki jak inni – wyszeptała. – Ty nie przejmujesz się plotkami, reputacją i takimi tam głupstwami. Mama twierdzi, że zrujnowałam sobie życie i że teraz żaden porządny mężczyzna nawet na mnie nie spojrzy.

– To trochę dziwna opinia, jeśli wziąć pod uwagę, że wygłasza ją kobieta, która wyszła za twojego ojca, będąc w ciąży z innym.

– Och, nie myśl o tym. – Annabel podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. – To przecież zupełnie inna sytuacja.

Miała rację, przyznał w myśli, kiedy już poszła spać. Jego matka, Francesca, miała wyjść za ojca Sevastiana, Greka, Hallasa Sarantosa, gdy wybrała się na przedślubne zakupy do Londynu i spotkała tam sir Cahrlesa Aikena. Według Annabel, Francesca i sir Cahrles zakochali się w sobie bez pamięci, chociaż matka Sevastiana wiedziała już, że jest w ciąży. Według Sevastiana, Francesca bez pamięci zakochała się w szlacheckim tytule oraz pozycji sir Charlesa, natomiast ten ostatni również bez pamięci zakochał się w pokaźnym majątku Franceski. Dwoje bardzo ambitnych, bezwzględnych ludzi o płytkich osobowościach zawarło ważny dla nich obojga związek, i tyle. Sevastiano już dawno wybaczyłby matce i ojczymowi, że dokonali takiego właśnie wyboru, gdyby nie to, że nie pozwolili mu poznać jego biologicznego ojca, który dokładał wszelkich starań, by zyskać dostęp do syna, i stale spotykał się z odmową, ze względu na reputację Franceski oraz pozycję społeczną jej małżonka, rzecz jasna.

Tak czy inaczej to, co spotkało Annabel, było w oczach Sevastiana absolutnie niedopuszczalne i niewybaczalne. Dużo starszy mężczyzna najpierw wykorzystał jego przyrodnią siostrę, a następnie poprzez zastraszenie próbował namówić ją do poddania się aborcji, całkowicie wbrew jej woli, po to, by ukryć dowód świadczący o ich romansie.

Teraz Sevastiano obiecał sobie uroczyście, że Oliver Lawson zapłaci za swoje grzechy, i to z nawiązką. Bez chwili wahania zadzwonił do jednego z najlepszych prywatnych detektywów w Wielkiej Brytanii i zlecił mu szczegółowe przebadanie życia byłego kochanka Annabel, świadomy, że każdy ma jakieś

sekrety, jakieś tajemnice, które stara się ukryć przed światem. Postanowił wydobyć na światło dzienne wszystkie sekrety Olivera i poznać jego najsłabszy punkt. Nie miał cienia wątpliwości, że Lawson nie wie, że Annabel jest przyrodnią siostrą Sevastiana, ponieważ Aikenowie nie przyznawali się publicznie do pierworodnego syna Franceski.

Lawson nie miał pojęcia, jak wielki błąd popełnił, decydując się oszukać i zranić Annabel. I na pewno nie była to pierwsza pomyłka w życiu tak samolubnego mężczyzny. Sevastiano szczerze kochał swoją jedyną siostrę, której obecność była jedynym jasnym punktem w jego smutnym dzieciństwie, i zamierzał zapewnić jej oraz jej dziecku spokojne i dostatnie życie, lecz najpierw musiał ukarać Olivera Lawsona.

Nucąc cicho, Amy przełożyła kilka rzeczy na wąskiej półce zapełnionej gwiazdkowymi prezentami w niewielkim sklepiku na terenie charytatywnego schroniska dla zwierząt, w którym pracowała. Uśmiechnęła się lekko, ponieważ uwielbiała okres Bożego Narodzenia, od momentu, gdy rześki chłód w jeszcze jesiennym powietrzu ostrzegał o nadejściu zimy, po pełne niezwykłej radości dni tuż przed świętami.

Czekała na święta jak podekscytowane dziecko, pewnie dlatego, że w dzieciństwie nigdy nie dane jej było cieszyć się tymi szczególnymi chwilami. W jej domu nie było świątecznych zwyczajów, kartek, podarunków ani potraw. Matka Amy nie znosiła Bożego Narodzenia i nie chciała obchodzić świąt, w żaden sposób. W gruncie rzeczy pewnie nie należało się temu dziwić, bo to właśnie w tym okresie wielka miłość Lorraine Taylor opuściła ją praktycznie bez słowa, pozostawiając na

łasce losu i skazując na życie samotnej matki. Lorraine nigdy nie wróciła do siebie po tym gorzkim rozczarowaniu. Nigdy nie powiedziała też Amy, kim był jej ojciec. Potworna kłótnia, którą Amy wywołała jako trzynastolatka, domagając się informacji o ojcu, głęboko wstrząsnęła i matką, i córką.

– W ogóle cię nie chciał, nie chciał nawet wiedzieć o twoim istnieniu! – krzyknęła w końcu Lorraine. – Chciał, żebym się ciebie pozbyła, a gdy odmówiłam, zostawił mnie! To wszystko twoja wina! Gdyby nie ty, na pewno by mnie nie zostawił! Gdybyś przynajmniej była chłopcem, może by się tobą zainteresował, pomyślał, że może być z ciebie jakiś pożytek, ale nie, w jego oczach byłyśmy tylko ciężarem, którego nie potrzebował!

Po tej awanturze stosunki Amy z matką, i tak niezbyt serdeczne, zaczęły się stopniowo pogarszać. Nastolatka wpadła w złe towarzystwo w szkole, przestała się uczyć, oblała egzaminy i w rezultacie prawie przekreśliła swoje nadzieje na przyszłość. Na szczęście nie wpakowała się w poważne kłopoty, lecz jej matka wpadła w taką wściekłość, że w odpowiedzi na telefon ze szkoły, by przyszła porozmawiać o postępowaniu córki, zadzwoniła do opieki społecznej. Ostatecznie Amy wylądowała w rodzinie zastępczej i przebywała tam do czasu, aż zaprzyjaźniona sąsiadka, która zawsze darzyła dziewczynkę sympatią, zobowiązała się nią zająć pod warunkiem, że Amy zacznie znowu przestrzegać zasad dobrego zachowania.

Minęło kilka lat, zanim Amy w pełni wróciła do równowagi po tym nieszczęśliwym okresie. Już nigdy nie zamieszkała z matką, która umarła nagle, kiedy Amy miała osiemnaście lat.

Dopiero wtedy odkryła, że ojciec, który opuścił Lorraine i ją samą, przez cały czas wspierał je finansowo. Chociaż nigdy nie mieszkały w żadnej bogatej dzielnicy, a Lorraine nie pracowała, co roku miała dosyć pieniędzy na letnie wakacje i całkiem kosztowną garderobę. Po śmierci Lorraine Amy nie mogła uwierzyć, jak dużymi sumami dysponowała jej matka przez wszystkie lata jej dzieciństwa, starając się jak najmniej wydawać na utrzymanie córki. Finansowa pomoc skończyła się wraz ze śmiercią Lorraine. Amy dowiedziała się od prawnika, że jej biologiczny ojciec nie życzył sobie żadnych kontaktów z córką i pragnął zachować anonimowość.

Aimee, tak brzmiało imię, które widniało w jej akcie urodzenia. Aimee, czyli „Ukochana". Amy skrzywiła się z gorzkim rozbawieniem, bo przecież była niechcianym dzieckiem, niekochanym przez żadne z rodziców. Może jej matka uznała to imię za romantyczne, a może, nadając je córce, pielęgnowała jeszcze w sercu nadzieję, że jej ukochany jednak do niej powróci.

Tak czy inaczej, roztrząsanie smutnej przeszłości nie leżało w naturze Amy. Cordy, sąsiadka, która otworzyła przed nią drzwi swojego domu i ukoiła jej cierpienie, nauczyła ją, że z minionych nieszczęść trzeba czerpać naukę i śmiało patrzeć w przyszłość. Jeszcze jako dziecko Amy zajrzała któregoś dnia do schroniska dla zwierząt w okolicy, gdzie mieszkała z matką, i szybko zaczęła je regularnie odwiedzać. Cordelia Anderson była weterynarzem i prowadziła lecznicę na terenie schroniska; była niezamężną starszą kobietą, która bez reszty poświęciła się

opiece nad chorymi i niechcianymi zwierzętami, przywracając im zdrowie i znajdując dla nich nowe domy.

Przyjęła do siebie Amy, kiedy ta była w fatalnym stanie, i namówiła ją, by wróciła do szkoły. Próbowała także naprawić stosunki między Amy z jej matką, lecz niestety Lorraine Taylor nie była tym zainteresowana. Kiedy Amy zdała w końcu egzaminy ze wszystkich wymaganych przedmiotów, Cordy przyjęła ją jako praktykantkę do lecznicy i pomogła rozpocząć szkolenie niezbędne do zdobycia tytułu weterynaryjnej pielęgniarki.

Kobieta, która odmieniła życie Amy i nauczyła ją cieszyć się każdym dniem, zmarła przed rokiem. Amy jeszcze nie wróciła do równowagi po nagłej stracie. Nadal praktykowała jako asystentka zawodowego partnera Cordelii, Harolda, i modliła się, by udało jej się ukończyć kurs przed jego przejściem na emeryturę.

Po śmierci opiekunki Amy musiała przeprowadzić się do zaadaptowanego na potrzeby mieszkalne magazynu nad gabinetem chirurgicznym w lecznicy, ponieważ dom Cory, odziedziczony przez jej siostrzeńca, został sprzedany. Dziewczyna przywykła brać prysznic na tyłach gabinetu na parterze i gotować na elektrycznej minikuchence z dwoma fajerkami w swoim pokoju, nocami doglądając zwierząt i dbając o ich bezpieczeństwo. Ponieważ zarabiała niewiele i musiała sama radzić sobie z wydatkami, ciągle brakowało jej pieniędzy, dlatego zatrudniła się jako kelnerka w pobliskiej kawiarni i pracowała tam na zmiany w godzinach, kiedy nie była potrzebna w klinice.

Kawiarnia, udekorowana w stylu słynnych amerykańskich barów, cieszyła się sporą popularnością wśród pracowników okolicznych biurowców, lecz następnego dnia, gdy Amy przybiegła objąć swoją zmianę, sala była prawie pusta, ponieważ od rana lało jak z cebra.

– Jeżeli pogoda się nie zmieni, jedna z was, ty albo Gemma, może iść do domu – oświadczyła Denise, właścicielka kawiarni. – Skoro nie ma klientów, nie potrzebuję dwóch kelnerek.

Amy bez słowa skinęła głową, wiedząc, że Gemma, samotna matka, potrzebuje pieniędzy jeszcze bardziej niż ona. Cóż, tak to już było z pracą dorywczą, która nie obiecywała ani regularnych zmian, ani stałego dochodu, i trzeba było się z tym pogodzić. W najgorszym razie przeżyje następny tydzień, żywiąc się makaronem w paczuszkach, bo przecież opłacenie rachunku za elektryczność lub zakup nowego fartucha i spodni były ważniejsze od jedzenia, i tyle.

– Gemma ma przyjść dopiero w porze lunchu, więc może klienci jeszcze się pojawią – pocieszająco dodała Denise.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do środka wszedł bardzo wysoki, barczysty mężczyzna o ciemnych włosach, w usianym kropelkami deszczu jasnym trenczu i garniturze. Zajął miejsce w kącie i Amy dopiero wtedy miała okazję przyjrzeć mu się uważniej.

Zazwyczaj nie zwracała uwagi na mężczyzn, lecz ten był tak niesamowicie przystojny, że z trudem przywołała się do porządku i odwróciła wzrok. Sądziła, że dostrzeże jakąś skazę w jego twarzy, coś, co pozwoliłoby jej uznać jego męską urodę

za nie do końca idealną, bo przecież chyba nikt, jeśli nie brać pod uwagę retuszowanych fotografii gwiazdorów filmowych i modeli, nie mógł być tak… tak piękny. No, trudno, nie potrafiła nazwać inaczej tego niezwykłego zjawiska.

Miał wysokie, wspaniale wyrzeźbione kości policzkowe, klasyczny nos i szerokie, zmysłowo pełne wargi. Jego policzki pokrywał cień ciemnego zarostu, podkreślając idealną linię ust i oczy koloru czarnej czekolady, jednocześnie ciemnobrązowe i złociste. Gęste kruczoczarne włosy o granatowym połysku, odrobinę dłuższe niż u niewolników mody, stanowiły wspaniałe obramowanie dla jego regularnych rysów.

Amy podskoczyła nerwowo, gdy ciemne oczy przybysza spoczęły na jej twarzy, a dłoń o długich palcach uniosła się w przyzywającym geście, i pośpiesznie przywołała się do porządku. Jasne, że ją wołał – był przecież w kawiarni, a ona była kelnerką. Szkarłatna fala gorącego zażenowania oblała całej jej ciało, rozpalając je od środka potężnym uczuciem obecności w tej chwili, równie silnym i dojmującym co przed laty, gdy była jeszcze nieświadomą fizycznych doznań nastolatką. Niepewnie podeszła do mężczyzny, pierwszy raz myśląc o tym, jak okropnie wygląda jej ozdobiony falbankami fartuszek, i zapytała, co może mu podać.

– Poproszę o czarną kawę – odparł cicho, głębokim głosem o ledwo wyczuwalnym obcym akcencie.

– Coś jeszcze? – Lekko drżącą ręką położyła przed nim menu.

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodny.

– Może coś słodkiego?

– Myślę, że pani widok jest jedyną słodką rzeczą, jaką w tej chwili mogę przyjąć. Ale zaraz, może rzeczywiście jakieś ciastko, *si*… Zdaję się na pani wybór i smak, dobrze?

Amy odwróciła się, z płonącymi policzkami, zastanawiając się, o co mogło mu chodzić z tą „słodką rzeczą". Może rzeczywiście wyglądała słodko w różowym fartuszku, chociaż miała co do tego poważne wątpliwości.

Denise przygotowała kawę i przyglądała się, jak Amy wybiera ciastko z oszklonej gabloty.

– Przypadek nagłej miłości, czy jak tam wy młodzi to teraz nazywacie? – zagadnęła kpiąco.

– Jak to?

– No, ty zamarłaś bez ruchu, kiedy tu wszedł, a on od pierwszej chwili nie odrywa od ciebie wzroku. Idź i poflirtuj z nim trochę, będę miała na co popatrzeć.

– Nie flirtuję z klientami – sztywno odparła Amy.

– Blisko mi do pięćdziesiątki, ale nie wahałabym się ani sekundy, gdyby zachęcał mnie tak otwarcie jak ciebie – prychnęła Denise.

Sevastiano uważnie obserwował córkę Olivera Lawsona. Nie tak wyobrażał sobie byłą buntowniczkę, która trafiła w tryby systemu opieki społecznej; spodziewał się twardego, może nawet lekko bezczelnego wyrazu twarzy i zachowania, tymczasem ta dziewczyna wyglądała prawie niepokojąco niewinnie, co oczywiście mogło być tylko maską. Tak czy inaczej, opracował plan, plan o prostym scenariuszu, w którym Amy Taylor miała odegrać główną rolę.

Nie wziął jednak pod uwagę nagłego przypływu męskiego pożądania w najczystszej postaci, które ogarnęło go w momencie, gdy ujrzał swoją ofiarę i dostrzegł jej imię na identyfikatorze przypiętym do różowego fartuszka. Była drobnej budowy, lecz o bardzo kobiecej sylwetce, z jedwabistymi włosami w odcieniu jasnego złota, ściągniętymi w koński ogon gumką, spod której wymykały się drobne loczki, otaczające twarz w kształcie serca. Jej duże, ocienione długimi rzęsami oczy były doprawdy niezwykłe – jeszcze nigdy nie widział oczu w kolorze fiołków, naprawdę fioletowo-niebieskich, lśniących dziwnym blaskiem na tle porcelanowej skóry.

W teczce, którą sporządził dla niego prywatny detektyw, nie było zdjęcia Amy Taylor, dlatego Sevastiano nie spodziewał się, że zobaczy prawdziwą piękność. Szybko powiedział sobie, że to świetnie, bo przynajmniej nie będzie musiał udawać pożądania.

Sumienie zakłuło go boleśnie, lecz trwało to tylko krótką chwilę. Zamierzał wyrwać niedoświadczoną, zwyczajną dziewczynę z jej świata, pokazać jej zupełnie inny i zawrócić jej w głowie, zrobić coś, co w normalnych okolicznościach nawet nie przyszłoby mu do głowy. Świat uważał Sevastiana za wytrwanego uwodziciela, jednak on uwodził jedynie kobiety, które doskonale znały reguły gry.

Lekko zniecierpliwiony swoją reakcją, powiedział sobie, że przecież zapewni Amy świetną rozrywkę i krótki odpoczynek od codzienności, i że w jego planie nie ma nic złego. Kobieta w wieku dwudziestu dwóch lat nie oczekuje od mężczyzny czegoś więcej niż dobra zabawa, to oczywiste. Nie zamierzał

przecież uprawiać z nią seksu, bo to oznaczałoby przesunięcie iluzji w rzeczywistość, a on nie był aż tak okrutny, planował jednak wykorzystać ją jako broń przeciwko ojcu, którego nigdy nie poznała.

– Mogę zaprosić panią na filiżankę kawy? – zagadnął, kiedy wróciła do niego.

– Zgódź się – zachęcająco rzuciła Denise, uniemożliwiając dziewczynie odmowę.

Amy nie miała doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn. Jako nastolatka rzadko umawiała się na randki i przy każdej takiej okazji spotykało ją gorzkie rozczarowanie. Nie znosiła, gdy dotykali jej chłopcy czy mężczyźni, którzy byli dla niej praktycznie obcymi ludźmi, i szybko się zorientowała, że spory biust i kształtne biodra, w połączeniu z drobną sylwetką, prawie zawsze przyciągają zupełnie nieodpowiednich potencjalnych partnerów, których zachowanie pozostawia dużo do życzenia.

Nie należała do dziewczyn, które idą do łóżka na pierwszej randce, lecz niestety właśnie tego wydawali się oczekiwać jej adoratorzy. Po paru nieprzyjemnych doświadczeniach z mężczyznami, którzy nie przyjmowali odmowy do wiadomości, marzenia Amy o znalezieniu najlepszego przyjaciela i kochanka w jednym umarły śmiercią naturalną. Teraz z zasady starała się nie dostrzegać zachęt do flirtu i, całkowicie pochłonięta nauką i pracą, doskonale radziła sobie bez mężczyzny.

Nieznajomy nie spuszczał ciemnych oczu z jej twarzy, więc w końcu przysiadła na brzegu krzesła po drugiej stronie stołu.

– Nigdy tego nie robię – wymamrotała, spuszczając głowę. – Chodzi mi o to, że nigdy nie siadam z klientami…

Dio mio, jaka nieśmiała, ze zdziwieniem pomyślał Sevastiano, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że ma do czynienia z niezwykle rzadkim okazem zagrożonego gatunku.

– Proszę opowiedzieć mi coś o sobie – rzekł ciepło, starając się wzbudzić w niej zaufanie.

Amy podniosła głowę, napotkała wspaniałe ciemnobrązowe oczy ocienione czarnymi rzęsami i poczuła, że kompletnie zaschło jej w ustach. Denise postawiła przed nią jej ulubioną kawę i wróciła za ladę z tak pełnym zainteresowania wyrazem twarzy, jakby nagle dano jej szansę obejrzenia ulubionego serialu romantycznego.

– Bardziej lubię zwierzęta niż ludzi – odezwała się Amy.

– Ja też. Jakie zwierzęta? Bo ja najbardziej lubię konie.

– A ja psy, chociaż koty też, może tylko odrobinę mniej. Kończę teraz kurs, który pozwoli mi podjąć pracę na stanowisku pielęgniarki weterynaryjnej. Pracuję tutaj i w schronisku z kliniką dla zwierząt, więc raczej nie mam czasu na inne zainteresowania. Jak się pan nazywa? – zagadnęła bez tchu.

– Sev, to skrót od Sevastiano, włoskiego imienia – odparł.

Gorączkowo zastanawiał się, jak sprawić, by rozluźniła się w jego towarzystwie, przynajmniej trochę, bo najwyraźniej nie działała na nią żadna ze sztuczek, które zazwyczaj stosował wobec innych kobiet. Przyzwyczajony do kobiet, które natychmiast reagowały na sam jego uśmiech, teraz nagle znalazł się na zupełnie nieznanym terytorium, ponieważ

wszelkie przejawy zainteresowania z jego strony jedynie onieśmielały tę dziwną dziewczynę.

– Wydawało mi się, że wychwyciłam leciutki akcent w twoim głosie – zauważyła Amy i natychmiast ugryzła się w język, niepewna, czy jej słowa nie zabrzmiały nieuprzejmie.

– A więc pracujesz w schronisku dla zwierząt. – Sevastiano posłał jej lekki uśmiech. – To ciekawe, bo od pewnego czasu zastanawiam się, czy nie kupić psa…

– Co za zbieg okoliczności! – wykrzyknęła Amy bez cienia ironii.

Jej twarz rozpromieniła się tak, jakby właśnie wyjawił, że potrafi chodzić po wodzie. Fiołkowe oczy zabłysły i po raz pierwszy otwarcie skupiła na nim całą uwagę. Łagodna szczerość, jaką emanowała, na jakimś poziomie skojarzyła mu się z Annabel, zaraz jednak pośpiesznie odsunął tę myśl. Miał przed sobą miłą i chyba trochę naiwną młodą kobietę, więc nic dziwnego, że musiał dopiero rozpoznać grunt, ale przecież nie zamierzał wyrządzić jej krzywdy, prawda? Dzięki niemu Amy dowie się, kto jest jej ojcem, i może nawet nabierze poloru, a to nic złego.

– Bardzo dogodny zbieg okoliczności – zauważył. – Pewnie znasz wszystkie psy, które w tej chwili znajdują się w schronisku, co?

– O, tak! Najbardziej interesujący jest Hopper, który zbliża się już do wieku emerytalnego i nie ma jednej nogi. – Amy zaczerwieniła się, ponieważ uwielbiała Hoppera i bardzo nie chciała, by ktoś zabrał go do domu, miała jednak pełną

świadomość, że jest to wyjątkowo egoistyczne podejście. – I mogłabym…

Przerwała, bo drzwi się otworzyły i wnętrze wypełniły głosy nowych klientów.

– Przepraszam, muszę wracać do pracy – rzuciła, zrywając się z miejsca.

Sev długą chwilę siedział nad kawą, zdziwiony tym, jak wielką przyjemność sprawiało mu obserwowanie Amy. Była bardzo uprzejma i zawsze uśmiechnięta, lecz kiedy inni mężczyźni próbowali nawiązać z nią rozmowę, spokojnie gasiła ich zapędy. Co jakiś czas jej jasne spojrzenie wracało ku niemu, zupełnie jakby się chciała upewnić, czy on nadal tam jest.

Ze znawstwem rozpoznał pierwsze objawy fascynacji. Była dla niego za młoda, rzecz jasna, ale w tej sytuacji nie miało to wielkiego znaczenia. Zdawał sobie sprawę, że kiedy pozna prawdę, podczas przyjęcia w wiejskiej rezydencji jej ojca, niewątpliwie przeżyje szok. A może nie, kto wie… Może nie obchodziło jej, kim jest nieobecny w jej życiu ojciec?

Nagle postanowił, że musi ją jakoś wynagrodzić, gdy będzie już po wszystkim. Nie chciał tak po prostu jej wykorzystać, nic z tych rzeczy. Zrekompensuje jej nieprzyjemne doznania i stracony czas, właśnie tak. Zadowolony z podjętej decyzji i całkowicie spokojny, bo przecież bogate doświadczenie nauczyło go, że odpowiednia kwota lub hojny podarunek potrafią zabliźnić wszystkie kobiece rany, odsunął pustą filiżankę, powoli podniósł się z krzesła i podszedł do lady, by uregulować rachunek.

Amy prawie w tym samym momencie podbiegła z nowym zamówieniem i Sev, chociaż daleko mu było do próżności, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że nie był to jedynie zbieg okoliczności.

– Przykro mi, że nie mogliśmy dokończyć rozmowy – odezwał się. – Gdzie jest to schronisko, w którym pracujesz? Może udałoby ci się zorganizować mi wizytę?

Fiołkowe oczy zalśniły tak wyraźnie, że Sev, który bardzo rzadko się uśmiechał, uśmiechnął się i kompletnie oszołomił dziewczynę. Zamrugała niepewnie i ledwo dosłyszalnie wymamrotała nazwę schroniska i ulicy. Sev znał już ten adres, lecz poprosił o powtórzenie i kiwnął głową.

– Może dziś wieczorem? – zaproponował, nie widząc powodu, dlaczego miałby zwlekać, skoro przyjęcie w rezydencji Lawsona miało się odbyć już za dwa tygodnie.

– Dobrze – wyszeptała Amy. – Będę tam między czwartą a szóstą. Mogłabym pokazać ci psy, żebyś się mógł zastanowić, czy któryś by ci odpowiadał.

– W takim razie do zobaczenia. – Sev odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

– Mówiłam ci, że jest zainteresowany – syknęła Denise, przekazując przyniesione przez Amy zamówienie do kuchni.

– Tak – mruknęła Amy. – Jest zainteresowany wybraniem psa ze schroniska, nie mną. Taki facet nigdy nie zwróciłby uwagi na kogoś takiego jak ja.

– Wydaje mi się, że się mylisz. – Denise zdecydowanie pokręciła głową.

Amy nie odpowiedziała, ponieważ nie była całkowicie przekonana, że ma rację. Brakowało jej tego czegoś, co przyciągnęłoby spojrzenie mężczyzny takiego kalibru, nie posiadała ani odpowiedniej urody, ani wyrafinowania. Przez głowę przemknęła jej myśl, że oto jak na ironię wreszcie spotkała interesującego mężczyznę, tylko po to, by szybko się dowiedzieć, że jego interesuje głównie zakup psa.

Bo przecież gdyby chciał kontynuować tę znajomość, po prostu poprosiłby o jej numer telefonu, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Amy poszła do domu po skończonej zmianie. Deszcz na szczęście przestał padać i klientów nie brakowało, co pozwoliło i jej, i drugiej kelnerce zostać w pracy nawet trochę dłużej niż zwykle.

Harold, weterynarz, dla którego pracowała, kończył właśnie zabieg, przy którym asystowała mu pielęgniarka Leanne. Amy stłumiła ciężkie westchnienie, ponieważ oznaczało to, że będzie musiała posprzątać salę. Leanne była sympatyczna, ale nigdy nie rwała się do fizycznych zajęć, kiedy pod ręką był ktoś niższej rangi, a już szczególnie ktoś taki jak Amy, kto nie miał stałych godzin pracy. Amy miała nadzieję, że uda jej się umyć i przebrać przed przybyciem Seva, lecz teraz wydawało się to bardzo mało prawdopodobne.

Godzinę później, zastanawiając się, czy Sev w ogóle się zjawi, pośpiesznie wzięła prysznic, włożyła czyste dżinsy i niebieski sweter i zbiegła na dół nakarmić zwierzęta. Kilka razy w tygodniu ochotnicy sprzątali pomieszczenia oraz wybiegi i wyprowadzali psy na spacer. Niektóre zwierzęta, szczególnie te, które nie mogły mieć wielkiej nadziei na znalezienie nowego domu, przebywały tu od dawna. Amy wypuściła z klatki Hoppera, który natychmiast ruszył

w radosny taniec dookoła niej, lecz szybko się uspokoił, ponieważ nie był już młody.

Tajemnicą poliszynela był fakt, że Hopper jest ulubieńcem Amy, co noc sypiał w nogach jej łóżka, i kochał ją równie mocno, jak ona jego. Niestety, Amy nie mogła wziąć psa na własność, gdyż bardzo niewielu wynajmujących mieszkania zgadzało się na przyjęcie lokatora z psem, a Amy doskonale wiedziała, że kiedy za cztery miesiące skończy praktykę, będzie musiała poszukać nowego lokum. Harold zaproponował jej mieszkanie nad kliniką wyłącznie po to, by mogła ukończyć szkolenie.

Gdy minęła szósta, Amy porzuciła nadzieję powtórnego spotkania z Sevem, lecz kilka minut później dzwonek u drzwi odezwał się raz i drugi. Otworzyła je szybko, z nadzieją, że nie jest to kolejne porzucone zwierzę ani nic innego, co mogłoby przeszkodzić jej w udaniu się na zajęcia, które zaczynały się o siódmej.

Na widok Seva zamarła i obrzuciła go szybkim spojrzeniem, zauważając, że zamiast garnituru ma na sobie dżinsy i ciemnozielony sweter oraz kurtkę.

– Wejdź, proszę – odezwała się niepewnie. – Będziemy się musieli pośpieszyć, ponieważ niedługo wychodzę.

– Przepraszam za to spóźnienie – odparł. – Musiałem zostać dłużej w biurze i odebrać dosyć ważny telefon.

– Na szczęście mamy jeszcze jakieś pół godziny. – Amy uśmiechnęła się pogodnie i poprowadziła gościa na tył schroniska, gdzie znajdowały się klatki. – Poznaj mieszkańców, oto i oni. Trzy psy w tamtym końcu korytarza z różnych

powodów nie nadają się do adopcji, podobnie jak te z czterech niższych klatek.

– Z jakich powodów?

– Kipper gryzie, kiedy się denerwuje, czyli prawie zawsze, Harley reaguje na polecenia wyłącznie w języku niemieckim, jest doskonale wyszkolony, ale konieczność używania niemieckiego trochę ludzi zniechęca, a Bozo, ten łysy, jest w trakcie leczenia schorzenia skóry.

Odsunęła się, żeby Sev mógł swobodnie przejść się między klatkami i obejrzeć wszystkie psy, całą gromadę buldogów, terierów i mieszańców. Korzystając z okazji, obserwowała go spod oka, podziwiając szerokie ramiona, szczupłe biodra i długie nogi o wspaniale umięśnionych udach, których budowę podkreślały doskonale dopasowane dżinsy. Wyglądał jak atleta, pomyślała bezradnie, świadoma dziwnego, nieznanego jej dotąd uczucia w głębi klatki piersiowej, rumieniąc się gwałtownie, gdy jej sutki prawie boleśnie naprężyły się pod biustonoszem. Drgnęła, gdy Hopper podszedł do jej gościa i przycisnął głowę do jego kolana.

Sev nachylił się i lekko podrapał psa za uchem.

– A ten? – zapytał.

– Och, to jest Hopper, najstarszy pies, jakiego tu mamy – odparła Amy. – Ma dziesięć lat i tylko trzy nogi, jak widzisz.

Wiedziała, że Harold byłby na nią wściekły, bo przecież Hopper potrzebował przyjaznego, bezpiecznego domu tak samo jak wszyscy inni mieszkańcy schroniska. Chwilę później Sev kompletnie ją zaskoczył, zatrzymując się przy klatce Harleya i mówiąc coś do niego po niemiecku. Pies natychmiast postawił

uszy na baczność, a następnie, z entuzjazmem merdając ogonem, usiadł, położył się, wstał, aby wreszcie, okręciwszy się wokół własnej osi, znowu wykonać siad.

– Mam wrażenie, że Harley i ja doskonale do siebie pasujemy – rzekł mężczyzna. – Mogłabyś wypuścić go na chwilę z klatki?

Amy pośpiesznie zerknęła na zegarek.

– Tak, ale naprawdę tylko na chwilę – powiedziała. – Zaraz wychodzę, mówiłam ci…

– Dokąd?

– Mam zajęcia, to część mojej praktyki. Zazwyczaj ten jeden dzień w tygodniu mam wolny, lecz dziś powtarzamy materiał przed końcowym egzaminem.

– Wielka szkoda, bo zamierzałem zaprosić cię na kolację – wyznał gładko.

Amy otworzyła usta ze zdumienia, lecz nauki Cordy na temat samokontroli nie poszły w las.

– Bardzo mi przykro – oświadczyła. – Chętnie skorzystałabym z zaproszenia, ale nie mogę ryzykować. Muszę zdać wszystkie egzaminy i zakończyć praktykę przed wiosną, zanim mój szef przejdzie na emeryturę.

Ciemne brwi nad brązowymi oczami ściągnęły się lekko, jakby jej odmowa trochę go zaskoczyła. Amy podeszła do klatki Harleya i otworzyła drzwiczki.

– Na chwilę – powtórzyła ostrzegawczo. – Jeżeli chcesz wziąć Harleya, obawiam się, że będziesz musiał wrócić tu jutro, żeby wypełnić wszystkie formularze.

Na zewnątrz spokojna, w środku cała podskakiwała z podniecenia, zachwycona, że naprawdę chciał się z nią umówić. Jej jasna cera zaróżowiła się i entuzjastyczne powitanie, jakie zgotował przyszłemu właścicielowi Harley, okazało się przyjemnym przerywnikiem.

– Faktycznie jest dobrze wyszkolony – rzekł Sev, kiedy na jego komendę labrador natychmiast się uspokoił.

Nadal nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia po pierwszej odmowie, jaką kiedykolwiek otrzymał od kobiety. A więc Amy wolała pójść na zajęcia, tak? Niesamowite. Patrzył na nią, chłonąc wzrokiem połysk długich jasnych włosów opadających na jej ramiona, wyraz fiołkowych oczu i zmysłowy zarys różowych warg. Kiedy się nachyliła, żeby nakłonić Harleya do powrotu do klatki, ogarnął wzrokiem jej pełne piersi oraz opięte dżinsami pośladki, tworzące kształt dojrzałej brzoskwini, i natychmiast poczuł, jak jego członek twardnieje.

Zaklął w myśli i odwrócił się do okna, za którym i tak nic nie było widać, ponieważ zrobiło się już ciemno. Naprawdę nie miał pojęcia, co takiego ma w sobie ta dziewczyna, że jego ciało reaguje na jej bliskość z entuzjazmem godnym nastolatka, i bardzo go to irytowało.

– Więc naprawdę chciałbyś wziąć Harleya, tak? – rzuciła Amy przez ramię, podchodząc do wyjścia z nadzieją, że w ten sposób przypomni mu, że nie ma czasu. – Mój szef, doktor Harold Bunting, jest w klinice codziennie z wyjątkiem niedzieli. Musisz się z nim porozumieć, ponieważ tylko on może wyrejestrować psa ze schroniska.

– Rozumiem – mruknął Sev.

Spojrzał na Harleya i pomyślał, że chyba rzeczywiście weźmie tego psa. Całkiem prawdopodobne, że Amy będzie chciała odwiedzić dawnego podopiecznego, a to najzupełniej odpowiadało Sevowi. Na dodatek miał przecież do dyspozycji cały sztab personelu, wyłącznie na jego potrzeby. Wszyscy oni mogą zająć się psem, wyprowadzać go na spacery, karmić go, i tak dalej.

– Powinnam cię jednak ostrzec, że Harley to najprawdziwszy potwór-przytulas.

– Co takiego? – wykrztusił Sev.

– Przywykł do tego, że znajdował się w centrum uwagi. Jego właściciel był młody i zginął w wypadku samochodowym, ale wcześniej zdążył chyba trochę rozpuścić Harleya.

– Nie, to mi nie przeszkadza – odparł Sev, ponieważ z reguły nie pozwalał, by ktokolwiek i cokolwiek wyprowadzało go z równowagi.

Nagle przyszło mu do głowy, że sam też był trochę rozpuszczony, odkąd zarobił tak duże pieniądze, że bez problemu mógł sobie pozwolić na zatrudnienie ludzi, którzy zajmowali się wszystkimi jego codziennymi potrzebami.

– Jednak w tej chwili bardziej interesujesz mnie ty niż Harley – dodał spokojnie.

– Ja? – wyjąkała Amy.

– Dlatego chciałbym wiedzieć, kiedy w tym tygodniu będziemy mogli zjeść razem kolację. – Sev wyciągnął rękę i wsunął opadający na jej policzek jasny kosmyk za ucho, patrząc prosto w te jej niezwykłe fiołkowe oczy.

Oczy naprawdę niesamowite, pomyślał, cofając się o krok ze świadomością, że nie bardzo wie, co robi, co było mocno niepokojącym doznaniem dla człowieka, który każdy swój ruch planował z chłodną precyzją.

Po plecach Amy przebiegł gorący dreszcz. Na moment zakręciło jej się w głowie, a oddech uwiązł w gardle.

– W tym tygodniu? – powtórzyła niepewnie. – Może być trochę trudno, bo prawie codziennie dyżuruję w schronisku do dziewiątej wieczorem i wolne będę mieć dopiero w piątek.

Zresztą nawet w piątek musiałaby zrezygnować z pracy w kawiarni, przypomniała sobie z poczuciem winy. Nie było jej stać na takie przygody, po prostu, ale przecież młodość trwa krótko. Nie zawsze można być ostrożną i rozważną, a już zwłaszcza nie w sytuacji, kiedy na randkę zaprasza mężczyzna tak nieprzeciętny jak Sev.

– Może być piątek, świetnie – zgodził się bez wahania. – Przyjadę po ciebie o ósmej. Pójdziemy na kolację, a później może wpadniemy do jakiegoś klubu.

Bawiła go intensywność jej reakcji i szczera twarz, w której czytał jak w otwartej książce. Nie potrafiła ukryć, że on się jej podoba. Postanowił zrobić wszystko, by przyjemnie spędziła czas, kupić jej coś ładnego, rozpieścić ją odrobinę. Krótko mówiąc, postarać się, żeby nie czuła żalu, kiedy on zniknie z jej życia.

Gdy wyszedł, Amy z wielkim trudem pozbierała rozproszone myśli i pobiegła na górę po płaszcz. Powtórzenie materiału na egzamin okazało się stratą czasu, ponieważ w ogóle nie mogła się skupić, gorączkowo zastanawiając się, co, u diabła, mogłaby

włożyć na siebie w piątek. Jej garderoba składała się wyłącznie z funkcjonalnych, sportowych rzeczy i nie pamiętała już nawet, kiedy ostatni raz miała na sobie sukienkę. Tak czy inaczej, z całą pewnością nie mogła pozwolić sobie na kupno nowego stroju, bo nawet ceny w sklepach charytatywnych zdecydowanie przekraczały jej możliwości.

Ostatecznie z pomocą przyszła pracująca z nią na tej samej zmianie kelnerka i najbliższa przyjaciółka, Gemma, która przyniosła Amy kilka sukienek na specjalne okazje.

– Kiedyś bawiłam się w każdy weekend – oświadczyła z nieskrywanym żalem. – Ale kiedy urodzisz dziecko, całe twoje życie bezpowrotnie się zmienia.

Kreacje Gemmy były albo zbyt obcisłe, albo za długie, lecz Amy zdecydowała się w końcu na czarną sukienkę z weluru z elastanem, z głębszym dekoltem niżby sobie tego życzyła, ale na tyle krótką, by przynajmniej sprawiała wrażenie pasującej do jej sylwetki. Wepchnęła chusteczki higieniczne w czubki błyszczących czarnych szpilek i włożyła je dopiero w ostatniej chwili. Zanim odezwał się dzwonek, zdążyła jeszcze wyszczotkować świeżo umyte włosy i nałożyć delikatny makijaż.

Z mocno bijącym sercem otworzyła drzwi i ujrzała obcego mężczyznę w eleganckim garniturze, a za jego plecami czekającą przy krawężniku limuzynę.

– Pan Cantarelli czeka w samochodzie, panno Taylor.

Amy znieruchomiała, z niedowierzaniem patrząc na szofera w uniformie, który właśnie otworzył drzwi bardzo długiego

i błyszczącego auta. Z trudem przełknęła ślinę i ostrożnie ruszyła przed siebie po oblodzonym chodniku.

Sev obrzucił ją chłodnym spojrzeniem i uśmiechnął się lekko, tyle że tym razem uśmiech nie dotarł do jego oczu. Amy od razu wyczuła różnicę w jego zachowaniu i zaczęła się zastanawiać, czy teraz, kiedy zobaczył ją w tym stroju, najlepszym, na jaki było ją stać, nie żałuje przypadkiem, że ją zaprosił.

– Limuzyna – westchnęła niepewnie. – Trzeba było mnie ostrzec. Nie wiedziałam, że to ty… Kim jest ten facet, który po mnie przyszedł?

– To jeden z moich ochroniarzy. – Sev ogarnął wzrokiem jej cudowne ciało, opięte połyskliwą czarną sukienką.

Ciało warte każdego grzechu, pomyślał, ukradkiem zerkając na kuszący dekolt, smukłe kolana i kostki nóg, cudowną twarz i całkowicie zniewalający uśmiech. Wyglądała na mocno spiętą i wystraszoną, ale i tak była niewiarygodnie słodka. A przecież on nie umawiał się ze słodkimi kobietami, na miłość boską, unikał takich jak ognia… i nie miało znaczenia, że Amy miała piersi jak bogini, nie, nie powinien zbliżać się do nich na odległość mniejszą niż dziesięć kilometrów…

– Co się dzieje? – zapytała niespokojnie. – Chodzi o tę sukienkę? Nie jest dość elegancka? Pożyczyłam ją.

– Od kogo? – Sev uniósł brwi, mimo woli zaintrygowany.

Pomyślał, że będzie musiał kupić jej coś przyzwoitego na wielkie przedświąteczne przyjęcie u Lawsonów. Jasne, że nie miała pieniędzy na ubrania, czuł jednak złość, że córka Olivera Lawsona żyła w biedzie, podczas gdy jej ojciec dosłownie pławił

się w bogactwie. Lawson mógłby chyba wydusić jakąś sumę z portfela, przynajmniej tyle, żeby Amy mogła spokojnie skończyć naukę.

– Od Gemmy, mojej przyjaciółki – odparła Amy.

Próbowała się uspokoić, była jednak tak oszołomiona i nim samym, i wszystkimi tymi luksusowymi detalami, że czuła się jak w jakiejś sennej, alternatywnej rzeczywistości.

– Masz ochotę czegoś się napić?

– Tak, bardzo chętnie. – Kiwnęła głową, starając się nie gapić jak jakaś prowincjuszka na barek z alkoholami, otwierany przez naciśnięcie guzika pod ramieniem obitego miękką skórą siedzenia.

Gdy Sev otworzył butelkę różowego szampana, nie zdołała ukryć zaskoczenia.

– Czy to jakaś szczególna okazja? – zagadnęła.

– Mam nadzieję, że tą szczególną okazją będzie chwila, kiedy trochę się rozluźnisz – rzekł powoli.

– No, na to będziesz musiał długo poczekać – wyznała z wahaniem. – Na razie czuję się jak na filmowym planie. Nie przywykłam do takiego poziomu ekstrawagancji.

– Nadal jestem tym samym facetem – zamruczał.

– Właśnie, ale co ty właściwie ze mną robisz? Nie pasuję do twojego świata.

– Nie próbuj oceniać mnie na podstawie portfela. Żyjemy w tym samym świecie.

– W tej chwili wcale nie wydaje mi się, by faktycznie tak było – mruknęła, biorąc od niego oblepiony zimnymi kropelkami wilgoci kieliszek z musującym różowym winem.

Pociągnęła łyk szampana, zadowolona, że ma czym zająć ręce, i zanim limuzyna zatrzymała się na podjeździe przed znanym hotelem, gdzie mieli zjeść kolację, kończyła już drugi kieliszek. Starała się zachęcić Seva do rozmowy, co okazało się naprawdę ciężką pracą.

Kiedy zapytała, co robił w ciągu dnia, wymamrotał, że był w pracy i odbył kilka spotkań. Gdy poprosiła, by powiedział jej, co go zirytowało, popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi i oświadczył, że trudno go zirytować. Kiedy zaproponowała, żeby opisał jedno pozytywne zdarzenie, rzucił jej obojętne spojrzenie i sucho zapytał, co próbuje osiągnąć tymi dziwacznymi pytaniami.

– Moja przybrana mama, Cordy, często powtarzała mi, żebym codziennie starała się pomyśleć o czymś pozytywnym, zwłaszcza jeżeli dzień jest nie najlepszy.

Sev zacisnął zęby, ponieważ uważał, że był to fatalny pomysł.

– Uważaj, żebym nie zaczął nazywać cię Polyanną – rzucił. – Nie przydarzyło mi się dzisiaj nic, co można by zakwalifikować jako „pozytywne”. To był bardzo stresujący dzień.

Jednak gdy uśmiechnęła się do niego, pomyślał, że rozminął się z prawdą. Spotkanie z nią było chyba jedynym pozytywnym zdarzeniem tego dnia, bo w jej obecności wszystko co negatywne i przygnębiające dziwnym sposobem znikało bez śladu.

Jeśli chodzi o charakter i nastawienie do życia, zupełnie się różnili. Sev znał mroczne zakamarki swojej duszy i wiedział, że jest niepoprawnym cynikiem. Od ludzi nie oczekiwał niczego

dobrego i nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Był przywiązany do Annabel i swojego biologicznego ojca, Hallasa, oraz jego szczęśliwej rodziny, lecz nawet im nie zwierzał się ze swoich uczuć i przemyśleń. Od zawsze uważał, że ludzi trzeba trzymać na dystans – sztukę emocjonalnej samoobrony poznał już w dzieciństwie. Nawet Annabel, w całej swojej niewinności, raz czy dwa zdradziła go swoim rozgadanym, skłonnym do ploteczek językiem.

Nadal doskonale pamiętał, jak pewnego wieczoru przy kolacji, kiedy miał dziesięć lat, jego przyrodnia siostra oświadczyła, że jest nieszczęśliwy w szkole z internatem, a później nie mogła zrozumieć, dlaczego obydwoje Aikenowie wpadli w furię, krzycząc na niego i brutalnie łajając za niewdzięczność, zupełnie jakby był jakimś przygarniętym z ulicy sierotą. Sevastiano nie miał wtedy pojęcia, że jego prawdziwy ojciec jest zamożnym człowiekiem, który bez sekundy wahania przyjąłby go do siebie, a tym bardziej, że jako pierworodny syn pochodzącej z bogatej rodziny matki, wraz z ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia miał wejść w posiadanie sporego funduszu. Nie wiedział o tym wszystkim, ponieważ jego matka i ojczym woleli dać mu odczuć, że jest niechcianym, niemile widzianym gościem w jedynym domu, jaki znał.

Amy szeroko otwartymi oczami rozglądała się po imponującym holu i na moment wstrzymała oddech, kiedy nie kto inny jak menedżer hotelu podszedł do nich, by osobiście zaprowadzić ich do wspaniałej jadalni. Rozmowy przy stolikach przycichły, gdy szli do stolika na środku sali, Amy spięta

i w pełni świadoma, że jej tania sukienka i brak biżuterii kompletnie nie pasują do wystawnego otoczenia. Szczerze żałowała, że Sev nie zdecydował się zabrać ją w jakieś mniej publiczne miejsce, a jednocześnie karciła się za te myśli, bo przecież nigdy dotąd nie była w tak drogiej restauracji i nie mogła liczyć, że los ponownie da jej taką szansę.

Odrobinę rozluźniła się dopiero wtedy, gdy Sev zapytał, w jaki sposób trafiła do schroniska. Opowiedziała mu, jak zaczęła przychodzić tam jako dziecko i jak poznała Cordy, tylko mimochodem wspominając o skomplikowanych stosunkach z matką.

– Dlaczego ci się z nią nie układało? – zagadnął.

Jego pytanie mocno ją zaskoczyło, bo jak na kogoś, kto nie znosił mówić o sobie, od niej oczekiwał czegoś zupełnie innego.

– Nie tylko ja miałam trudności, żeby się z nią porozumieć – niechętnie wyznała Amy. – Miała ostry język i często zniechęcała do siebie ludzi. Mój ojciec rzucił ją, kiedy była w ciąży, i nie potrafiła tego przeboleć. Pamiętasz pannę Havisham z „Wielkich nadziei" Dickensa? Mama co prawda nie przesiadywała całymi dniami przed lustrem, ubrana w ślubną suknię, której nigdy nie było jej dane włożyć, ale trzymała ją w garderobie. Była naprawdę głęboko zgorzkniała.

– Musiało ci być ciężko.

– Jakoś przez to przeszłam, a potem Cordy zapewniła mi dom. – Amy postanowiła nie wspominać o swoim pobycie w rodzinie zastępczej i prowadzonym przez gminę ośrodku dla trudnej młodzieży.

– Wygląda na to, że naprawdę dużo zawdzięczasz swojej przybranej matce.

Nie potrafiła oprzeć się pokusie, by opowiedzieć mu o wszystkim, co Cordy robiła dla schroniska i kliniki. Mówiła z wielkim ożywieniem i naprawdę dużo, lecz Sev musiał przyznać, że słuchał jej z zaciekawieniem, w jakimś stopniu pewnie także i dlatego, że w niczym nie przypominała innych kobiet, dla których tematy rozmowy ograniczały się do mody, imprez towarzyskich oraz ich samych.

Musiał też przyznać, że Amy nie zdradzała choćby cienia obsesji na temat swojego wyglądu. Przechodziła obok luster nawet w nie nie zerkając, nie zwracała najmniejszej uwagi na męskie spojrzenia, nie poprawiała ciągle fryzury ani makijażu, a jednak im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej dostrzegał jej urodę.

– Patrzysz na mnie – powiedziała bez tchu.

Skinął głową i uśmiechnął się szeroko.

– Bo sprawia mi to przyjemność, *cara mia*.

Policzki Amy zapłonęły, a w głębi jej serca podniosła się fala dziwnego ciepła, które szybko ogarnęło ją całą. Szczerze żałowała, że brak jej odwagi, by mu powiedzieć, że ona także lubi na niego patrzeć, że trudno jest jej oderwać wzrok od jego wydatnych kości policzkowych i całej szczupłej, mrocznie fascynującej twarzy.

Dania, które im podano, były pięknie zaaranżowane na talerzach i bardzo smaczne, i kiedy Amy w końcu podniosła się z krzesła, czuła się przyjemnie nasycona i zadowolona. Na ulicy przed klubem kłębił się zbity tłum. Amy znała nazwę lokalu,

ponieważ często pojawiała się ona w plotkarskich mediach – klub słynął jako miejsce spotkań ludzi bogatych i sławnych. Kobiety, które zauważyła, wyglądały na niezwykle zadbane i miały na sobie eleganckie i śmiałe kreacje. W swojej prostej czarnej sukience Amy poczuła się jak przysłowiowa szara mysz, a gdy uprzedzająco uprzejmy bramkarz wskazał im drogę do strefy dla VIP-ów, wszystkie jej mięśnie napięły się ze zdenerwowania.

Na stoliku czekały na nich pucharki z koktajlem udekorowanym wiśniami. Amy powoli jadła owoce, świadoma, że już przy kolacji lekko kręciło jej się w głosie od wypitego szampana i wina. Jej uwagę zwróciła na wpół naga tancerka na platformie na środku sali, zmysłowo i prowokacyjnie wyginająca się w rytm muzyki. Był to bardzo sugestywny taniec i gdy Amy szybko odwróciła głowę, napotkała spojrzenie Seva.

– Szkoda, że nie potrafię tak tańczyć – odezwała się niepewnie.

Sev uśmiechnął się, ponieważ słyszał najrozmaitsze komentarze na temat tancerki z ust innych kobiet, wszystkie pogardliwe i poniżające, podczas gdy Amy, co zdążył już zauważyć, z zasady nikogo nie krytykowała i nigdy nie wygłaszała złośliwych opinii. Nawet o swojej matce nie mówiła źle, chociaż z zebranych przez prywatnego detektywa informacji jasno wynikało, że Lorraine Taylor była wyjątkowo niesympatyczną kobietą i nieczułą matką.

Sev oparł ramię na oparciu kanapy, na której siedzieli, i przysunął się do Amy. Jego czarna koszula ciasno opinała muskularny tors, a długie uda były lekko rozsunięte, co

uwydatniało wyraźną wypukłość w jego kroczu. Oczy Amy, całkowicie wbrew jej woli, spoczęły na tym miejscu i płomień, który błyskawicznie ogarnął łuki jej bioder, rozbudził nieznane jej dotąd emocje.

Pośpiesznie podniosła głowę i natychmiast zderzyła się z intensywnym, skupionym spojrzeniem mężczyzny. Serce na moment przestało bić w jej piersi, a gdy przyciągnął ją do siebie i wziął w posiadanie jej rozchylone usta, przeszył ją gorący dreszcz. Całował ją nieśpiesznie, lecz zmysłowy taniec jego języka szybko obudził w niej trudny do opisania głód, dominujące pragnienie udzielenia odpowiedzi na jego pieszczoty.

Zanurzyła palce w jego czarnych jak skrzydło kruka włosach, przytrzymując jego głowę tak, by nie odsunął się ani o milimetr. Jej ciało ożyło nagle, sutki napięły się i stwardniały, a w centralnym punkcie jej kobiecości odezwał się pulsujący rytm. Wszystko to było dla niej nowe i niewyobrażalnie ekscytujące.

Sev oddychał szybko i płytko, podniecony aż do bólu. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może za tę potężną falę pożądania odpowiada świadomość, że przecież nie może uprawiać seksu z tą dziewczyną. Może zadziałała tu magiczna aura zakazanego owocu, kto wie. Surowo przypomniał sobie, że ma do czynienia z córką Olivera Lawsona i że jakakolwiek intymna sytuacja między nimi po prostu nie wchodzi w grę.

Mimo tego prawie jęknął, kiedy Amy gwałtownie odsunęła się od niego.

– Przepraszam, ale nie zamierzam iść dziś z tobą do łóżka – wydyszała.

W odpowiedzi na to szczere wyznanie, Sev popatrzył na nią z nieskrywanym rozbawieniem.

– Nie wiem, za kogo mnie bierzesz, ale ja też nie jestem z tych, którzy idą do łóżka na pierwszej randce – oświadczył z uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z gardła Amy wyrwał się bezradny chichot. Chwyciła pucharek, pociągnęła spory łyk i zachłysnęła się.

Sev łagodnie poklepał ją po plecach.

– Spokojnie – zamruczał. – Nie mam wobec ciebie żadnych oczekiwań i do niczego nie zamierzam cię zmuszać.

Postanowił rozładować napięcie i nie powiększać jej zażenowania, i ta strategia okazała się niezwykle skuteczna. Amy uśmiechnęła się do niego, prawie spokojna i bardziej rozluźniona niż kiedykolwiek.

– Może powiesz mi coś o sobie, skoro o mnie wiesz już właściwie wszystko – zaproponowała.

Przeszłość Sevastiana była istną puszką Pandory, której w żadnym razie nie zamierzał otwierać, zdradził jednak Amy kilka podstawowych faktów: jego matka była Włoszką, a ojciec Grekiem, ale zerwali ze sobą przed jego przyjściem na świat i obydwoje wstąpili w inne związki.

– To musiało być trudne. – Amy patrzyła na niego swymi świetlistymi fiołkowymi oczami. – Chodzi mi o to, że miałeś dwóch ojców i…

– Nie miałem dwóch ojców, ponieważ mój ojczym nie był zainteresowany przyjęciem tej roli – niechętnie wyznał Sev. – A mojego biologicznego ojca poznałem już jako dorosły.

– Och… – zająknęła się. – Ja w ogóle nie miałam ojca. Nie chciał mnie znać. Gdzie chodziłeś do szkoły?

– Kiedy miałem pięć lat, posłano mnie do szkoły z internatem na północy.

– Strasznie wcześnie. – Amy nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Jakoś dałem sobie radę.

Sev pomyślał, że właśnie wtedy zaczął się uczyć trudnej sztuki samowystarczalności. Jako jedyny z trojga dzieci w domu został umieszczony w internacie, więc szybko zrozumiał, że jest podrzutkiem w rodzinnym gnieździe i przestał się starać to zmienić. Przyjął zaistniały stan rzeczy do wiadomości i wybrał własną ścieżkę, dopiero gdy dorósł.

– Trudno mi to sobie wyobrazić – powiedziała. – Moja mama nie należała do szczególnie troskliwych, ale jednak była przy mnie, gdy byłam mała.

Sev doszedł do wniosku, że najwyższy czas zmienić ton rozmowy na nieco lżejszy.

– Później wysłano mnie do szkoły we Włoszech i spędzone tam lata wspominam naprawdę dobrze – rzekł. – Moja matka miała rodzinę w tamtej okolicy. Poznałem ich i większość weekendów spędzałem w ich domu. Traktowali mnie bardzo serdecznie, świetnie się tam czułem.

– Tak czy inaczej, byłeś sam. – Amy popatrzyła na niego zatroskanym wzrokiem.

Skrzywił się lekko, nie mając pojęcia, dlaczego w ogóle rozmawia z nią o swoim dzieciństwie. Czemu ciągle zadawała mu pytania? Kobiety zazwyczaj pytały go, kiedy zarobił swój pierwszy milion albo kiedy i z kim kochał się pierwszy raz,

spragnione informacji o jego dokonaniach, a nie o sprawach naprawdę osobistych. Zaciekawienie Amy jego przeszłością wydało mu się nagle dziwnie wzruszające.

Wyciągnął rękę i lekko pogładził jej smukłe palce.

– Nadal nie mam twojego numeru telefonu – odezwał się. – I nie pijesz koktajlu. Nie smakuje ci?

Wyjęła komórkę z torebki, poprosiła, żeby podał jej swój numer i wysłała mu esemes.

– Wypiłam już wystarczająco dużo jak na jeden wieczór. Nie mam mocnej głowy i nie chcę się upić.

Była rozbrajająco bezpośrednia, a on nie przywykł do kobiet, które szczerze mówiły, co myślą. Pośpiesznie powiedział sobie, że naturalnie woli te obyte w świecie i wyrafinowane, które starannie unikają prawdy i nigdy nie zadają niewygodnych pytań.

Przez resztę pobytu w klubie opowiadał jej o swojej pracy w Azji, gdzie spędził większą część lata. Gdy odwiózł ją do schroniska, wysiadł z limuzyny razem z nią i odprowadził ją do samych drzwi.

– Możemy powtórzyć to w przyszłym tygodniu, jeśli masz ochotę – oświadczył.

– Chętnie. – Podniosła ku niemu twarz o mocno zarumienionych policzkach.

– Powiedz swojemu szefowi, że jutro wpadnę po psa.

– Jasne. Jutro dyżuruje cały dzień, ale jeśli przyjedziesz wcześnie rano, nie będziesz musiał długo czekać. Dzięki za kolację.

Długo nie mogła zasnąć, przewracając się z boku na bok i wciąż wracając myślami do spędzonego z Sevastianem wieczoru. Nie była pewna, czy jeszcze go w ogóle zobaczy i ta perspektywa budziła w niej głęboki smutek. Miała to sobie za złe, bo najwyraźniej zbyt szybko pozwoliła się zauroczyć mężczyźnie, który przecież nie mógł traktować poważnie dziewczyny takiej jak ona.

Następnego dnia Sev musiał odwołać jedno z popołudniowych spotkań, by zdążyć do schroniska. Przyjechał tuż przed zamknięciem, spodziewając się, że zobaczy Amy. Powtarzał sobie, że im częściej będzie ją widywał, tym łatwiej przyjdzie mu ją namówić, by zgodziła się pojechać z nim na przyjęcie u Lawsonów, co oczywiście było ważne, gdyż bez niej nie mógłby zrealizować swojego planu. Jakiś głos w głębi serca szeptał mu, że w tym planie przypisał Amy rolę ofiary, ale starał się go zagłuszyć, przypominając sobie, że nie zamierza jej skrzywdzić. Poza tym to chyba zwyczajnie niemożliwe, by faktycznie była tak krucha i wrażliwa, jak mu się wydawało…

Na pewno zawsze chciała wiedzieć, kto jest jej ojcem, i gdyby tylko miała pieniądze, zdobyłaby tę informację na drodze sądowej, nie miała jednak ani pieniędzy, ani wiedzy, jak uzyskać odpowiednie dane. Dzięki niemu dowie się wszystkiego za darmo, więc w gruncie rzeczy powinna być mu wdzięczna.

Po wypełnieniu całego stosu formularzy Sev stał się właścicielem Harleya. Pies spokojnie usiadł przy jego nodze, nie protestując przeciwko założeniu smyczy, którą Sev przywiózł ze sobą, podczas gdy jego nowy pan usiłował się dowiedzieć, gdzie jest Amy, nie wzbudzając przy tym niepotrzebnych podejrzeń.

– Dzisiaj Amy ma zajęcia. – Starszy mężczyzna zmierzył go szacującym i nieco krytycznym spojrzeniem, do czego Sev zupełnie nie przywykł. – To wspaniała dziewczyna, znam ją od dziecka. Jest niezwykle pracowita, uczciwa i świetnie radzi sobie ze zwierzętami, ale miała niełatwe życie.

– Takie odniosłem wrażenie – rzekł Sev.

Gdy zabrał Harleya do domu, szybko się okazało, że zbudowany dla psa tego samego ranka wybieg z zagrodą bynajmniej nie budzi jego zachwytu. Ogrodnik, który znał kilka podstawowych zwrotów po niemiecku, wyprowadził go na spacer, a następnie nakarmił i wskazał wyłożony ciepłym kocem kosz, lecz kiedy Sev wieczorem usiadł przed komputerem w gabinecie, pracę uniemożliwiło mu dobiegające z ogrodu żałosne wycie.

– Pies nie może się uspokoić – poinformowała go gospodyni, którą w końcu wezwał do siebie. – Mam wrażenie, że czuje się samotny.

Gdy Sev zszedł na dół i otworzył drzwi do psiej zagrody, labrador podbiegł i utkwił w nim pełne uwielbienia oczy. Od tej pory Sev pracował, podczas gdy Harley drzemał spokojnie na dywanie, co jakiś czas otwierając podejrzliwie jedno oko i sprawdzając, czy pan nie zniknął. Nie było już mowy o tym, by pies miał spać gdzie indziej niż w sypialni Seva, co ten ostatni przyjął z ciężkim, lecz pełnym rezygnacji westchnieniem.

Niestety, nastrój siostry Sevastiana w ogóle się nie poprawił. Widział, że Annabel stara się robić dobrą minę do złej gry, głównie ze względu na niego, lecz jej smutne oczy wyraźnie

mówiły, że jeszcze nie otrząsnęła się z szoku. Pokochała Lawsona i całkowicie mu zaufała, a on złamał jej serce.

Następnego dnia miała się przeprowadzić do mieszkania w należącym do Seva budynku niedaleko jej pracy. Sevastiano zaproponował, żeby może zatrzymała się u niego na trochę dłużej, lecz ona uparcie powtarzała, że chce jak najszybciej stanąć na własnych nogach.

– Jesteś najlepszym bratem na całym świecie – powiedziała. – Zapewniłeś mi świeży start, a tego właśnie potrzebuję, żeby otrząsnąć się z obezwładniającego uczucia obrzydzenia do samej siebie.

– Lawson wykorzystał cię i oszukał. Nie masz powodu, by cokolwiek sobie wyrzucać.

– No, poza tym, że okazałam się kompletną idiotką. – Z piersi Annabel wyrwało się ciężkie westchnienie.

Trzy dni później Amy z niechęcią spojrzała na swój milczący telefon. Zachowywała się jak nastolatka i bardzo ją to irytowało. Zdawała sobie sprawę, że być może Sevastiano nigdy się do niej nie odezwie. Często słyszała od znajomych, że czasami mężczyzna wydaje się szczerze zainteresowany, lecz zaraz potem zapomina o istnieniu dziewczyny. Takie było życie, i tyle.

Mimo całej tej nabytej z drugiej ręki wiedzy, Amy wciąż się zastanawiała, co robić. Czy wykazałaby się nadmierną śmiałością, gdyby zadzwoniła z pytaniem, jak ma się Harley? Czy zdradziłaby się z uczuciami, których jakoś nie mogła się pozbyć? Czy dałaby mu do zrozumienia, że nie może o nim zapomnieć?

Wieczorem wcześnie poszła do łóżka, ponieważ żołądek dokuczał jej po czymś, co zjadła w ciągu dnia, lecz gdy rano obudziła się w całkiem dobrej formie, bez dalszego roztrząsania sytuacji wysłała do Seva esemes z pytaniem o Harleya.

Sevastiano odebrał sygnał z uśmiechem i od razu do niej zadzwonił.

– Wpadnij wieczorem, to sama zobaczysz, jak się ma Harley – zaproponował. – Zjemy coś.

– Pracuję do dziewiątej – odparła Amy, starając się stłumić świadczące o poważniej niedojrzałości podniecenie.

– Nie szkodzi, przyjadę po ciebie – oświadczył Sev.

Postanowił zabrać ją do galerii sztuki i zaproponować, by towarzyszyła mu na przyjęciu u Lawsonów. I chociaż z jednej strony zależało mu, by było już po wszystkim, z drugiej żałował, że nie ma przed sobą jeszcze kilku tygodni.

Nie miał pojęcia, skąd bierze się to uczucie, bo przecież powinien wiedzieć, że im szybciej przestanie spotykać się z Amy Taylor, tym lepiej. Okazał się zdecydowanie zbyt podatny na jej seksapil. Gdyby był draniem, zaciągnąłby ją do łóżka, żeby wyrwać się spod jej uroku i przestać o niej myśleć, ale przecież zasługiwała na coś lepszego.

Poprzedniego wieczoru podjął nawet próbę zaspokojenia pożądania z inną kobietą, lecz jego niezrozumiały nastrój kazał mu zwracać uwagę na wszystkie słabostki i śmieszne wady tamtej, co w rezultacie osłabiło jego zainteresowanie. Było to zupełnie niepodobne do jego normalnego nastawienia – seks zawsze był dla niego tylko seksem i niczym więcej, a już na pewno nie czymś, co wymagało zaangażowania intelektu

i uczuć. Nigdy nie był sentymentalny. Pożądanie fizyczne traktował jak apetyt, który należy regularnie zaspokajać, nie akt wymagający zaangażowania myśli oraz trudnych do określenia i nazwania emocji.

I nagle w jego życie wtargnęła Amy i seks stał się czymś nie tylko śmiesznie pożądanym, lecz także ogromnie skomplikowanym i trudnym. Na dodatek naprawdę nie miał pojęcia, jak do tego doszło. Pożądanie trawiło go pierwszy raz w życiu, bo była pierwszą kobietą, której pragnął i nie mógł posiąść. Płonął ogniem, zupełnie jakby była jego osobistą Heleną Trojańską, do diabła.

Wiedział, że w tych okolicznościach nie może się z nią przespać i ta świadomość sprawiała, że po prostu nie mógł przestać o niej myśleć. Dlatego im szybciej ich znajomość dobiegnie końca, tym lepiej – było to najzupełniej oczywiste.

Amy błyskawicznie posprzątała klinikę, wzięła prysznic i na bosaka pognała na górę, żeby się przebrać.

Czy mieli pójść do jakiejś restauracji? Nie przyszło jej do głowy, żeby zapytać. Dżinsy i jakaś bluzka mogły się okazać strojem za mało eleganckim, nie miała jednak innych ubrań w swojej garderobie, a sukienki Gemmy już jej oddała. Pośpiesznie wciągnęła najlepsze dżinsy i subtelnie połyskującą niebieską bluzkę, którą przed rokiem kupiła z myślą o świątecznym przyjęciu w schronisku, włożyła trampki i wysuszyła włosy.

Dzwonek przy wejściu zabrzmiał, zanim zdążyła skorzystać z ograniczonego zapasu kosmetyków, więc z jękiem potarła tylko policzki i usta, żeby nadać im trochę koloru. Chciała

wypaść jak najlepiej, bo przecież Sev zawsze wyglądał oszałamiająco.

Tym razem też nie zawiódł jej pod tym względem. Do czarnego garnituru, idealnie skrojonego i dopasowanego do jego wysokiego wzrostu i muskulatury, włożył ciemnoczerwoną koszulę, która wydobywała oliwkowe tony jego skóry i podkreślała intensywną czerń włosów. Na policzkach i dolnej szczęce rysował się lekki cień zarostu, co w jakiś sposób uwydatniało jego klasyczne rysy.

Na jego widok Amy natychmiast zaschło w ustach, jednak jej napięcie opadło, kiedy wsiadła do limuzyny i ujrzała leżącego na dywaniku Harleya.

– Zabrałeś go ze sobą? – spytała ze zdziwieniem.

– Stresuje się, kiedy nie ma mnie w pobliżu – odparł Sev. – Zdaniem weterynarza są to symptomy traumy po tym, jak poprzedni właściciel nagle zniknął z jego życia, więc staram się go nie denerwować.

– Najwyraźniej ma szczęście, że na ciebie trafił – zauważyła Amy, głaszcząc psa po głowie. – Robi wrażenie całkowicie spokojnego.

– Moja siostra Annabel zaproponowała, że będzie się zajmować nim podczas moich podróży.

– Myślisz o wszystkim, jesteś świetnie zorganizowany. – Utkwiła wzrok w szybie powoli jadącego samochodu, za którą migotały świąteczne dekoracje sklepów. – Uwielbiam Boże Narodzenie, czuję się wtedy tak, jakbym miała w środku cudownie ciepłe światełko…

– Ja nie jestem wielkim fanem tego okresu. W moim domu święta były okazją do spotkań i innych rozrywek dla dorosłych, nie dla dzieci.

Amy pokiwała głową.

– Ja też nie pamiętam prawdziwych świąt. Moja matka nie obchodziła Bożego Narodzenia, ale to jakoś nie osłabiło mojego entuzjazmu. Zdaję sobie sprawę, że teraz wszyscy podchodzą do świąt w bardzo komercjalny sposób, lecz ja nadal bardzo lubię kolędy, piękne ozdoby choinkowe, no i to, że ludzie uśmiechają się w tym czasie częściej i chętniej niż kiedy indziej. Na dodatek dzieci są zawsze tak podekscytowane…

– W moim życiu nie ma dzieci – przerwał jej Sev. – I dopiero dosłownie przed sekundą dotarło do mnie, że za rok będę miał siostrzenicę albo siostrzeńca. Moja siostra jest w ciąży.

– Cudownie!

– Czasami grzeszysz nadmierną naiwnością, moja droga. Annabel nie ma partnera, na którego wsparciu mogłaby polegać, i może liczyć tylko na mnie, bo rodzina, która tak wiele dla niej znaczy, odwróciła się do niej plecami. To dla niej trudny czas, wierz mi.

– Ale jednak nie jest sama, a niedługo będzie miała dziecko – spokojnie odparła Amy, niezrażona jego krytyką. – Każda sytuacja ma dobre i złe strony, i liczy się tylko to, w jaki sposób ją postrzegasz.

Sev rzucił jej kpiące spojrzenie.

– Ja podchodzę do życia nieco bardziej praktycznie.

– To oczywiste – uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Samochód zatrzymał się i Sev pomógł jej wysiąść przed okazałym domem.

– Tutaj mieszkasz? – wykrztusiła Amy.

– Lubię być blisko centrum.

Amy z trudem przełknęła ślinę i weszła do holu budynku, który śmiało można było nazwać pałacykiem, świadoma, że jego rynkowa cena sięgała pewnie kilku milionów funtów. Tak wyraźna różnica w finansowej sytuacji ich obojga wstrząsnęła nią do głębi. Oczywiście już wcześniej wiedziała, że Sevastiano jest bogaty, lecz widok jego domu wykraczał poza jej najdalej idące przypuszczenia.

W holu przywitała ich starsza kobieta, pewnie gospodyni, którą Sev poprosił o podanie kolacji. Harley z dużą pewnością siebie potruchtał do nowocześnie urządzonego salonu i ułożył się przed kominkiem, a jego pan zajął miejsce na kanapie naprzeciwko Amy.

Zaproponował jej drinka, ale podziękowała, doskonale wiedząc, że jeśli wypije na pusty żołądek nawet tylko odrobinę alkoholu, natychmiast zaśnie. Odetchnęła z ulgą, kiedy gospodyni wniosła do pokoju tacę pełną przekąsek, a zaraz potem mocną kawę, czyli dokładnie to, czego Amy potrzebowała.

Harley podniósł się, podszedł do niej i położył głowę na jej kolanach, domagając się smakołyków i pieszczot. Zdając sobie sprawę, że Sev szkoli psa, nie dała mu nic do jedzenia, ale z czułością podrapała go za jedwabistym uchem.

Sevastiano patrzył, jak Amy nalewa kawy jemu i sobie, i myślał, że nie wie, jak ugasić pożądanie, które budziła w nim

ta dziewczyna.

– Nie jesteś głodny? – Amy poważnie nadwyrężyła już bogaty asortyment kanapek na tacy, podczas gdy gospodarz wciąż tylko popijał kawę. – Obawiam się, że mam bardzo zdrowy apetyt…

– Nie ma w tym nic złego – odparł. – Jadłem niedawno, więc na razie nie czuję głodu.

Gdy rozległ się sygnał telefonu, ściągnął brwi i wyjął komórkę z kieszeni.

– Przepraszam, muszę odebrać.

Amy nie spuszczała z niego fiołkowych oczu. Podszedł do okna, prowadząc rozmowę z kimś o imieniu Ethan, od którego najwyraźniej nie spodziewał się telefonu. Ton głosu Seva szybko stał się poważny, a w zadawanych pytaniach brzmiało zaniepokojenie. Zanim przerwał połączenie, oświadczył, że zaraz będzie w szpitalu.

Amy pośpiesznie zerwała się z miejsca.

– Pojadę do domu – powiedziała. – Rozumiem, że coś się stało, więc…

Sev jęknął głośno.

– Nie, możesz pojechać ze mną. – Potarł czoło dłonią. – Nie wiem, co robić. Dzwonił przyjaciel rodziny z wiadomością, że moja siostra jest w szpitalu na obserwacji. Upadła i istnieje możliwość, że poroniła.

– Boże, to straszne! Dlaczego chcesz, żebym z tobą pojechała? Przecież w takiej sytuacji będę intruzem…

Sev, blady ze zdenerwowania, utkwił w jej twarzy spojrzenie ciemnych oczu.

– Nie mam pojęcia, jak się w tym wszystkim zachować, ale podejrzewam, że ty będziesz doskonale wiedziała, co powiedzieć. Nie chcę zranić uczuć Annabel. Ethan mówi, że wpadła w histerię i że musi się uspokoić.

– Kim jest Ethan?

– Przyjacielem rodziny, jak już mówiłem, i lekarzem. Zadzwoniła do niego, kiedy zaczęła krwawić, więc załatwił transport i przyjęcie do szpitala, ale nie jest ginekologiem położnikiem. Poprosiłem go, żeby sprowadził specjalistę, który powie nam, co się dzieje.

– O ile wiem, przy zagrożeniu poronieniem niewiele można zrobić – niepewnie powiedziała Amy. – Trzeba po prostu czekać.

– Nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór – ponuro wymamrotał Sev. – Przepraszam cię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Siostra Sevastiana przebywała w prywatnym, niedawno wybudowanym szpitalu o bardzo nowoczesnej architekturze i wnętrzu. W wejściowym holu przywitał ich młody ciemnowłosy mężczyzna, który przedstawił się jako doktor Ethan Foster.

Amy szybko zdała sobie sprawę, że Sev i lekarz są starymi przyjaciółmi, i że Ethan doskonale zna także Annabel, stanęła więc z boku, starając się nie podsłuchiwać, gdy Ethan zdawał Sevowi raport z całej sytuacji. Nie była zachwycona, że Sev wciągnął ją w swoje rodzinne problemy i uroczyście obiecała sobie, że nawet nie zbliży się do jego biednej siostry, którą pojawienie się zupełnie obcej osoby mogło jedynie jeszcze bardziej zdenerwować.

Kiedy Sev wszedł do pokoju, z którego dobiegał zdławiony szloch, została w korytarzu.

– Obawiam się, że to po części moja wina – wyznał Ethan, który też zatrzymał się pod drzwiami. – Nie znałem sytuacji i oczywiście w pierwszym rzędzie zadzwoniłem do rodziców Annabel, przekonany, że wesprą ją i uspokoją, tymczasem okazało się, że ich nastawienie do jej ciąży trudno nazwać pozytywnym.

– To musiało jeszcze pogorszyć jej nastrój – westchnęła Amy. – Najwyraźniej Sev jest jedyną osobą w rodzinie, na której wsparcie ta biedaczka może liczyć.

– Sev nigdy nie był szczególnie empatyczny, więc pewnie trudno będzie mu znaleźć odpowiednie słowa…

Lekarz przerwał, ponieważ zza uchylonych drzwi rozległ się podniesiony kobiecy głos.

– Zgadzasz się z nimi, co? Dlaczego nie powiesz mi tego prosto w oczy? Uważasz, że byłoby najlepiej, gdybym straciła dziecko!

Amy nerwowo splotła palce obu dłoni i, wiedziona współczuciem, po chwili wahania weszła do pokoju. Zbliżyła się do łóżka i siedzącej na nim blondynki o zaczerwienionych policzkach, zupełnie niepodobnej do czarnowłosego i ciemnookiego starszego brata.

– Nie powinnaś tak myśleć – odezwała się spokojnie. – Sev bardzo się martwi o ciebie i dziecko.

– Kim ty jesteś, do licha?!

– Znajomą Seva. Mam na imię Amy.

Sevastiano patrzył bez słowa, jak Amy stopniowo sprowadza jego siostrę z emocjonalnych szczytów, posługując się jedynie cichym głosem, pozytywnym nastawieniem i pełnym współczucia wyrazem twarzy. Po paru minutach Annabel przestała płakać i z wielkim zaangażowaniem zaczęła opowiadać o swoim samopoczuciu, opisując fizyczne objawy i detale, których Sev wolał nie znać, co skłoniło go do ukradkowego wymknięcia się na korytarz.

Annabel zaproponowała, żeby Amy usiadła, i wierzchem dłoni otarła mokre policzki.

– Masz dziecko? – zagadnęła.

– Nie, w tej chwili mam tylko psa – z uśmiechem przyznała Amy i wdała się w fascynującą opowieść o Hopperze, Harleyu oraz innych mieszkańcach schroniska.

Annabel cały czas obserwowała ją z zaciekawieniem.

– Nie obraź się, ale bardzo się różnisz od innych przyjaciółek mojego brata – oświadczyła w końcu.

– Na razie badam tylko grunt – wyjaśniła Amy. – Pierwsze koty za płoty, jeśli można tak określić naszą znajomość.

Annabel wyjaśniła jej, że ojciec dziecka zażądał, żeby przeprowadziła aborcję, i że to jego podejście, a także kłamstwa, którymi od początku ją raczył, doprowadziły do gorzkiego końca ich związku. Jednak ponieważ młoda matka nadal nie traciła nadziei na pojednanie, na prośbę kochanka zgodziła się spotkać z nim tego wieczoru. Niestety, spotkanie szybko przerodziło się w kłótnię i Annabel, uciekając przed werbalnym atakiem, potknęła się na schodach i upadła.

Amy wysłuchała smutnej opowieści, co jakiś czas wtrącając słowo pociechy i trzymając Annabel za rękę. Ginekolog położnik pojawił się dopiero po północy, lecz jego opinia uspokoiła pacjentkę i natchnęła ją nadzieją. Badanie ultrasonograficzne wykazało, że serce dziecka bije, i Annabel odetchnęła z ulgą.

– Na nas już czas – odezwał się Sev, który właśnie skończył rozmowę ze specjalistą. – Wygląda na to, że wszystko będzie dobrze.

Gdy zjechali windą na dół i ruszyli przez parking w kierunku czekającej na nich limuzyny, Amy z trudem stłumiła ziewnięcie.

– Nie lubię osądzać ludzi, ale mam wrażenie, że były ukochany twojej siostry to prawdziwy drań – powiedziała. – Dobrze, że teraz ona i dziecko są bezpieczni.

W ciemnych oczach mężczyzny błysnął płomień wściekłości.

– Nigdy nie powinni znaleźć się w takiej sytuacji – wycedził przez zaciśnięte zęby. – To szczyt wszystkiego, że ten łajdak urządził jej taką scenę, zwłaszcza że doskonale wie, w jak emocjonalny sposób Annabel reaguje na wszelkie przeciwności losu.

– Coś takiego nie powinno było się zdarzyć, to jasne – przytaknęła Amy. – Ale rozumiem, że zamierzasz zadbać, by do następnego spotkania nie doszło.

Sev krótko kiwnął głową, pewny, że po przyjęciu Lawson będzie się trzymał z daleka od niego i jego siostry, nie chcąc ryzykować pojawieniem się dalszych nieprzyjemnych rewelacji w towarzystwie, które szanowało ostrożność i zdrowy rozsądek, natomiast zdecydowanie i bezwzględnie potępiało wszelkie niedyskrecje. Pomógł Amy wsiąść do samochodu i zajął miejsce obok niej.

– Zostań ze mną dzisiaj – odezwał się cicho, świadomy, że nie chce się z nią rozstać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amy natychmiast ogarnęła fala zaskoczenia i radości. Bez trudu uwierzyła, że Sev czuje się związany z nią tak samo mocno jak ona z nim, i po raz pierwszy zbliżenie seksualne wydało jej się zupełnie naturalnym krokiem w rozwijającym się związku.

Jej twarz i całe ciało oblała fala gorąca, gdy Sev pochylił głowę i ją pocałował. W ogromnym podnieceniu jej smukłe uda zadrżały, a wargi rozchyliły się, przyjmując jego język.

– Pragnę cię aż do bólu, *mia piccola* – wyszeptał.

Do diabła ze zdrowym rozsądkiem i ograniczeniami, pomyślał. Seks nie będzie dla niej żadną wielką sprawą, bo niby dlaczego miałby nią być. Nie rozumiał, skąd bierze się nuta niepokoju, wciąż obecna w jego myślach.

Amy nigdy dotąd nie doświadczyła tak potężnej namiętności, nie znała pocałunków, które palą jak płomień, a mimo to wciąż wydają się niewystarczająco gorące, nie pragnęła dotyku męskich dłoni na swojej nagiej skórze. Nigdy nie wyobrażała sobie nawet, że ktoś może rozbudzić w niej takie uczucia.

– Tak – powiedziała z niezwykłą pewnością siebie. – Zostanę z tobą.

Nigdy nie chodziło jej o to, by pozostać dziewicą aż do ślubu, czekała tylko na kogoś, kto sprawi, że poczuje się wyjątkowa i Sev wzbudził w niej takie właśnie przekonanie. Zachwycało ją w nim tyle różnych rzeczy – to, że zapewnił dom zwierzęciu ze schroniska, że z miłością i troską zajmował się siostrą, że nie przywiązywał żadnej wagi do pozycji społecznej i finansowej dziewczyny, która musiała wydawać mu się zupełnie inna od dotychczasowych partnerek. Wszystko to razem składało się w oczach Amy na prawie idealny obraz mężczyzny.

Kiedy znaleźli się w holu jego domu, jednym ruchem objął ją i wziął na ręce. Po chwili byli już w luksusowo urządzonej sypialni i Sev ostrożnie położył Amy na miękkim posłaniu. Była tak piękna, że naprawdę nie mógł oderwać od niej wzroku. W tej chwili wydawało mu się niemożliwe, że kiedykolwiek wierzył, że będzie w stanie oprzeć się jej urokowi.

Zdjął marynarkę i pochylił się nad Amy, by rozsunąć błyskawiczny zamek jej dżinsów i zdjąć je z niej. Zadrżała, jakby nagle zrobiło jej się zimno. Sev przyklęknął na materacu, otoczył ją ramionami i uniósł ku sobie. Całował ją namiętnie, sycąc się smakiem jej ust. Gdy z gardła dziewczyny wydobył się zdławiony jęk, jego podniecenie jeszcze wzrosło.

Ostrożnie zdjął z niej bluzkę i rozpiął haftki biustonosza, uwalniając z obszytych koronką miseczek pełne, jędrne piersi. Odsunął się na moment i zerwał z siebie koszulę. Jego wspaniale wyrzeźbione twarde mięśnie stanowiły wymarzony kontrast dla jej delikatnego ciała. Pachniał tak cudownie, że Amy miała ochotę przywrzeć nosem do jego skóry, i zaczerwieniła się gwałtownie, zawstydzona tą myślą.

– Masz niesamowite oczy, *piccola mia* – zamruczał, powoli pocierając kciukami jej sutki. – Ale dlaczego są tak przerażone?

– Nie boję się – szepnęła. – Skąd ci to przyszło do głowy?

Pod jego dłońmi jej serce drżało jak uwięziony ptak. Opuścił ją na poduszki i z głuchym jękiem chwycił wargami napięty pąk jej piersi, na przemian ssąc go i liżąc. Amy zanurzyła palce w gęstwinie jego włosów. Mięśnie jej bioder i brzucha napięły się, uda same rozchyliły się lekko.

– Masz skórę jak jedwab – powiedział ochrypłym głosem.

Szybko zrzucił z siebie resztę ubrań i zsunął majtki z jej bioder, bez reszty owładnięty myślą, by zanurzyć się w niej aż po korzeń członka. Dotknął tajemnicy jej kobiecości i poczuł, że jest mokra i gotowa na jego przyjęcie. Rozpalonymi dłońmi szerzej rozwarł jej uda, pochylił głowę i językiem dotknął nabrzmiałych dolnych warg, między którymi pragnął znaleźć spełnienie.

Długo i ze znawstwem pieścił ją językiem i wargami, a gdy z głośnym okrzykiem wygięła plecy w łuk, wstrząsana falami spazmów, błyskawicznie przesunął się wyżej i wszedł w nią jednym gwałtownym pchnięciem. Ostry ból sprowadził Amy na ziemię z obłoków rozkoszy. Wbiła zęby w jego opalone ramię, modląc się, by ból ustał. Odetchnęła z ulgą, gdy po paru sekundach przerodził się w lekki dyskomfort, o którym szybko zapomniała, bo Sev zaczął poruszać się w niej rytmicznie.

Jej mięśnie rozluźniły się, by zrobić dla niego miejsce i Amy ogarnęło niezwykłe, niemożliwe do opisania podniecenie. W jednej chwili cała jej istota i wszystkie doznania skoncentrowały się w tym jednym miejscu. Wspinała się coraz

wyżej i wyżej, wiedząc, że on jest tuż obok niej, i razem osiągnęli szczyt ekstazy.

Opadli na łóżko, zdyszani i wciąż jeszcze pełni uniesienia. Sev dopiero teraz z niedowierzaniem zdał sobie sprawę, że nie założył prezerwatywy.

– Zapomniałem użyć prezerwatywy – odezwał się cicho. – Nie wiem, jak to się stało, nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło…

Amy uśmiechnęła się z ulgą, zadowolona, że może go uspokoić.

– Biorę pigułkę, wszystko w porządku – powiedziała.

– Nigdy nie uprawiałem seksu bez zabezpieczenia, więc tak czy inaczej jesteś całkowicie bezpieczna.

– Ty też, bo nigdy dotąd z nikim się nie kochałam – wyznała Amy, która jeszcze nie zdążyła uporządkować myśli po świeżych doznaniach.

Sev gwałtownie usiadł na łóżku.

– Nigdy? – powtórzył ze zdumieniem.

Skrzywiła się lekko, ponieważ zamierzała zachować ten fakt dla siebie, i bez słowa zacisnęła usta.

– Byłaś dziewicą?

– Dla każdego kiedyś jest ten pierwszy raz – wymamrotała niechętnie. – Nie mówmy o tym, dobrze? Czuję się skrępowana.

– Więc dlaczego bierzesz pigułkę?

– Ginekolog doradził mi to dla uregulowania cyklu.

Sev z pewnym trudem stłumił rozdrażnienie. Nie był zachwycony, że Amy nie uprzedziła go o swoim całkowitym braku doświadczenia, nie chciał jednak wygłaszać kazań, szczególnie że sam dopuścił się poważnego zaniedbania.

– Chcesz wziąć prysznic? – zaproponował lekko, by zmienić temat.

– Chyba powinnam już wrócić do domu i tam wziąć prysznic – odparła.

– Wolałbym, żebyś została ze mną na całą noc.

Pierwszy raz w życiu zapraszał kobietę, by spędziła z nim noc, i nie czuł się swobodnie. Zwykle uprawiał seks ze swoimi partnerkami u nich, nie u siebie. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego zmienia tę regułę specjalnie dla Amy, wiedział tylko, że chce mieć ją blisko przy sobie.

– Nadal tego chcesz? – spytała niepewnie.

– Nadal – rzucił bez wahania, biorąc ją w ramiona. – Chciałbym też zaprosić cię na przyjęcie, które ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

– Przyjęcie? – powtórzyła. – Och, chętnie z tobą pójdę!

– Jest tylko jeden warunek. To bardzo elegancka impreza, więc będziesz musiała pozwolić, żebym kupił ci odpowiednią suknię.

Fiołkowe oczy dziewczyny rozszerzyły się.

– Na to nie mogę się zgodzić.

– W takim razie nie pójdziesz ze mną, a szkoda. – Sev ułożył Amy na plecach i nachylił się nad nią. – To tylko jedna głupia sukienka, naprawdę…

Spojrzała prosto w ciemnobrązowe oczy ocienione gęstymi czarnymi rzęsami, tak nieodparcie fascynujące.

– Nie mogę się zgodzić na to, żebyś płacił za moje ubrania…

– Umówię cię na spotkanie ze znajomą stylistką, która pomoże ci wybrać sukienkę, a po przyjęciu będziesz mogła ją

oddać, jeśli zechcesz, w porządku? – Przycisnął znowu stwardniały penis do jej brzucha i zaczął pocierać nim jej rozpaloną skórę.

– W porządku – jęknęła bezradnie.

– Wciąż cię pragnę – szepnął jej prosto do ucha. – Niełatwo się tobą nasycić. Myślisz, że wytrzymasz powtórkę, czy to może za wcześnie?

– Tak, tak, wytrzymam. – Amy objęła go udami w pasie, niezdolna bronić się przed narastającym podnieceniem.

Nie miała cienia wątpliwości, że wszystko między nimi nieodwołalnie się zmieniło. Czuła, że połączyła ich trudna do zerwania więź i cieszyła się, że zdecydowała się zaufać Sevowi i własnym uczuciom.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gemma zrobiła ostatnie zdjęcie ubranej na przyjęcie Amy.

– Wyglądasz absolutnie cudownie, nie żartuję – oznajmiła z entuzjazmem. – Ta sukienka to najprawdziwsze cudo!

Amy skrzywiła się lekko.

– Wciąż się zastanawiam, ile to wszystko kosztowało – westchnęła. – W tym butiku ani na jednej rzeczy nie było metki z ceną.

– Jakie to ma znaczenie? – zaśmiała się jej przyjaciółka. – Facet najwyraźniej ma mnóstwo pieniędzy, więc dlaczego miałby nie wydać jakiejś niewielkiej dla niego sumy, jeżeli chce zabrać cię na super elegancką imprezę?

Amy skinęła głową, starając się przyjąć praktyczny punkt widzenia Gemmy, i zerknęła na lśniące przypinki na swoich ciemnofioletowych pantofelkach na wysokim obcasie.

– Każda dziewczyna powinna dostać od losu szansę na zagranie roli Kopciuszka, przynajmniej ten jeden, jedyny raz – powiedziała. – Nie wydaje ci się, że sukienka jest zbyt głęboko wycięta?

– Nie, nic z tych rzeczy. Masz piękny biust i powinnaś go pokazać, ale najbardziej podoba mi się ten kolor, taki inny…

Amy okręciła się wokół własnej osi, lekko unosząc długą, szeroką spódnicę z ciemnofioletowego materiału z połyskiem.

– Mam nadzieję, że Sevowi też przypadnie do gustu.

Przez cały ubiegły tydzień myślała wyłącznie o nocy spędzonej w ramionach Seva, nocy przepełnionej nieznaną jej wcześniej namiętnością, nocy, podczas której poznała zmysłową stronę swojej istoty. Do głębi wstrząsnęło nią odkrycie, jak wielką rozkosz sprawił jej seks.

Dwa dni później Sev zaprosił ją na wernisaż w znanej galerii, ale ponieważ wcześniej poprosiła już Harolda o wolny wieczór z powodu przyjęcia, z żalem odmówiła, nie chcąc wykorzystywać dobrej woli szefa. Oznaczało to, że od tamtej nocy nie widzieli się ani razu, lecz Sev dzwonił do niej kilka razy, żeby nie poczuła się zaniedbana czy zapomniana.

Jednak Amy daremnie czekała, by któregoś wieczoru zaprosił ją do siebie po zamknięciu schroniska. Tęskniła za Sevem, ale ponieważ on nie wykonał żadnego ruchu, ona także nie wystąpiła z propozycją. Parę razy przyszło jej do głowy, że może on żałuje, że zaprosił ją na przyjęcie, lecz pewnie wynikało to tylko z niepewności, z której mimo wszelkich starań nie mogła się otrząsnąć.

Może tylko jej się wydawało, że podczas telefonicznych rozmów wychwytuje w jego głosie niepokojący chłód? Oby było to mylne wrażenie, pomyślała z westchnieniem.

Jeszcze parę godzin i będzie po wszystkim, z ulgą pomyślał Sev, czekając w limuzynie na Amy.

Annabel zostanie pomszczona, a Amy odejdzie z brylantowym naszyjnikiem astronomicznej wartości oraz wiedzą, kto jest jej ojcem. No, może nie odejdzie od razu, przemknęło mu przez głowę. Nie spieszyło mu się do rozstania

z Amy, ponieważ ku jego zdumieniu okazała się naprawdę niezwykłą kobietą – nie chciała od niego dosłownie nic, zależało jej tylko na nim samym. A w łóżku była po prostu rewelacyjna, niewinna i zmysłowa zarazem, niedoświadczona, lecz wyposażona w nieomylny instynkt.

Nadal nie mógł uwierzyć, że z dziewicą przeżył najlepszy seks w życiu, może dlatego, że świadomość, że był jej pierwszym i jedynym kochankiem okazała się niezwykle podniecająca. Wyrzuty sumienia, które wcześniej czasem go nawiedzały, po tamtej nocy znikły bez śladu i Sev uznał, że oboje są przecież dorośli.

Miniony tydzień, tydzień bez fizycznego kontaktu z Amy, był nie lada wyzwaniem dla jego libido, musiał jednak dowieść samemu sobie, że jest w stanie poradzić sobie z rozstaniem. Nie chciał też, żeby Amy zaczęła myśleć, że ich romansik ma przed sobą jakąś przyszłość, bo przecież nie miał. Sev wiedział, że wcześniej czy później znudzi się nią i poszuka sobie następnej kochanki.

Amy wyszła na ulicę i z niepewnym uśmiechem ruszyła w kierunku limuzyny. Sevastiano przez kilka niepokojących sekund najdosłowniej nie był w stanie oderwać od niej wzroku. W fioletowej kreacji i narzuconej na ramiona pelerynie z tego samego materiału wyglądała jak królewna z bajki.

Gdy usiadła obok niego, poczuł subtelny, bardzo lekki zapach perfum i natychmiast ogarnęło go podniecenie. Zupełnie nie rozumiał własnych emocji, ale był gotowy wziąć ją tutaj, na siedzeniu limuzyny. Naprawdę powinien chyba popracować nad samokontrolą…

– Mam dla ciebie prezent – zamruczał, kładąc na jej kolanach płytkie okrągłe puzderko.

Amy zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego? – spytała. – Przecież to nie moje urodziny ani żadna inna okazja tego rodzaju.

– Nie, twoje urodziny przypadają w przyszłym miesiącu – rzekł, wyraźnie zaskakując ją swoją wiedzą. – Pomyślałem jednak, że może chciałabyś to dzisiaj włożyć.

Amy powoli uniosła wieczko i na tle czarnego aksamitu tęczowym ogniem rozbłysła rzeka brylantów.

– O, mój Boże, nie mogę tego przyjąć – jęknęła.

Sevastiano wyjął naszyjnik i dotknął jej ramienia, żeby odwróciła się plecami do niego.

– Przynajmniej przymierz.

– Nie chcę! Nie mogę przyjąć od ciebie tak kosztownego prezentu!

Gdy chłodny metal zapinki musnął jej skórę, zadrżała gwałtownie.

– Może to sztuczne brylanty – zasugerował.

– A są sztuczne? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nie – odparł spokojnie. – Ponoś dziś ten naszyjnik, a potem zobaczymy. Nie masz żadnej biżuterii, więc pomyślałem, że będziesz się lepiej czuła w jakiejś ozdobie.

Z trudem przełknęła ślinę, zaniepokojona, że może go uraziła.

– Po przyjęciu ci go oddam, jeśli nie masz nic przeciwko temu, dobrze? I bardzo ci dziękuję.

– To tylko błyskotka. – Lekceważąco machnął ręką.

Amy dotknęła naszyjnika i zaraz opuściła dłoń. Błyskotka? Brylantowy naszyjnik? Najchętniej zdjęłaby go od razu, ale w ciemnych oczach Sevastiana czaił się dziwny chłód, który nakazał jej ostrożność. Przyszło jej do głowy, że może miał zły dzień, zły tydzień czy cokolwiek innego, lecz limuzyna wjechała właśnie na płytę lotniska i uwaga Amy uległa rozproszeniu.

– Polecimy helikopterem – wyjaśnił Sev w odpowiedzi na jej zdumione spojrzenie. – Nie lubię długiej jazdy samochodem.

Gdy wysiedli, natychmiast otoczyła ich grupa mężczyzn w ciemnych garniturach i płaszczach, którzy szybko zaprowadzili ich do helikoptera.

– Gdzie jest to przyjęcie? – zapytała.

– W wiejskiej rezydencji w Norfolk. Wydają je Oliver i Cecily Lawson.

Sevastiano nie mógł się już doczekać, kiedy zemści się na Lawsonie, informując jego bogatą żonę, że jej mąż ma córkę, która została poczęta już podczas trwania ich małżeństwa. Wtedy wreszcie będzie mógł przestać myśleć o całej tej sprawie, zabrać Amy do domu, wszystko jej wyjaśnić i przywiązać ją do łóżka, żeby nie mogła wrócić do pracy, bo spędzała tam stanowczo za dużo czasu.

Wylądowali na dużym terenie do ujeżdżania koni. Sev wziął Amy na ręce i zaniósł na ścieżkę prowadzącą do jasno oświetlonego domu. W pobliżu czekały także inne helikoptery, a na podjeździe przed budynkiem cała flotylla luksusowych aut.

Amy wzięła głęboki oddech, pełna obaw, że może zawieść Seva, robiąc lub mówiąc coś niewłaściwego. Postanowiła

odzywać się jak najmniej i uważnie słuchać, bo na samą myśl o jego niezadowoleniu robiło jej się słabo.

Sevastiano przystanął na chwilę, pochylił się nad nią i wziął jej usta w posiadanie. Potem oderwał się od niej, oparł dłoń na jej plecach i wprowadził ją do rezydencji Lawsonów, gdzie jedna pokojówka wzięła od niej pelerynę, a druga podsunęła im tacę z kieliszkami z szampanem. Poszli w głąb między rozgadanymi grupkami gości, czasami zatrzymując się, kiedy Sev chciał zamienić z kimś parę słów lub przedstawić swoją towarzyszkę.

Tuż za progiem olbrzymiej sali balowej podeszła do nich efektowna brunetka i z drapieżnym uśmiechem udrapowała się na ramieniu Seva. Zachowując się tak, jakby Amy była niewidzialna, szepnęła coś mężczyźnie do ucha, zaśmiała się i rzuciła mu gorące spojrzenie spod nienaturalnie długich rzęs, on jednak tylko odpowiedział coś krótko, strząsnął ją z siebie jak dokuczliwego komara i poszedł dalej.

Po chwili usiedli przy okrągłym stole, gdzie mężczyźni rozmawiali o interesach, natomiast kobiety o wakacjach, dzieciach i modzie.

– Przepraszam, że o nic panią nie pytam – odezwała się sąsiadka Amy, która wcześniej z wielkim ożywieniem opowiadała innym o swojej willi we Włoszech. – To chyba dlatego, że nigdy nie widujemy Seva dwa razy z tą samą kobietą, więc doprawdy szkoda czasu i wysiłku.

Była to ogromnie szczera i niepozbawiona złośliwości uwaga, ponieważ Amy bez trudu dostrzegła błysk zazdrości w oczach rozmówczyni. Lekkim tonem wypowiedziane słowa

miały dać jej do zrozumienia, że nie jest wyjątkową osobą w życiu Sevastiana, jednak Amy była tak skromna, że zatruta strzała chybiła celu.

– Pewnie jest pani modelką, aktorką albo kimś takim – dodała kobieta.

– Kimś takim – odparła Amy, z uśmiechem chwytając wyciągniętą ku sobie dłoń Seva.

Podeszli do wystawnego bufetu i Sev podał jej talerz.

– Pomyślałem, że czas pozbawić cię tego uroczego towarzystwa – zamruczał. – Eliza potrafi być prawdziwą wiedźmą w stosunku do kobiet.

– Sądziła, że jestem modelką albo aktorką.

– Modelką przy twoim wzroście? – Roześmiał się.

– No, właśnie. Miałam wielką ochotę powiedzieć jej, że wynająłeś mnie w jakiejś agencji, tylko po to, żeby wywołać szok, ale…

– Zniszczyłabyś moją reputację – przerwał jej z rozbawieniem. – A oto nasi gospodarze…

Amy zerknęła na otoczoną gośćmi parę. Mężczyzna miał jasne włosy i wyglądał na młodszego od żony, której szczupłą twarz obramowywały srebrzyste włosy do ramion.

– Umieją wydawać przyjęcia, bez dwóch zdań – zauważyła.

Sev znalazł wolny stolik i mieli właśnie usiąść, kiedy Lawsonowie podeszli do nich z uśmiechem.

– Tak się cieszę, że w tym roku udało ci się znaleźć dla nas czas, Sev – odezwała się Cecily. – Wiem, jak bardzo jesteś zajęty, więc tym większa to dla nas przyjemność.

Jej mąż wyciągnął rękę do Amy, przedstawił się i wyczekująco nachylił w jej stronę, jednak zanim zdążyła otworzyć usta, uprzedził ją Sev.

– To jest Amy Taylor – powiedział. – Nie wiem, jak należy przedstawić ojca córce, ale spróbuję…

– Córce? – wykrztusiła Cecily.

– Tak, Amy jest córką Olivera, chociaż on nigdy formalnie jej nie uznał – gładko dodał Sev.

– W jakim jesteś wieku, moja droga? – spytała starsza kobieta.

– W przyszłym miesiącu skończy dwadzieścia trzy lata – rzekł Sevastiano.

Amy nie była zdolna wydobyć głosu z gardła. Czuła, że kolana uginają się pod nią, a krew gwałtownie odpływa z głowy. Szeroko rozwartymi, pełnymi niedowierzania oczami cały czas wpatrywała się w Olivera Lawsona. Jej mózg funkcjonował opornie, porażony szokiem, widziała jednak, że jego włosy mają ten sam odcień co jej, a oczy ten sam fiołkowoniebieski ton.

– Życzę przyjemnego wieczoru – sztywno rzuciła żona Olivera, podobnie jak Amy blada jak ściana.

– Jestem przyrodnim bratem Annabel Aiken. – Sev patrzył Lawsonowi prosto w oczy. I nie spuścił wzroku do chwili, kiedy Celily odwróciła się na pięcie i pociągnęła męża za sobą.

– Załatwiłem wszystko, co miałem do załatwienia – oznajmił spokojnie Sevastiano. – Możemy wracać do domu.

Chwycił leżącą na stole torebkę Amy, wcisnął ją jej do zdrętwiałej ręki i poprzez tłum poprowadził do holu, gdzie rzucił kilka poleceń do komórki i poprosił pokojówkę, by

przyniosła pelerynę jego towarzyszki. Amy kręciło się w głowie tak bardzo, że musiała przytrzymać się jego ramienia.

Jej ojciec? Jak to możliwe? I skąd Sev mógł wiedzieć, kim jest jej ojciec?

– W domu odpowiem na wszystkie twoje pytania – obiecał cicho, otulając ją miękką peleryną.

– Zachowałeś się okropnie – wymamrotała, zbyt wstrząśnięta i oszołomiona, by zdobyć się na jakąś inną uwagę.

– Nie zamierzam się tym przejmować. Chciałbym tylko wiedzieć, czy jesteś zadowolona, że w końcu się dowiedziałaś, kto jest twoim ojcem, czy raczej rozczarowana, że ja zdobyłem tę informację pierwszy.

– Przywożąc mnie tutaj, wiedziałeś, kim jestem.

– Nie poznalibyśmy się, gdybym tego nie wiedział – przyznał zwięźle. – Zdaję sobie sprawę, że ci się to nie spodoba, ale nie chcę cię dłużej okłamywać. Od początku wiedziałem, kim jesteś, lecz nie przewidziałem, że okażesz się tak interesującą osobą. Pragnę cię bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiety i nawet fakt, że jesteś córką tego kłamliwego drania nie jest w stanie tego zmienić.

Amy czuła się jak zombie. Pozwoliła, by Sev zaniósł ją do helikoptera i przez cały czas nie odezwała się ani jednym słowem. Było dla niej oczywiste, że celowo zaaranżował ich znajomość, wyłącznie po to, by posłużyć się nią do realizacji własnych celów.

Zaprosił ją na przyjęcie tylko dlatego, że była córką Lawsona i tylko dlatego w ogóle się nią zainteresował. Wszystkie jej marzenia legły w gruzach. Sevowi pewnie nawet nie przyszło

do głowy, że zranił jej uczucia, upokorzył ją i zdradził jej zaufanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To prawda? – zapytała ostrym tonem, kiedy limuzyna wiozła ich z lotniska do domu. – Ten człowiek naprawdę jest moim ojcem?

– Tak. Dokładnie sprawdziłem przeszłość Lawsona. Twoja matka kilka lat pracowała z nim w tej samej firmie. Byli nawet zaręczeni i mieszkali ze sobą, kiedy córka szefa zaczęła okazywać mu swoje względy. Wtedy Oliver rzucił twoją matkę i niedługo potem ożenił się z Cecily. Po ślubie ponownie nawiązał romans z twoją matką, która zaszła w ciążę, a on próbował nakłonić ją, żeby poddała się aborcji. Zawsze był ambitny i doskonale wiedział, że małżeństwo z Cecily to bardzo opłacalny biznes. Zaraz po śmierci ojca Cecily został szefem odziedziczonej przez nią firmy ubezpieczeniowej.

– Naprawdę dziwnie się czuję, słysząc to wszystko od ciebie. – Amy powoli wypuściła powietrze z płuc. – Nie rozumiem tylko jednego: co takiego masz przeciwko Lawsonowi, że koniecznie zależało ci na tej konfrontacji…

Sevastiano zacisnął usta, a jego ciemne oczy rozjaśnił niebezpieczny błysk.

– Lawson jest również ojcem dziecka Annabel.

Amy jęknęła cicho. Chyba już nie może być gorzej, pomyślała ze smutkiem. Nie ulegało wątpliwości, że jej ojciec

jest absolutnym łajdakiem, który wykorzystuje kobiety i je porzuca, manipulantem i płytkim egoistą. Na przestrzeni dwudziestu lat, od chwili, kiedy zawiódł i zdradził jej matkę, nie zmienił się ani odrobinę.

– Chciałem go ukarać, lecz musiałem chronić moją siostrę – podjął Sev. – Gdy dowiedziałem się o tobie i zrozumiałem, jak starannie ukrywał twoje istnienie przed żoną, uświadomiłem sobie, że jesteś jego słabym punktem i możesz się okazać niezwykle pożyteczną bronią.

– Okazałam się idealnym pionkiem – stwierdziła gorzko.

W oczach Sevastiana była nikim. Posłużył się nią, nie zastanawiając się, co może to dla niej oznaczać. Zranił ją, ale jeśli nawet o tym wiedział, po prostu wliczył to w koszty całej operacji.

Zacisnęła zęby tak mocno, że aż zabolały ją dziąsła, niczym robot wysiadła z limuzyny i poszła przed Sevem do wejścia.

– Nie wiem, jak ty, ale ja chętnie się czegoś napiję – oświadczył.

– Poproszę szklankę wody. – Amy nie mogła się nadziwić jego opanowaniu i obojętności wobec tego, jak ją potraktował.

– Zdejmij pelerynę.

– Nie, jest mi zimno – odparła.

Nie miała zamiaru zostać tu ani chwili dłużej, chciała tylko powiedzieć mu, co o nim myśli. Nagle przypomniała sobie o brylantowym naszyjniku i podniosła ręce, by rozpiąć zamek.

– Co robisz? – zapytał.

– Zdejmuję naszyjnik.

Nie chciała przyjąć brylantów ani ich nosić, ale podeptała własne zasady moralne, żeby przypodobać się temu mężczyźnie. Teraz na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

– Rozumiem, że to wszystko mocno tobą wstrząsnęło – przyznał, podając jej szklankę z wodą. – Miałem jednak nadzieję, że będziesz zadowolona, jeśli w końcu się dowiesz, kim jest twój ojciec.

– O tak, to doprawdy cudowna wiadomość! Mam ojca, który kłamie, oszukuje i ustawicznie zdradza swoją żonę! I jak mam się z tym czuć, twoim zdaniem?

– To twoja prywatna sprawa. – Obserwował ją uważnie, wreszcie rozpoznając oznaki gniewu, którego nigdy wcześniej nie był świadkiem.

– Prywatna? – zakpiła Amy. – W tych okolicznościach to naprawdę zabawne określenie. Jeśli o ciebie chodzi, w moim marnym życiu nie ma cienia prywatności. O moich rodzicach i mojej przeszłości wiesz więcej ode mnie, nie sądzisz? Co gorsza, wiedziałeś to wszystko, jeszcze zanim cię poznałam, prawda?

Sev zacisnął zęby.

– Tak – przyznał. – Cieszę się, że wreszcie mogę być z tobą szczery.

Amy pociągnęła łyk zimnej wody i postawiła na stoliku szklankę, którą miała wielką ochotę w niego rzucić. Powstrzymała się, ponieważ czuła się jak ostatnia idiotka i nie zamierzała demonstrować, jak bardzo ją poniżył.

– Ale co się stało, to się nie odstanie, tak? – warknęła. – Nienawidzisz mojego ojca, ale to mnie postanowiłeś wymierzyć

karę.

– To nieprawda.

– Czyżby? Uważasz, że to w porządku, gdy kobieta dowiaduje się, że pierwszy mężczyzna, z którym poszła do łóżka, wykorzystał ją i bawił się z nią jak kot z myszą?

Sev rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Nie udawałem, że cię pragnę, ale gdybym wiedział, że jesteś dziewicą, pewnie jednak bym się wycofał. Niestety, nie dałaś mi wyboru.

– Ty też nie dałeś mi wyboru, w żadnej sprawie – odpaliła. – I oczywiście uwierzyłam, że twoje zainteresowanie było szczere.

– Bo było! – zawołał ze zniecierpliwieniem. – Gdyby było inaczej, w ogóle byśmy teraz nie rozmawiali. Gdyby interesowało mnie jedynie to, że jesteś córką Olivera Lawsona, wszystko między nami byłoby już skończone.

Amy roześmiała się ironicznie.

– I tak wszystko między nami jest skończone – powiedziała twardo. – Wystroiłeś mnie jak lalkę i zabrałeś na to przyjęcie, żeby mnie upokorzyć i zranić.

– Nie!

– Ależ tak! W publicznym miejscu przedstawiłeś mnie ojcu, który patrzył na mnie z najwyższą niechęcią, ojcu, którego mogę się jedynie wstydzić. Zasługuję na lepsze traktowanie i ty doskonale o tym wiesz. A co z żoną Olivera?

– O co ci chodzi? – Lekko uniósł brwi.

– Ją również upokorzyłeś, chociaż też w niczym ci nie zawiniła. Nie mogłeś wywrzeć zemsty w inny sposób, może

przynajmniej odrobinę mniej bolesny dla mnie i dla niej? Nie, bo zależało ci, żeby widzieć twarz mojego ojca w chwili, gdy ujawnisz jego podłość. Tyle tylko, że to żadne usprawiedliwienie, bo nic, nawet krzywda twojej siostry, nie usprawiedliwia tego, jak traktujesz niewinnych ludzi.

– Nie zrobiłem ci przecież nic złego!

– Wyglądam na szczęśliwą? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że prawie przez całe życie pielęgnowałam marzenie o nieznanym ojcu, o kimś, kto w przeciwieństwie do mojej matki obdarzyłby mnie przyjaźnią i sympatią, jeśli nawet nie miłością? Albo że mogłabym się w tobie zakochać? Zakochać się w człowieku, który w ogóle nie istnieje, bo tak naprawdę cały czas tylko udawał?

– Znamy się dwa tygodnie. – Sev uniósł obie ręce i pokręcił głową. – Nikt nie zakochuje się tak szybko i tak łatwo.

Patrząc na niego, Amy zrozumiała, że nie ma najmniejszych szans, żeby jej uwierzył. A przecież naprawdę zakochała się w nim, głęboko i szczerze, po trosze pewnie dlatego, że jeszcze nigdy nie spotkała tak atrakcyjnego mężczyzny. Niezależnie od przyczyn, instynktownie mu zaufała, opuściła gardę i teraz czuła się żałośnie łatwowierna i słaba.

– Na mnie już czas – powiedziała.

– Chcę, żebyś została – odparł z rozdrażnieniem. – Musimy spokojnie dokończyć tę rozmowę.

– Nie mamy już o czym rozmawiać. Jak już mówiłam, co się stało, to się nie odstanie, a ty nawet odrobinę nie żałujesz tego, co zrobiłeś. Nie rozumiesz, że było to okrutne i złe, i że powinieneś się wstydzić. Wszystko to było kłamstwem.

– Nie wiesz, co mówisz – zaprotestował z oburzeniem. – Cała moja wina polega na tym, że ukryłem przed tobą to, co o tobie wiedziałem. To było moje jedyne kłamstwo, cała reszta była prawdziwa.

– Podtrzymywałeś moją fascynację tobą wyłącznie po to, żebym dzisiaj pojechała z tobą na to przyjęcie, więc jak możesz mówić, że coś było w tym wszystkim prawdziwe?

Cisza, która zapadła w pokoju, wydawała się trwać bez końca.

– Możesz kazać odwieźć mnie do domu? – odezwała się w końcu Amy, podchodząc do drzwi.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że Sev wcale nie był przyzwoitym facetem, który nie przywiązywał wagi do dzielących ich różnic – niezależnie od tego, jak by wyglądała i jak by się zachowywała, i tak zamierzał postawić ją przed jej ojcem i doprowadzić do tej szokującej konfrontacji.

– Dobry Boże… – warknął Sevastiano. – Za kogo ty mnie uważasz, do diabła?

– Za podstępnego drania, który ma w sobie mniej więcej tyle uczuć, empatii i pokory co przydrożny kamień – wycedziła z naciskiem. – Chcę wiedzieć jeszcze tylko jedno: planujesz zatrzymać Harleya czy to też był tylko trick, by zrobić na mnie dobre wrażenie?

– Oczywiście, że zamierzam go zatrzymać!

– Wiesz, dlaczego wolisz zwierzęta od ludzi? – Stanęła na palcach, by z bliska zajrzeć mu w oczy. – Bo zwierzęta mają w nosie twoje zasady moralne i nie zadają niewygodnych pytań!

– Skończyłaś? – rzucił ze złością.

Amy wzięła głęboki oddech. Nagle dotarło do niej, że nigdy go już nie zobaczy i ta świadomość sprawiła, że jej serce ścisnęło się boleśnie. Wiedziała, że powinna być wdzięczna losowi, że ten człowiek zniknie z jej życia, ale wcale się tak nie czuła.

– Tak, skończyłam – szepnęła cicho.

Była to prawda, ponieważ nie miała już nic więcej do powiedzenia. Sevastiano zranił ją do głębi i nic nie mogło tego zmienić. Nic ich nie łączyło, nie mieli z sobą nic wspólnego, nie byli sobie w żaden sposób bliscy. Rozmowa z nim o miłości zakrawała na ponury żart i Amy nagle pożałowała każdego wypowiedzianego słowa.

– Zastanów się jeszcze – rzekł niechętnie, sięgając po komórkę. – Nie pobiegnę za tobą, to nie w moim stylu.

– Jakoś to przeżyję – odparła bezbarwnym tonem.

Kilka minut później siedziała już w limuzynie, pewnie ostatni raz jadąc do domu w wielkim stylu, z policzkami mokrymi od łez. Z wysiłkiem opanowała się i przez okno popatrzyła na jasno oświetlone sklepy. Nadchodziły święta i nie zamierzała pozwolić, by Sev zepsuł jej ich atmosferę.

Postanowiła, że przez tę jedną noc da upust smutkowi i rozczarowaniu. Sevastiano był tylko marzeniem, które nie miało nic wspólnego z rzeczywistością, głupią dziewczęcą fantazją. Powinna się była od początku zorientować, że coś jest mocno nie w porządku, bo przecież facet taki jak on najzwyczajniej w świecie nie może zainteresować się dziewczyną taką jak ona, prawda? Jednak przecież każdy chce

wierzyć, że marzenie może się spełnić. Okazane jej przez niego zainteresowanie pochlebiło jej i całkowicie ją uwiodło, dlatego przestała używać mózgu i wolała nie szukać nieścisłości i podejrzanych szczegółów.

Dobrze chociaż, że Harley zyskał dom. Amy przycisnęła drżące dłonie do twarzy, powtarzając sobie, że musi przestać obwiniać się za to, na co nie miała żadnego wpływu i czego nie mogła zmienić. Miewała już do czynienia z gorszymi sytuacjami, więc przetrwa i tę burzę, bez dwóch zdań.

Jak na ironię pierwszy raz w życiu ze współczuciem pomyślała o nieżyjącej matce. Jak musiała się czuć Lorraine, gdy jej ukochany na jej oczach zaczął uwodzić córkę szefa? Co czuła, gdy po ślubie znowu do niej wrócił, niewątpliwie mamiąc ją nadzieją na wspólną przyszłość?

Amy skrzywiła się z niesmakiem. Gdzieś w najgłębszych zakamarkach serca pielęgnowała marzenie, że może jednak jej matka myliła się co do ojca, który może pragnął dziecka, chociaż nie bardzo chciał się do tego przyznać, lecz tego wieczoru wyczytała szpetną prawdę w przerażonej twarzy Olivera Lawsona.

Tak, jej ojciec myślał wyłącznie o sobie, wyłącznie o tym, w jaki sposób całkowicie nieoczekiwane pojawienie się Amy wpłynie na jego życie. Biedna Annabel, przemknęło przez głowę Amy. Biedna, nieszczęśliwa Annabel, która związała romantyczne nadzieje z kłamcą i tchórzem, niemającym zielonego pojęcia, czym jest wierność i prawda…

Amy zwinęła się w kłębek pod kołdrą, zadowolona z towarzystwa Hoppera. Nigdy dotąd nie czuła się tak samotna.

Wieczór, który rozpoczął się tak wspaniale, zakończył się prawdziwą katastrofą. Czy Sev miał rację? Czy faktycznie nie można zakochać się tak szybko? Oby miał słuszność, pomyślała. Oby w jej przypadku chodziło tylko o zauroczenie, coś w rodzaju dorosłej fascynacji, która szybko zblednie, zwłaszcza teraz, kiedy obiekt tych emocji już zniknął z jej życia. Całe szczęście, że nie wmówiła sobie miłości do niego, bo to dopiero byłaby tragedia…

Popijając whisky w ponurym nastroju, Sev postanowił dać Amy tydzień na ochłonięcie.

Nie spodziewał się, że tej nocy sam pójdzie do łóżka, ani tym bardziej tego nie chciał. Żadna kobieta nigdy go nie zostawiła, tymczasem Amy odeszła, mimo że otwarcie wyznał, że jest nią zainteresowany, co zdarzyło mu się pierwszy raz w życiu.

Co takiego miała w sobie ta dziewczyna, że z największym trudem powstrzymał się, by nie chwycić jej w objęcia i nie zatrzymać… Czy jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach zakończyłaby romans, czując i widząc łączącą ich chemię?

Rozumiał, że czuła się zraniona. Lawson zranił ją tak samo jak wcześniej Annabel, z zimnym niesmakiem patrząc na stojącą przed nim córkę. Był draniem, to jasne, lecz gdyby Sev wcześniej poinformował Amy o swoich planach, na pewno nie zgodziłaby się odegrać roli, jaką jej przeznaczył, ponieważ była zbyt dobrą i wyrozumiałą osobą.

Wyrozumiałą dla innych, ale nie dla niego, pomyślał ze złością, mocno zaciskając zęby. Jego potraktowała jak sędzia, prokurator i kat w jednej osobie. Musiał przyznać, że wcale nie była tak miękka i uległa, jak przypuszczał. Wzbudziła w nim

poczucie winy, lecz przecież teraz nie mógł już tego wszystkiego odkręcić.

Wstyd, do którego Sev za żadne skarby świata nie chciał się przyznać, przygniatał jego pierś niczym ciężki kamień, ponieważ Amy miała całkowitą rację – układając plan zemsty, nie wziął pod uwagę ani jej uczuć, ani uczuć Cecily Lawson.

Prawnicy Seva przygotowywali już sądowy pozew przeciwko Lawsonowi w sprawie alimentów dla dziecka Annabel. Na tym cała ta okropna sprawa powinna się zakończyć, jednak Sev nie mógł przestać myśleć o Annabel.

Mógłby jej powiedzieć, że żałuje, nawet jeśli nie była to prawda. Żałował, że sprawił jej ból, że nie przewidział, w jaki sposób scena z jej ojcem może wpłynąć na kobietę tak wrażliwą i dobrą jak ona, jednak wcale nie żałował, że ukarał Lawsona za jego postępowanie. Poza tym, czy rzeczywiście był gotowy aż tak bardzo się poniżyć, żeby odzyskać tę dziewczynę? Na świecie było mnóstwo kobiet i pewnie tylko nieliczne ośmieliłyby się zakwestionować jego zasady moralne. I czy którakolwiek z nich miałaby odwagę wymienić przy nim słowo „miłość”? W żadnym razie, i dobrze. Więc może spojrzeć na całą tę sytuację z innej strony i uznać się za szczęściarza, bo Amy mogłaby się okazać trudna.

Powiedział sobie, że jakoś by sobie z nią poradził, byle tylko wykazała się trochę większą dojrzałością i wybiła sobie z głowy te historie o miłości. Ostatecznie nikt nie jest ideałem, prawda? Tak czy inaczej, Amy na pewno sama się z nim skontaktuje. Niewątpliwie zechce zachować twarz, więc przyśle mu esemes z pytaniem o Harleya albo o Annabel, a wtedy on odpowie.

Przed Bożym Narodzeniem ją odzyska, bez dwóch zdań.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amy wyszła z lekarskiego gabinetu jeszcze bledsza niż przed wizytą.

Wcześniej powtarzała sobie, że to niemożliwe, że przecież zabezpieczyła się przed ryzykiem, lecz rzeczywistość okazała się inna – była w ciąży, nosiła pod sercem dziecko Seva. W ciągu minionych dziesięciu dni dwa razy wymiotowała rano, źle reagowała na zapach wszelkich smażonych potraw, a jej piersi powiększyły się i były boleśnie wrażliwe.

Kiedy normalny termin miesiączki minął, zrobiła kupiony w aptece test ciążowy, by się upewnić, że nie ma powodu do niepokoju, lecz wynik postawił cały jej świat na głowie.

Od przyjęcia u Lawsonów upłynęło dziesięć dni. Święta zbliżały się i w kawiarni klienci rozmawiali głównie o gwiazdkowych imprezach w pracy oraz zakupach. Amy nie widziała Seva od tamtego wieczoru, lecz któregoś dnia, ku jej niedowierzaniu, kurier przyniósł jej bukiet kwiatów z karteczką, na której widniały słowa: „Czekam na wiadomość od Ciebie”.

Mimo woli parsknęła śmiechem, pewnie dlatego, że było to tak typowe dla niego zachowanie – nie ustępować ani o krok i twardo trzymać się swego. Ten wybuch rozbawienia, nieważne, czy histerycznego, czy nie, był jednym z niewielu

weselszych momentów w jej obecnym życiu, na które składała się praca, praca i jeszcze raz praca.

No, a teraz musiała stawić czoło temu zmartwieniu… Bezradnie potrząsnęła głową na myśl, że oto powtórzyła błąd swojej matki, zachodząc w ciążę z mężczyzną, który nie chciał ani jej, ani ich dziecka. Z mężczyzną, który przysłał jej kwiaty, zupełnie jakby wcale nie złamał jej głupiego, naiwnego serca.

Lekarz przypomniał jej, że niedawno zaczęła przyjmować pigułkę innej firmy, i że wyraźnie ją ostrzegał, by przez pierwszy miesiąc zachowała wyjątkową ostrożność. Amy nie pamiętała tego, lecz biorąc pod uwagę, że nie była wtedy aktywna seksualnie, pewnie nie słuchała zbyt uważnie. Na dodatek mniej więcej w tym samym czasie złapała jakąś infekcję żołądkową, co niewątpliwie osłabiło jej odporność.

Oczywiście te dodatkowe okoliczności nie miałyby najmniejszego znaczenia, gdyby Sev nie zapomniał założyć prezerwatywy. Cóż, oboje okazali się nieostrożni i nierozważni.

Umówiła się na następną wizytę lekarską i w drodze do domu wysłała wiadomość do Sevastiana.

„Muszę się z Tobą pilnie spotkać”.

„U mnie dzisiaj wieczorem. Przyjadę po Ciebie o szóstej trzydzieści”.

„Nie, na bardziej neutralnym gruncie, ale w jakimś spokojnym miejscu”.

„W barze?”

Po chwili zastanowienia zgodziła się. Pomyślała, że w miejscu publicznym raczej się nie pokłócą, a ona będzie mogła wstać i wyjść, kiedy tylko zechce. Wróciła do schroniska,

gdzie panowała nienormalna cisza. Harold zaskoczył ją, zamykając klinikę na dwa dni i tłumacząc tę decyzję rozmaitymi ważnymi spotkaniami, które musiał odbyć. W odpowiedzi na jej pytania unikał szczegółów i teraz, wchodząc po schodach do swego pokoiku, Amy ze zdumieniem ujrzała stojącego pod drzwiami szefa z jakimś nieznajomym.

Harold spojrzał na nią niepewnie.

– Amy, to mój syn, George. Właśnie oprowadzam go po naszym małym królestwie. Zechciałabyś może pokazać mu swój pokój, tylko po to, żeby mógł się zorientować co jego wielkości?

– Oczywiście.

Nie była specjalnie zdziwiona, że nie miała dotąd okazji poznać syna Harolda, ponieważ wiedziała, że przez kilka lat pracował jako weterynarz za granicą. Młody człowiek uprzejmie kiwnął głową.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu – powiedział.

– W żadnym razie.

Przekręciła klucz w zamku zainstalowanym przed rokiem, kiedy się tu wprowadziła. Nie miała pojęcia, o co chodzi z tą wielkością pokoju, była jednak zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać. Kiedy obaj mężczyźni pożegnali się z nią, postanowiła trochę się zdrzemnąć, by odzyskać energię przed spotkaniem z Sevem.

Wiedziała, że na wiadomość o ciąży zareaguje pełnym gniewu niedowierzaniem, może podobnie jak jej ojciec dwadzieścia parę lat wcześniej, bo przecież taka sytuacja w życiu dwojga ludzi, którzy nie byli parą, musiała stwarzać

sporo problemów. Nic nie mogła jednak na to poradzić. Nie zamierzała zresztą prosić go ani o radę, ani o finansową pomoc, czy coś w tym rodzaju. Pomyślała, że może będzie rozczarowany, że ona w ogóle nie bierze pod uwagę aborcji, lecz w gruncie rzeczy i to nie miało żadnego znaczenia.

Nie miała żadnej rodziny poza ojcem, który nie życzył sobie mieć z nią jakichkolwiek kontaktów, i pragnęła tego dziecka, niezależnie od tego, jak trudne miało się okazać wychowanie małego człowieka w pojedynkę. Kiedy maleństwo przyjdzie na świat, wreszcie będzie miała kogoś naprawdę najbliższego i ta świadomość napełniała ją wielką radością. Nie będzie łatwo, jasne, ale skoro inne kobiety jakoś sobie z tym radziły, dlaczego jej miałoby się nie udać? Lubiła pracować i na szczęście przed narodzeniem dziecka ukończy praktykę, co na pewno pozwoli jej znaleźć przyzwoitą pracę.

Podczas gdy Amy zapadła w drzemkę, Sev ze wszystkich sił starał się skupić na pracy. Amy poddała się znacznie później, niż zakładał, i przed paru dniami zaczął już rozważać inne strategie działania, przysłała mu jednak wiadomość dokładnie w chwili, gdy prawie postanowił pozwolić jej odejść, powtarzając sobie, że przecież nie jest niezastąpiona, a on ma dużo innych kuszących opcji.

Pewną przeszkodą w tym rozsądnym toku rozumowania był fakt, że urok innych kobiet ostatnio w ogóle na niego nie działał i jedynym przedmiotem jego pożądania była Amy. Czyżby był jednym z tych dziwnych mężczyzn, którzy naprawdę pożądają tylko tej kobiety, której nie mogą zdobyć? Czy był znudzonym

graczem, spragnionym nowości, którego ręka sięga wyłącznie po to, czego nie może mieć?

Całkiem możliwe, że tak właśnie było, szczególnie że od początku znajomości z Amy na wpół świadomie łamał jedną zasadę po drugiej. Poszedł z nią do łóżka, chociaż obiecywał sobie, że tego nie zrobi. Zatrzymał ją u siebie przez całą noc i mimo tego jego pożądanie pozostało nienasycone.

Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mogłabym się w tobie zakochać?

No, zaraz, jaka kobieta zadaje takie pytanie mężczyźnie, z którym spędziła tylko jedną noc, na miłość boską? Fakt, była to niesamowita noc, ale tylko jedna. I o co chodziło z tym, że musi się z nim „pilnie" zobaczyć? W ich związku nic nie było „pilne".

Był skłonny przyznać, że pokpił sprawę z Amy. Seks niepotrzebnie przyćmił ostrość obrazu sytuacji, to było absolutnie jasne. Powinien był oprzeć się pożądaniu i dać jej spokój, przynajmniej do czasu przyjęcia i konfrontacji z Lawsonem.

Teraz nic już nic nie mógł poradzić, co się stało, to się stało, lecz pewnie już dawno powinno mu przyjść do głowy, że Amy poczuje się zraniona obojętnością ojca, a winą za ten stan rzeczy obarczy właśnie jego.

Jeśli jednak chodzi o jej oskarżenia, że on, Sev, nie ma za grosz zrozumienia dla innych ani przyzwoitości, to była to oczywista nieprawda. A brak pokory? No, może rzeczywiście. W dzieciństwie najadł się pokory po uszy i dlatego jako dorosły

raczej nie pielęgnował tej cechy u siebie, a poza tym pewności siebie dodawała mu świadomość, że bardzo rzadko się mylił.

Tak czy inaczej, chociaż popełnił błąd, za nic nie zrezygnowałby z widoku pobladłej z przerażenia twarzy Lawsona tamtego wieczoru. Annabel była pogodną, radosną i zadowoloną z życia osobą do chwili, kiedy wpadła w łapy tego drania. I rzeczywiście, snując plan zemsty, nie myślał ani o uczuciach Amy, ani żony Lawsona. Teraz było mu trochę żal Cecily, ale przecież musiała przynajmniej w jakimś stopniu znać charakter człowieka, który od ponad dwudziestu lat był jej mężem.

Przygotowując się na spotkanie z Sevem w modnym barze w Highgate, Amy nie zamierzała dokładać jakichś wyjątkowych starań, jeśli chodzi o wygląd. Nie zależało jej na jego aprobacie i chciała jak najbardziej skrócić czas rozmowy.

Na razie nie łączyło ich kompletnie nic, chociaż przyjście na świat dziecka musiało to nieodwołalnie zmienić. Amy zdawała sobie sprawę, że jeżeli Sev zechce być obecny w życiu ich dziecka, będzie musiała popracować nad bardziej przyjaznym stosunkiem do niego, ale chyba zwykła uprzejmość i uśmiech od czasu do czasu powinny wystarczyć. Podejrzewała zresztą, że nie będzie zainteresowany rolą ojca, podobnie jak Oliver Lawson.

Pogłaskała Hoppera, zamknęła go w klatce, obiecując jakiś przysmak po powrocie, i ruszyła w stronę stacji metra. Bar okazał się niezwykle popularny i z trudem przeciskała się wśród eleganckiego tłumu, trochę zażenowana, że ma na sobie nieco wyświechtany czarny sweter i dżinsy. W końcu

wypatrzyła Seva, który uniósł rękę, wskazując jej osłonięty stolik w kącie sali.

Teraz albo nigdy, ponuro pomyślał Sev. Musiał ją przeprosić, chwycić byka za rogi i zrobić, co do niego należało, z nadzieją, że ten krok się opłaci. Chciał odzyskać normalne życie, a okazało się, że życie bez Amy nie jest normalne. Nie rozumiał tego, ale nie musiał – wystarczyło, że wiedział, że pragnie ją odzyskać i znowu zobaczyć jej uśmiech.

I jeżeli jedynym sposobem na osiągnięcie tego celu było wygłoszenie przeprosin, był zdecydowany to zrobić, nawet jeżeli na jakimś poziomie świadomości nadal wydawało mu się to upokarzające.

Amy podeszła, blada i spięta, i opadła na krzesło naprzeciwko Seva, starając się nie patrzeć w jego lśniące ciemne oczy.

– Cześć – wymamrotała niepewnie, nerwowo skubiąc rękawy swetra.

Sev wziął głęboki oddech, bojąc się stracić okazję.

– Przykro mi, że cię zraniłem – odezwał się cicho, pierwszy raz w życiu przepraszając kobietę. – Nie miałem takiego zamiaru, wierz mi. Obawiam się, że w ogóle nie pomyślałem o tym, jakie uczucia obudzi w tobie ta konfrontacja.

– Nie musimy już o tym rozmawiać – odparła. – Wyczerpaliśmy ten temat i niech to zostanie za nami.

Nie miała ochoty wracać do przyjęcia u Lawsonów, poczuła jednak ulgę, że Sevastiano jednak uznaje swój błąd.

– Czego się napijesz? – zapytał, gdy do stolika podeszła kelnerka, wpatrując się w niego z takim zachwytem, jakby

miała przed sobą najsłynniejszego gwiazdora filmowego.

– Poproszę o wodę.

Popatrzył na nią z dziwnym uśmiechem, który rozświetlił jego ciemne oczy i leciutko uniósł kąciki ust.

– Więc co to za pilna sprawa? – zagadnął żartobliwie.

Amy pociągnęła łyk wody i powoli odsunęła szklankę.

– Dość poważna.

– Lawson chyba się z tobą nie kontaktował, co? Bo pewnie i tak nie zna twojego adresu, w każdym razie tak sądzę.

– Nie, to nie ma z nim nic wspólnego.

Lekko zarumieniona, utkwiła wzrok w szklance z wodą, wyraźnie skrępowana. Sevastiano miał wielką chęć chwycić ją w ramiona, ale zapanował nad sobą, chociaż nie bez trudu. Ubrana była w sweter tak obszerny i długi, że dosłownie w nim tonęła, lecz czerń dzianiny podkreślała złocisty odcień jej włosów i fiołkową przejrzystość oczu. Oczu, pod którymi, co zauważył dopiero teraz, rysowały się sine cienie świadczące o nieprzespanych nocach. Ta ostatnia myśl bardzo przypadła mu do gustu – miał szczerą nadzieję, że Amy bezsennie przewracała się z boku na bok, oczywiście z jego powodu.

– Jestem w ciąży – wyszeptała.

Czas stanął nagle w miejscu, rzucając go w jakieś nieznane, zupełnie obce miejsce. Sev pobladł gwałtownie i znieruchomiał.

– Dziecko jest twoje, oczywiście – dodała, by uniknąć pytania, które mógł przecież zadać. – Pewnie się zastanawiasz, jak to się stało.

Odchylił do tyłu ciemną głowę i lekko zmrużył oczy.

– Nie – odparł. – Wiem, że zachowałem się nieodpowiedzialnie. Co chcesz zrobić?

Widok jego opanowania sprawił, że odetchnęła z ulgą, pewna, że nie czekają ją żadne wyrzuty czy awantura.

– Chcę urodzić to dziecko.

Sev powoli wypuścił powietrze z płuc.

– W porządku.

– To właśnie jest ta pilna sprawa – wyjaśniła Amy. – Ale niczego od ciebie nie chcę, mogę ci to powiedzieć od razu. Postanowiłam poinformować cię o dziecku tylko z uprzejmości.

Ciemne oczy Sevastiana rozbłysły złocistym ogniem.

– Tylko z uprzejmości – powtórzył.

Chciał krzyknąć, że przecież to także i jego dziecko, lecz powstrzymał się, żeby jej nie zdenerwować. Zdawał sobie sprawę, że musi być ostrożny, że musi uważać na swoje słowa i postępowanie, nie zamierzał jednak siedzieć bezczynnie, tak jak kiedyś jego raczej dość naiwny ojciec, gdy jego ciężarna narzeczona oświadczyła nagle, że wcale nie zamierza go poślubić. Nie wyobrażał też sobie, by był zdolny patrzeć z oddali, jak Amy pozwala wychowywać jego dziecko innemu mężczyźnie.

– Chcę uczestniczyć w życiu dziecka – zamruczał. – W pełni.

Amy kiwnęła głową, zastanawiając się, skąd wzięło się to wibrujące w jej mózgu podejrzenie, że siedzi niebezpiecznie blisko bomby z odbezpieczonym ładunkiem.

– Jak to sobie wyobrażasz? – spytała.

– Chciałbym być obecny przy badaniach ultrasonografem, i tak dalej.

– Nie, tego wolałabym uniknąć – odparła bez wahania.

– Więc może mogłabyś pokazać mi zdjęcia po badaniach – zaproponował sztywno. – Chciałbym też pomóc ci finansowo teraz albo wtedy, gdy uznasz to za potrzebne.

– Nie. Do czasu narodzin dziecka niczego nie będę potrzebowała, dam sobie radę. Mam pracę i mieszkanie, więc na razie wszystko jest w porządku.

Odsunęła szklankę i podniosła się z krzesła.

– Dokąd idziesz? – zapytał ze zdumieniem.

– Do domu – uśmiechnęła się przepraszająco. – Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia, i ty także. Teraz można już tylko czekać, więc nie musimy niczego więcej omawiać.

– Można już tylko czekać? – Sev ściągnął brwi.

– Popatrz, co o mały włos nie przydarzyło się twojej siostrze – przypomniała mu niechętnie. – Czasami sprawy nie układają się tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

– Wszystko będzie dobrze. – Chwycił jej dłoń i zamknął ją w swojej, chociaż już prawie się odwróciła. – Jestem tutaj, zawsze gotowy ci pomóc. Masz mój numer telefonu i możesz na mnie liczyć, w każdej chwili.

Pod powiekami zapiekły ją łzy zaskoczenia i ulgi.

– Staram się raczej nie liczyć na innych – rzuciła ostrzegawczo.

– Ale ja nie jestem jakimś „innym”, tylko ojcem twojego dziecka – oświadczył spokojnie. – Nie możesz sama rozwiązywać wszystkich trudności.

Jadąc metrem, wciąż wracała myślami do tej rozmowy. Na drzwiach zastała kartkę od Harolda, który prosił, by przyszła do jego gabinetu następnego dnia rano, kwadrans przed otwarciem kliniki. Szef najwyraźniej chciał jej wyjaśnić, dlaczego na dwa dni zamknął klinikę, więc nastawiła budzik i wcześnie poszła spać.

Gdy rano weszła do maleńkiego gabinetu Harolda, zauważyła, że starszy pan wygląda na bardzo zmęczonego, a zmarszczki i bruzdy na jego twarzy rysują się dużo wyraźniej niż jeszcze niedawno.

– Usiądź, moja droga – powiedział. – Na pewno zastanawiałaś się, dlaczego nie pracowaliśmy przez dwa dni w zeszłym tygodniu i zaraz ci to wyjaśnię. Od następnego poniedziałku praktykę przejmuje mój syn.

Amy zamrugała gwałtownie.

– Twój syn – powtórzyła z wahaniem.

– Obawiam się, że z nową sytuacją wiąże się dużo zmian – ciągnął Harold. – Widzisz, mam raka. Prognoza jest niezła, ale czeka mnie długie leczenie i nie mogę już odkładać przejścia na emeryturę.

– Tak mi przykro – wymamrotała Amy, starając się opanować czysto egoistyczne obawy co do własnej przyszłości. – Rozumiem, że masz przed sobą trudny okres…

– Po pierwsze, schronisko zostanie zamknięte. George nie jest zainteresowany prowadzeniem tego typu działalności i zamierza wykorzystać całą przestrzeń w innych celach. Na pewno pamiętasz, że schronisko od początku było projektem Cordy, projektem, który kontynuowałem po jej śmierci,

ponieważ czułem, że taki jest mój obowiązek. Tak czy inaczej, teraz nie jest to już możliwe i nasi obecni mieszkańcy będą musieli zostać przekazani pod opiekę innych organizacji dobroczynnych.

Amy była tak wstrząśnięta, że mogła tylko bez słowa skinąć głową. Harlold dobrze wiedział, podobnie jak ona, że ta decyzja dla niektórych zwierząt może oznaczać zakończenie życia zastrzykiem usypiającym. Serce ścisnęło jej się boleśnie, gdy wyobraźnia podsunęła jej wizerunek Hoppera samotnie czekającego w klatce na śmierć. Nagle zrobiło jej się niedobrze.

– Teraz dochodzimy do najbardziej istotnych dla ciebie zmian. – Z piersi szefa Amy wyrwało się ciężkie westchnienie. – George ma wielkie plany, jeśli chodzi o przebudowę kliniki, nie będziesz więc już mogła korzystać z pokoiku na piętrze. Jest gotowy dać ci miesięczne wymówienie, żebyś mogła znaleźć sobie inne mieszkanie, ale, jeśli mam być szczery, musiałem mocno nalegać, by przystał na takie rozwiązanie, ponieważ uważa, że w ogóle nie powinienem był się zgodzić, żebyś tu mieszkała.

Amy znowu skinęła głową.

– Co z moją praktyką? – wykrztusiła.

– George ma już pełny personel, a ponieważ zajmuje się wysoko wyspecjalizowaną dziedziną chirurgii zwierzęcej, nie masz wystarczających kwalifikacji, by liczyć na pracę w jego zespole – przepraszającym tonem rzekł Harold. – Wysłałem już wiadomość do wszystkich moich znajomych weterynarzy, żeby znaleźć dla ciebie miejsce, bo przecież zostało ci tylko parę miesięcy do ukończenia praktyki. W tej chwili mogę jedynie

powiedzieć, że jest mi ogromnie przykro, że wszystkie te zmiany zakłócą również i twoje życie. Na razie masz wolne. Klinika zacznie pracować dopiero w przyszłym tygodniu.

Amy na drżących nogach podniosła się z krzesła, świadoma, że nie ma nic do powiedzenia i że niczego nie może zmienić. Życzyła starszemu panu jak najszybszego powrotu do zdrowia i obiecała, że niezwłocznie zacznie szukać mieszkania.

Gdy trochę się uspokoiła, wzięła Hoppera na smycz i poszła z nim na spacer, mając nadzieję, że świeże powietrze zmniejszy rozrywający jej skronie ból. Nie miała pojęcia, co robić. Była w ciąży, bezdomna i bezrobotna, a na dodatek nie mogła przestać myśleć o zwierzętach ze schroniska.

Nie miała pretensji do Harolda, ponieważ schronisko rzeczywiście założyła i prowadziła Cordy, a nie jej partner, nie mogła jednak zaprzeczyć, że znalazła się w naprawdę trudnej sytuacji. Przysiadła na ławce w parku, z roztargnieniem gładząc po głowie siedzącego przy jej nodze Hoppera.

Dwadzieścia trzy psy, sześć kotów i dwa króliki potrzebowały domu, natychmiast. Ona sama potrzebowała domu i pracy. Powoli wyciągnęła z kieszeni kurtki komórkę i wzięła głęboki oddech. Tam, gdzie chodziło o potrzeby zwierząt, którymi tak długo się opiekowała i które darzyła uczuciem, duma nie miała znaczenia.

Wysłała wiadomość do Seva, opisując mu całą sytuację – zamknięcie schroniska, konieczność wyprowadzki zwierząt, stratę mieszkania i pracy.

„Potrzebuję Twojej pomocy”.

Te ostatnie słowa dodała z zaciśniętymi zębami. Potem na długą chwilę zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, bez wahania nacisnęła guzik „send”.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sev przeczytał esemes w środku zebrania rady zarządu swojej firmy i jego starannie wyćwiczony mózg natychmiast zaczął przetwarzać najważniejsze szczegóły: dwadzieścia trzy psy, sześć kotów, dwa króliki oraz Amy, bez miejsca do życia.

Nie ulegało wątpliwości, że los zdecydował się dać mu drugą szansę. Szansę na odkupienie win.

Amy nie znosiła go i nie mógł pozwolić sobie na zignorowanie tego faktu. W barze odsunęła się, kiedy chwycił ją za rękę, starannie unikała kontaktu wzrokowego i jakichkolwiek osobistych odniesień podczas rozmowy. Jej brak zrozumienia i wybaczenia wstrząsnął Sevem, który założył z góry, że jej łagodna natura jest jednoznaczna z uległością. Liczył, że uda mu się nakłonić ją do zaakceptowania jego sposobu myślenia, tymczasem ona nie dała mu szansy, by to zrobił, i w jednej chwili uciszyła go, oznajmiając, że jest w ciąży.

Był podekscytowany wiadomością o dziecku i zupełnie nie interesowało go, jak doszło do jego poczęcia. Wiedział, że najpierw zapomniał o prezerwatywie, a potem świadomie jej nie założył, ponieważ seks z Amy sprawił mu nieopisaną rozkosz. Innymi słowy, jakiś drobny błąd w cyklu jej antykoncepcji był niczym w porównaniu z jego nieostrożnością.

Matka jego dziecka nie miała do niego zaufania i mógł za to winić jedynie siebie. Co gorsza, zranił ją boleśnie, więc teraz nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Sev nie chciał, by widziała w nim wroga, lecz ona już wznosiła rozdzielające ich mury. Wiedział też, jak bardzo jego własny ojciec cierpiał z powodu wykluczenia z życia syna.

Sevastiano był bardzo bogaty, ale miał tylko trzy posiadłości, dwie w Wielkiej Brytanii i jedną we Włoszech, dwie z tych trzech odziedziczone po krewnych. Podczas podróży zatrzymywał się w hotelach, teraz przypomniał sobie jednak, że jedna z jego brytyjskich posiadłości, Oaktree Hall w hrabstwie Surrey, miejsce narodzin jego dziadka ze strony matki, doskonale nadawała się do celu, który miał na myśli.

Jego matka była wściekła, kiedy Sev wszedł w posiadanie Oaktree po dwudziestych pierwszych urodzinach, ponieważ dom z otaczającym go ogromnym terenem znajdował się niedaleko Londynu oraz rezydencji kilku arystokratycznych rodzin z królewskimi koneksjami, nie udało jej się jednak znaleźć żadnego powodu do podważenia testamentu. Sev przez lata wynajmował posiadłość, teraz jednak stała pusta, czekając na nowych mieszkańców, nie miał więc najmniejszych wątpliwości, że będzie to idealne miejsce dla dwudziestu trzech psów, sześciu kotów, dwóch królików oraz jednej drobnej kobiety w ciąży.

Pośpiesznie przełożył ostatnią część zebrania na inny dzień, powierzył kwestię stworzenia odpowiedniej organizacji charytatywnej działowi prawnemu i finansowemu, i zabrał się do roboty. Martwił się o Amy, która akurat teraz powinna

unikać stresu, dlatego od razu pojechał do Oaktree Hall, by osobiście sprawdzić, czy dom jest w dobrym stanie, po drodze zlecając swojej asystentce zatrudnienie personelu z okolicznych miejscowości.

Załatwiwszy te sprawy, wstąpił do gabinetu weterynaryjnego w pobliskim miasteczku i zgromadził niezbędne informacje. Zdawał sobie sprawę, że Amy będzie wolała wszystkim zająć się sama, był jednak w stanie zapewnić jej personel pomocniczy.

Zadzwonił do niej późnym wieczorem.

– Możliwe, że znalazłem miejsce dla ciebie i zwierząt – rzekł krótko. – Nową bazę. Musisz jednak sama wszystko obejrzeć i powiedzieć mi, co o tym myślisz, zanim załatwię wszystko do końca.

– Dla mnie i dla zwierząt? – powtórzyła ze zdumieniem.

– Tak, ale to ty będziesz czuwała nad nimi i dbała o ich potrzeby. Mogę załatwić ci pomoc, lecz i tak weźmiesz na siebie ogromną odpowiedzialność.

– Och, jasne! Bardzo chętnie się tym zajmę!

Na moment ogarnęły go wyrzuty sumienia, że tak sprytnie przygotował pułapkę, pragnął ją jednak odzyskać i zapewnić jej bezpieczeństwo i spokój.

– Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej – powiedział.

– Dziękuję, nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie.

– Nie widzę powodu, dlaczego miałoby nie wyjść – oświadczył Sev z typową pewnością siebie.

Tego wieczoru jadł kolację z Annabel i kiedy ta zagadnęła go o Amy, przyznał się, że popełnił poważny błąd. Annabel zaczęła

wypytywać go o szczegóły, on jednak nie chciał jej nic więcej powiedzieć. Zdradził jej tylko, że Amy jest w ciąży i wyjaśnił, co planuje zrobić.

Kiedy skończył, siostra popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Pędzisz na ratunek damie? – zapytała z uśmiechem. – Odkąd to zostałeś rycerzem na białym koniu i śpieszysz z pomocą innej osobie niż ja?

– Amy jest w ciąży ze mną – wyznał Sev przez zaciśnięte zęby.

Obnażanie duszy zdecydowanie nie leżało w jego naturze, chciał jednak być całkowicie szczery z Annabel, która wcześniej czy później musiała odkryć, że Amy jest córką Olivera Lawsona, i wydedukować, co poróżniło ją z Sevem. Teraz Annabel powiedziała mu, że adwokat Lawsona skontaktował się z nią w sprawie alimentów dla dziecka, które nosiła, natomiast sam Oliver nie odzywał się i nic nie wskazywało na to, by miał to jeszcze kiedykolwiek zrobić, co przyjęła z ogromną ulgą.

– Biedna Amy. – Rzuciła bratu spojrzenie pełne szczerej troski. – Ciąża, a przy tym całe to zamieszanie… Bardzo jej współczuję.

– I na dodatek jeszcze zawód, który jej sprawiłem, zanim dowiedziała się o ciąży – rzekł Sev. – Mam sporo błędów do naprawienia, możesz mi wierzyć.

Amy bardzo źle spała tej nocy i wcześnie wstała, ze smutkiem rozglądając się po pokoju, który przez rok traktowała jak dom. Całe jej życie składało się z mniej lub bardziej drastycznych i nagłych zmian, i teraz znowu traciła kruchą stabilność.

Rozpaczliwie tłumiąc ziewnięcie, wsiadła do limuzyny Sevastiana, który pracował na laptopie, lecz na jej widok natychmiast go zamknął.

– Nie przerywaj sobie ze względu na mnie. – Amy zarumieniła się lekko. – I tak pewnie zaraz zasnę.

Była senna, lecz jej oczy obserwowały go uważnie, ogarniając spojrzeniem ciemną czuprynę, w której tamtej jedynej nocy zanurzyła palce, oraz wycyzelowaną przez naturę perfekcję ostrego profilu.

– Dlaczego musisz w tak krótkim czasie wyprowadzić się z kliniki? – zagadnął nagle, starając się nie patrzeć na jej pełne różowe wargi.

– Nie mam prawa spodziewać się dłuższego okresu wypowiedzenia – wyjaśniła. – Zajmowałam tam pokój na mocy niepisanej umowy z moim szefem, który chciał w ten sposób pomóc mi do chwili, gdy skończę kurs, i mimo drobnych niedogodności było mi całkiem wygodnie. Nie zarabiam tyle, żeby wynająć mieszkanie czy choćby pokój w mieszkaniu razem z innymi lokatorami.

– A jednak powiedziałaś mi, że nie potrzebujesz finansowej pomocy. – Sev lekko uniósł brwi.

– Do wczoraj jakoś sobie radziłam, ale teraz wszystko posypało się naraz – westchnęła Amy. – Dokąd jedziemy?

– Na wieś, do miejsca, gdzie pomieszczą się także i zwierzęta.

Wyprostowała się gwałtownie, z twarzą rozświetloną zaciekawieniem i nadzieją, i Sev o mały włos nie parsknął śmiechem, rozbawiony, że w gruncie rzeczy bardziej przejmuje się losem zwierząt niż własnym.

– Poważnie? Wszystkie? Gdzie? Jak?

– Jest to wiejski dom z gospodarczymi zabudowaniami. Mój angielski pradziadek wybudował go w latach dwudziestych minionego wieku, a ja odziedziczyłem go jako najstarszy syn mojej matki. Nigdy sam z niego nie korzystałem, przez długie lata był wynajmowany.

– Dlaczego z niego nie korzystałeś?

– Jest za duży dla jednej osoby. Ostatnio kręcono tam serial kostiumowy dla telewizji. Nie mogę go sprzedać, ponieważ zgodnie z zapisem testamentowym w odpowiednim czasie ma przejść w ręce mojego syna lub córki.

Amy drgnęła.

– Ale to oznacza…

– Właśnie. Posiadłość w każdym kolejnym pokoleniu dziedziczy pierworodny potomek poprzedniego właściciela, co kiedyś doprowadziło moją matkę do istniej furii. Próbowała obalić ten zapis, bo chciała, żeby Oaktree odziedziczył jej drugi syn, ale warunki testamentu są bardzo jasne i prawo stanęło po mojej stronie.

– Dlaczego jesteś w tak złych stosunkach z matką?

– Chyba dlatego, że postrzega mnie jako pomyłkę, której żałuje, jako jedyną skazę na swoim idealnym świecie. Zawsze będę jej przypominał, że przed moim ojczymem była z moim ojcem, i że chociaż jej młodszy syn, Devon, odziedziczy tytuł szlachecki po ojcu, zgodnie z wolą jej rodziców to ja dziedziczę większość ich majątku oraz rodową posiadłość. To uczyniło mnie przedmiotem zazdrości i niechęci wszystkich Aikenów, ale także uniezależniło mnie od nich i pozwoliło bardzo wcześnie

założyć własną firmę. Nauczyłem się brać życie takim, jakim jest, z jego dobrymi i złymi stronami.

– Jaka jest rodzina twojego ojca?

Sevastiano roześmiał się.

– Cudownie normalna. Mam czterech przyrodnich braci, z których tylko jeden jest żonaty, a moja macocha traktuje mnie jak honorowego syna. Nie widuję ich tak często, jak powinienem, lecz tego roku zaprosiłem ich do mnie na Boże Narodzenie i będę bardzo wdzięczny, jeśli mi pomożesz.

– Jak? – wykrzyknęła ze zdziwieniem, gdy limuzyna skręciła w polną drogę i wreszcie zatrzymała się na otoczonym budynkami wybrukowanym dziedzińcu.

– Porozmawiamy o tym później. Teraz pokażę ci stajnie, żebyś mogła zorientować się, jak można by je zagospodarować.

Oprowadził ją po dziedzińcu i po stajniach, zajrzał z nią do innych użytkowych budynków, a na koniec do olbrzymiej pustej stodoły. Amy co jakiś czas czuła lekki dotyk jego dłoni na plecach i wtedy po jej skórze przebiegał gorący dreszcz.

– Może nie jest to idealne rozwiązanie, lecz jeśli ci to odpowiada, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin każę ustawić w stodole klatki i płotki wokół wybiegów – zaproponował.

Amy zamrugała gwałtownie i utkwiła wzrok w jego twarzy, zaskoczona, ile myśli poświęcił jej problemom i jak starannie wszystko zaplanował.

– Prawdziwe klatki? Nie musisz zadawać sobie tyle trudu, bo miejsca naprawdę starczy tu dla wszystkich zwierząt, ale czy dziedzińca nikt nie używa w innym celu?

– Nie. Pola wokół domu są wydzierżawione, a budynki stoją puste. Gdybym kiedyś zaczął spędzać tu więcej czasu, być może trzymałbym tu konie, ale na razie nie ma o tym mowy.

– Dlaczego robisz to wszystko dla mnie? – spytała szeptem.

Sev posłał jej sardoniczne spojrzenie spod zmrużonych powiek, więc zaraz pośpiesznie odwróciła głowę.

– Oboje doskonale wiemy, dlaczego – odparł. – Nieźle narozrabiałem i staram się jakoś ci to zrekompensować.

Poruszona jego szczerością, przygryzła dolną wargę i nerwowo splotła palce.

– Ten powód wydał mi się zbyt oczywisty.

– Czasami właśnie najbardziej oczywista odpowiedź jest prawdziwa, moja droga.

Amy zamilkła na chwilę.

– Więc proponujesz, żebym tu umieściła wszystkie zwierzęta, tak?

– Tak. Z czasem mogłabyś też przejąć całą charytatywną organizację i stąd nią zarządzać.

– Nie mam pojęcia o zarządzaniu – westchnęła.

– Ktoś lepiej wykwalifikowany mógłby się tym zająć, a ty prowadziłabyś schronisko. Oczywiście na razie w ogóle nie musisz się tym martwić.

Amy ściągnęła brwi i pokręciła głową.

– Przedstawiasz to wszystko tak, jakbym miała zamieszkać tu na stałe, tymczasem ja myślałam tylko o miejscu, z którego stopniowo mogłabym przekazywać zwierzęta dalej. Nie chcę bez przerwy zawracać ci głowy. Nie mogę przyjąć tego wszystkiego.

– Dlaczego?

– Bo to za dużo. Szukam jedynie chwilowego rozwiązania, a ty mówisz o całej operacji. Nie musisz tego robić, nic nie jesteś mi winien.

– Ależ jestem. – Sev chwycił jej niespokojne ręce i popatrzył na nią uważnie. – Tylko w ten sposób mogę cię przeprosić.

Czując się nieswojo tak blisko niego, natychmiast oswobodziła dłonie z jego uścisku.

– Przyznaję, że dla zwierząt to świetne wyjście, jednak ja nie mogę zamieszkać w twoim domu.

– Nawet jeśli zrobiłabyś mi w ten sposób ogromną przysługę? – zapytał spokojnie.

– Co masz na myśli?

Kiedy oprowadził ją po parterze domu, z salonem, biblioteką, kilkoma pokojami dziennymi i wielką jadalnią i dokładnie wyjaśnił, co planuje na święta, zrozumiała go trochę lepiej.

– Gospodyni ma zatrudnić ludzi do wszystkich prac domowych, takich jak gotowanie, sprzątanie i przygotowanie sypialni na przyjęcie gości, potrzebuję jednak kogoś, kto odgraci dom i nada mu bardziej przytulne oblicze, a do Bożego Narodzenia zostały już właściwie tylko dwa tygodnie. Sądzę, że mogłabyś stworzyć tu świąteczną atmosferę, której ludzie tak bardzo pragną, i właśnie z tego powodu proszę cię, żebyś teraz tu zamieszkała.

Amy oderwała wzrok od wyjątkowo ponurego popiersia z epoki wiktoriańskiej i z trudem przełknęła ślinę.

– Dlaczego zostawiłeś przygotowania świąteczne na ostatnią chwilę?

Sevastiano nie miał najmniejszego zamiaru przyznać się, że w gruncie rzeczy zamierzał zaprosić ojca z jego rodziną do swojego domu w Londynie. Nagła zmiana planów dokonała się ze względu na Amy, po to, by ją przekonać, że on także potrzebuje czegoś od niej.

– W ostatnim czasie miałem mnóstwo spraw na głowie – powiedział.

I nie było to kłamstwo. Nauczył się już, że nie powinien jej okłamywać, nawet dla jej dobra, gdyż zawsze źle się to kończyło.

– Musimy jeszcze o tym porozmawiać – oświadczyła Amy, wchodząc przed nim na górę po ogromnych, iście pałacowych schodach.

– Nie bardzo wiem, co jeszcze zostało nam do omówienia – odparł lekko.

– Kwestia pieniędzy. – Amy zaczerwieniła się gwałtownie. – Nie przypuszczasz chyba, że zapłacę ci za mieszkanie?

– Oczywiście że nie – rzucił ze zniecierpliwieniem. – O pieniądzach w ogóle nie musisz myśleć.

– Obawiam się, że jednak muszę. Kto zapłaci za karmę dla zwierząt, posłania oraz leki, jeśli ja nie będę pracowała?

– Ja. – Sevastiano wymownie rozłożył ręce. – Działalność charytatywna daje możliwość dokonywania poważnych odpisów podatkowych.

Amy zrozumiała ten argument i przyjęła go do wiadomości z dużą ulgą.

– Nie możesz jednak odpisać od podatku pieniędzy, które wyłożysz na moje utrzymanie – powiedziała.

– Nosisz moje dziecko – rzekł, otwierając drzwi prowadzące do dużej sypialni. – Mam prawo opiekować się matką mojego dziecka.

– Obowiązek opieki nad matką dziecka nie figuruje w żadnym kodeksie prawnym, no, chyba że kobietę i mężczyznę łączy węzeł małżeński. Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, co próbujesz dla mnie zrobić, lecz nie czuję się z tym zbyt dobrze. Jestem skłonna przyjąć twoją hojność tam, gdzie chodzi o zwierzęta, ale dla siebie wolałabym z niej nie korzystać.

– Oczekuję od ciebie tylko jednego: żebyś pomogła mi przygotować dom na święta. Możesz zamieszkać tu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Jeśli się zgodzisz, zorganizuję transport zwierząt i twoich rzeczy.

Amy roześmiała się.

– Mam tylko jedną walizkę – powiedziała. – Meble i elektryczna kuchenka w pokoju nad kliniką należą do mojego szefa, ja je tylko wypożyczyłam.

Odwróciła się twarzą do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

– Dobrze, zamieszkam tu, jeżeli zrozumiesz, że to tylko rozwiązanie tymczasowe – zaproponowała sztywno.

Sev skinął głową, całkowicie wbrew sobie, zastanawiając się, dlaczego właśnie dla niej musiał ubarwiać rzeczywistość. Nieważne, pomyślał, liczy się przecież tylko to, żeby przeprowadziła się tutaj i żyła w komfortowych warunkach.

Amy szybko zaprzyjaźniła się z gospodynią Marthą, która w dniu jej przyjazdu przywitała ją w progu i zaproponowała, że

przyniesie do salonu kawę oraz placki z jabłkami, by od razu dobrze się poczuła w swoim nowym domu.

Amy miała ochotę powiedzieć jej, że wcale nie jest to jej nowy dom, jednak za żadne skarby świata nie zrobiłaby przykrości uśmiechniętej starszej kobiecie, która przecież tylko tu pracowała i najpewniej nie miała pojęcia o prawdziwej roli Amy w życiu Seva. Tak czy siak, z przyjemnością wypiła gorącą kawę ze śmietanką, słuchając o matce i babce Marthy, które przed nią także pracowały w Oaktree Hall, oraz o starej ciotce Seva, która jeszcze dziesięć lat temu tu mieszkała.

– Może mogłaby mi pani doradzić, co nadaje się do wyrzucenia – zaproponowała Amy.

– Nie wiedziałabym, co wybrać, panno Taylor, proszę mi wierzyć. Starsza pani uwielbiała te wszystkie bibeloty i była do nich ogromnie przywiązana, lecz pan Cantarelli przygotował dla pani naklejki do oznaczania rzeczy, których chciałaby się pani pozbyć. Mamy tu ludzi, którzy zajmą się wynoszeniem, a drobne przedmioty sama zapakuję i wyniosę na strych.

– Sev wszystko zorganizował – zauważyła Amy z lekkim uśmiechem, sięgając po placek.

– Tak, jest świetnym organizatorem – przytaknęła Martha i oddaliła się w stronę kuchni.

Amy powoli popijała kawę. Było oczywiste, że Sev boi się, żeby się nie przepracowała, zupełnie jakby ciąża w pierwszym trymestrze mogła być poważnym obciążeniem dla zdrowej i sprawnej młodej kobiety.

– Przepraszam, ale kiedy przyjechałaś, musiałem dokończyć rozmowę z zarządcą posiadłości – dobiegł ją nagle od drzwi głos

Sevastiana.

Z zaskoczenia omal nie upuściła filiżanki.

– Co ty tu robisz? – spytała prawie szeptem.

– W tej chwili też tu mieszkam – przyznał, patrząc na nią z nieskrywanym rozbawieniem.

Amy z brzękiem postawiła filiżankę na spodeczku i zerwała się na równe nogi, z policzkami oblanymi płomiennym rumieńcem.

– Nie rozumiesz, że to po prostu niemożliwe? – wybuchnęła. – Nie możemy mieszkać pod tym samym dachem!

Sev zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. Nawet w dżinsach i swetrze wyglądał jak książę, i Amy nie mogła oderwać od niego wzroku, chociaż bardzo chciała to zrobić.

– Dlaczego nie? – zapytał cicho.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amy otworzyła usta i natychmiast znowu je zamknęła. Wygaduję bzdury, pomyślała. To jego dom i ma prawo tu przebywać, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota.

– Gdy zgodziłam się tu zamieszkać, nie zdawałam sobie sprawy, że ty też tu będziesz – oznajmiła sucho. – Sądziłam, że zostaniesz w Londynie.

– Nie zamierzam cię niepokoić. – Sev podszedł bliżej. – To bardzo duży dom, więc nie musimy się nawet spotykać. Kiedy będziesz gotowa, pokażę ci klatki i wybiegi, które już zainstalowano w stodole.

Energicznie kiwnęła głową, nadal starając się przyjąć do wiadomości fakt, że Sev będzie tu mieszkał w tym samym czasie co ona.

– Pomyślałem też, że może później chciałabyś wybrać choinkę do głównego holu – dodał.

– Choinkę? – powtórzyła i mimo woli uśmiechnęła się szeroko.

– Tak. Wyglądasz, jakbyś nagle zapadła w cudowny sen, *cara mia*.

Po wizycie w przekształconej w schronisko stodole, ze wszystkimi udogodnieniami i zabezpieczeniami, Sev pomógł Amy wsiąść do terenowego samochodu i zawiózł ją na drugi

koniec posiadłości, gdzie stary dzierżawca przeznaczył część terenu pod hodowlę iglaków.

Sev wziął siekierę i zapewnił staruszka, że sam doskonale poradzi sobie ze ścięciem wybranego drzewa. Kiedy ruszyli w głąb lasku, Amy nie mogła oprzeć się wrażeniu, że powinna zdecydowanie ograniczyć czas przebywania z Sevem.

– Powinniśmy wybrać drzewko, zanim zapadnie zmierzch – powiedział.

Starał się nawet na nią nie patrzeć, idąc przed siebie i tylko od czasu do czasu sprawdzając, czy idzie za nim. Zastanawiał się, jaką mają przed sobą przyszłość. Co będzie z nimi i z ich dzieckiem, jeśli nie wezmą ślubu?

Małżeństwo to zobowiązanie, uroczysta przysięga wierności i stabilności. Ojciec Seva był wierny tej przysiędze, szczęśliwy u boku swojej żony, podobnie jak Tor, przyrodni brat Sevastiana. Tak, wśród jego przyjaciół i rodziny było całkiem sporo szczęśliwych związków, zupełnie inaczej niż w rodzinie matki, ale czy szczęście innych może być gwarantem własnego szczęścia?

Godzinę później wrócili do domu, z piękną choinką przymocowaną do dachu wozu, i w całkowitym milczeniu. Wszystko wskazywało na to, że żadne z nich nie chciało powiedzieć czegoś, czego później mogliby żałować.

Zaledwie dziesięć dni później Amy zsunęła w dół dżinsy, podczas gdy lekarz ginekolog przytknął czujnik ultrasonografu do jej całkiem szybko powiększającego się brzucha.

Właśnie z tego powodu nie protestowała zbyt gwałtownie, gdy Sev sprawił jej nową garderobę, na którą sama nigdy nie

mogłaby sobie pozwolić, szczególnie teraz.

– O, mój Boże! – Lekarz uśmiechnął się szeroko. – Mamusia i tatuś spodziewają się bliźniaków!

Amy doznała emocjonalnego wstrząsu i długą chwilę leżała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w ekran, na którym wyraźnie widać było dwie małe kropeczki. Sev ściskał jej rękę tak mocno, że zupełnie straciła czucie w palcach.

– Bliźnięta… – zamruczał.

Dla niego to pewnie katastrofa, ze smutkiem pomyślała Amy. Jedno dziecko to wystarczająco dużo problemów, a dwoje to prawdziwy dramat w życiu zatwardziałego singla. Ona patrzyła na to zupełnie inaczej, nie mogła się jednak odważyć, by odwrócić głowę i spojrzeć na niego.

– Kiedy będziemy mogli poznać płeć? – zapytał niepewnym głosem, tak innym od swojego normalnego, spokojnego, opanowanego tonu.

Lekarz wyjaśnił, że muszą poczekać jeszcze kilka tygodni. Zapewnił ich, że ciąża przebiega podręcznikowo i że chociaż przy bliźniakach ryzyko wystąpienia komplikacji jest zawsze nieco większe, wszystko powinno się szczęśliwie zakończyć.

W limuzynie Sev wziął Amy za rękę.

– Teraz musimy się pobrać, nie mamy wyjścia – oświadczył z rozbawieniem. – Nie możemy pozwolić, żeby tych dwoje biegało po świecie bez mojego nazwiska.

– W dzisiejszych czasach nikt nie musi brać ślubu – zauważyła cicho, ostrożnie uwalniając rękę.

– Czasami miewasz naprawdę dziwne pomysły – jęknął ze zniecierpliwieniem. – Dobrze, zgadzam się, że nie były to

romantyczne oświadczyny, ale pozwól, że ci przypomnę, że trudno nazwać mnie romantykiem.

– Wszystko między nami może zostać tak, jak jest – rzuciła Amy.

– Może, lecz mnie to nie wystarcza – zaprotestował Sev. – Mamy dwoje dzieci i powinniśmy jak najszybciej wziąć ślub.

Amy wzięła głęboki oddech i pośpiesznie otarła wilgotne policzki. Typowe w okresie ciąży zmiany hormonalne przyprawiały ją o nieustanną huśtawkę nastrojów, wystarczyło byle co i już płakała.

– Nie sądzę, by jakakolwiek kobieta chciała wychodzić za mąż wyłącznie z powodu ciąży – oświadczyła drżącym głosem. – I jeśli dasz sobie chwilę, żeby się spokojnie nad tym zastanowić, dojdziesz do takiego samego wniosku.

– Nie chodzi tylko o ciążę – rzekł Sev. – Myślałem też o innych sprawach.

Głośno przełknął ślinę i umilkł, świadomy, że przedstawił pomysł w nie najlepszy sposób i pewnie w nie najlepszym momencie.

– Jakich sprawach? – spytała pełnym napięcia głosem.

– Mam na myśli to, że całkiem nieźle się rozumiemy i że chyba mimo wszystko zbliżyliśmy się do siebie.

Naprawdę nie miał pojęcia, jak wyrazić uczucia, o których nie potrafił nawet myśleć. Amy mieszkała z nim zaledwie kilka dni, jednak wiedział już, że jego życie jest lepsze z nią niż bez niej. Jak miał wyrazić to w bardziej atrakcyjny sposób? Mógł jedynie przypuszczać, że chciałaby dostać zaręczynowy pierścionek i inne takie tam bzdury.

W porządku, kupi pierścionek, zabierze ją na kolację i oświadczy jej się w tradycyjny sposób, niech będzie. Tylko po co to wszystko, skoro najchętniej wziąłby z nią ślub jeszcze tego samego dnia…

Bez wahania przyciągnął ją do siebie i położył dłoń na wciąż jeszcze mimo wszystko niewielkim brzuchu. Z satysfakcją pomyślał, że świadomość, że znajdują się tam jego dzieci, jest doprawdy czymś niezwykłym i wspaniałym.

Amy twardo powiedziała sobie, że musi zwalczyć słabość, która pchała ją prosto w jego ramiona. Co z tego, że pragnęła go ze wszystkich sił, skoro doskonale wiedziała, że nie wolno jej mu zaufać. Zawsze była przecież zbyt ufna i łatwowierna, najpierw w stosunku do matki, a potem wobec Harolda, który wprawdzie nie zawiódł jej rozmyślnie, wręcz odwrotnie, ale jednak pozbawił ją poczucia bezpieczeństwa.

Jak mogłaby zaufać Sevowi? Ludzie zazwyczaj stawiają na pierwszym miejscu własne potrzeby i dążenie do szczęścia, więc wcześniej czy później Sevastiano też znudzi się nowością, jaką w tej chwili była dla niego zabawa w rodzinę z kobietą, która przypadkiem zaszła z nim w ciążę. Nie wyobrażała sobie, by rzeczywiście widział w niej trwały element swojej przyszłości. I co z nią będzie, gdy Sev w końcu postanowi odejść?

Zmrożona tymi myślami, Amy odsunęła się w kąt siedzenia. Drżała na całym ciele, bo każde, nawet najdrobniejsze rozstanie z Sevem budziło w niej fizyczny ból. Zdawała sobie sprawę, że go kocha, i że nie uda jej się tego zmienić, nie sądziła jednak, by

czekała ich wspólna przyszłość, ponieważ Sev nie odwzajemniał jej uczucia.

Pożądał jej, jasne, ale to nie była miłość. Był hojny i dobry, ale to też nie była miłość. I wszystko to razem nie było dość silne, by podtrzymać małżeństwo.

Przeprowadzka do Oaktree Hall zmieniła tylko jedno – Amy jeszcze mocniej zakochała się w Sevie. Teraz weszła do domu u jego boku, z obiektywnym uznaniem przyglądając się zmianom, które tu wprowadziła. Pozbyła się zajmujących każdą powierzchnię wiktoriańskich ozdób i bibelotów, które ciotka Seva nagromadziła we wszystkich pokojach. Wybitnie ozdobne meble zostały także wysłane do magazynu, a to, co zostało, pozwoliło Oaktree Hall odzyskać urok i wdzięk lat dwudziestych poprzedniego stulecia.

Ustawiona w holu choinka wyglądała fantastycznie. W ogromnych pudłach na strychu Amy znalazła przepiękne antyczne bombki i inne ozdoby ze szkła i starannie rozmieściła je na zielonych gałązkach, tu i ówdzie dodając bardziej współczesne drobiazgi. Choinkowe lampki mrugały, w kominku wesoło trzaskał ogień, a na dywaniku leżeli Harley i Hopper. Radość ogarnęła Amy spokojną falą, tłumiąc ukłucia żalu i rozczarowania, zupełnie zbędne, bo przecież nie można mieć wszystkiego.

To, co łączyło ją z Sevem, było do zaakceptowania, powiedziała sobie z naciskiem, byle tylko zawsze miała świadomość, że on nie zostanie z nią na zawsze. Za jakiś czas inna, bardziej atrakcyjna kobieta zwróci na siebie jego uwagę i wtedy Amy będzie musiała odejść i ruszyć dalej własną drogą,

już bez niego. Było to najzupełniej normalne, bo przecież żaden mężczyzna nie zostaje z kobietą do końca życia z powodu chwili zapomnienia i wspaniałego seksu, prawda?

Trzeba też zrozumieć, że nie każda matka kocha swoje dziecko, pomyślała Amy. Brak zainteresowania i otwarte odrzucenie ze strony Lorraine Taylor do głębi zraniło Amy i ta blizna pozostała w niej na zawsze, każąc powątpiewać we własną wartość i pozbawiając pewności siebie. I teraz musiała zadać sobie pytanie, jak Sev mógłby ją pokochać, skoro miłości odmówiła jej własna matka…

Zdaniem Amy Sevastiano uparł się przy pomyśle małżeństwa jedynie dlatego, że następnego dnia do Oaktree Hall przyjeżdżała na święta jego grecka rodzina oraz Annabel. Wszystko wskazywało na to, że ojciec Seva, Hallas Sarantos, miał bardzo tradycyjne podejście do życia, i najprawdopodobniej oczekiwałby, że Sev poślubi matkę swoich nienarodzonych dzieci. I naturalnie Sev był skłonny zrobić wszystko, by zadowolić ojca.

Amy dobrze wiedziała, jak to jest, bo jako dziecko sama robiła wszystko, żeby zasłużyć na miłość i aprobatę matki. Mimo wszystkich wysiłków nic, ani ciężka praca w szkole, ani posłuszeństwo i pomoc w przygotowywaniu posiłków oraz innych pracach domowych, nie skłoniło Lorraine Taylor do okazania choćby odrobiny ciepła spragnionej uczucia córce. Nic dziwnego, pomyślała teraz Amy, że tak mało brakowało, by jako nastolatka kompletnie się wykoleiła – cały czas brakowało jej kotwicy, jaką jest rodzicielska miłość. Na szczęście miała w sobie dość zdrowego rozsądku, by nie posunąć się do rzeczy

naprawdę złych, jednak do dziś wstydziła się częstego wagarowania, chamskich odzywek wobec nauczycieli i zamykania uszu na rady ludzi, którzy usiłowali przywołać ją do porządku.

To w tamtym okresie zaczęła snuć marzenia o ojcu, który nie wie o jej istnieniu, ale gdyby się dowiedział, na pewno przyjąłby ją z otwartymi ramionami. Brutalne słowa matki pozbawiły ją tych marzeń i uświadomiły prawdę, jakkolwiek paskudna by ona nie była. Właśnie tę prawdę wyczytała w twarzy Olivera Lawsona na tamtym przyjęciu, kiedy Sev postawił przed nim niechcianą córkę.

Sev także jako dziecko nie doznał miłości rodziców. Jego ojciec był dobrym, uczciwym człowiekiem, który kochał dorosłego syna, lecz ten nadal instynktownie zabiegał o jego aprobatę. Przez głowę Amy przemknęła nagle myśl, że właśnie poszukiwanie miłości i akceptacji ze strony innych jest tym, co łączy ją i jej ukochanego.

– Wyczarowałaś tu prawdziwe cuda – powiedział Sevastiano, wchodząc do salonu i rozglądając się dookoła z wyraźnym uznaniem.

Amy skrzywiła się lekko.

– Każdy mógłby to zrobić, ja tak naprawdę pozbyłam się tylko zbędnych przedmiotów.

Sev zmierzył ją bacznym spojrzeniem spod ściągniętych brwi.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego nigdy nie przyjmujesz komplementów i nie cieszysz się nimi? Dlaczego zawsze umniejszasz swoją rolę?

– Taka już jestem. – Wzruszyła ramionami.

– Nie doceniasz samej siebie – rzekł powoli. – Idziemy dziś na kolację, więc możesz włożyć jedną z tych sukienek, których nigdy nie nosisz.

– Sukienki nie są szczególnie praktyczne, kiedy sporą część dnia spędza się ze zwierzętami – zauważyła Amy, nie odrywając fiołkowych oczu od jego twarzy. – Nie chodzi o to, że mi się nie podobają.

Był tak oszałamiająco przystojny, że czasami miała ochotę się uszczypnąć, by uwierzyć, że wszystko to nie jest jedynie snem, z którego lada chwila się obudzi, ale nie, bo oto stał przed nią, niczym ucieleśnienie wszystkich jej marzeń – wysoki, ciemnowłosy i niezwykle seksowny. Wiedziała, że na zawsze zapamięta każdą spędzoną z nim chwilę, szczególnie dlatego, że dla dziewczyny tak zwyczajnej jak ona życie nie jest ani marzeniem, ani cudowną fantazją.

W końcu nauczyła się pisowni nazwiska Seva i wygooglowała go, wyłącznie z ciekawości. Ciekawość, jak mówi przysłowie, okazała się pierwszym krokiem do piekła, ponieważ widok zdjęć ukochanego mężczyzny w towarzystwie wyrafinowanych piękności bynajmniej nie poprawił jej samopoczucia.

Po lunchu Amy poszła do zwierząt. Ku jej wielkiej radości, dwa psy i jeden kot znalazły już nowych właścicieli, lecz poprzedniego dnia ktoś zostawił pod bramą tekturowe pudło z trzema szczeniakami w środku. Wiadomość o tym, że w Oaktree otwarto schronisko, lotem błyskawicy rozniosła się

po okolicy i Amy z pewnym niepokojem ostrzegła Seva, że mogą spodziewać się następnych podrzutków.

– Ale przecież chyba o to ci chodziło – zauważył. – Powiedziałem weterynarzowi, że jesteśmy gotowi przyjąć więcej zwierząt.

– A wziąłeś pod uwagę koszty?

W odpowiedzi Sevastiano roześmiał się tylko i wziął na smycz Kippera, który ostatnio rzadziej gryzł, zadowolony z uwagi, jaką poświęcano mu w nowym schronisku. Amy uważała co prawda, że pies rzadziej gryzie jedynie Seva, którego kochał całym sercem. Podobnie jak ona…

Słysząc dzwonek komórki, pośpiesznie wyjęła telefon z kieszeni.

– Ma pani gościa – usłyszała pogodny głos Marthy. – Czeka w salonie. Nie chciał podać nazwiska, powiedział, że chce sprawić pani niespodziankę.

Amy wróciła do domu, zastanawiając się, kto mógł ją odwiedzić. Nie miała wielu przyjaciół, a już na pewno nie takich, którzy chcieliby bawić się z nią w niespodzianki. W poprzedni weekend przyjechała Gemma z synkiem i została na lunch, oszołomiona nowym stylem życia Amy i dosłownie pozbawiona tchu na widok Seva, lecz poza tym nikt nie odwiedzał Oaktree Hall.

Zerknęła w wielkie lustro w holu, sprawdzając, czy jej ubranie jest nadal czyste, i z uprzejmym uśmiechem na ustach weszła do salonu. Natychmiast stanęła jak wryta, bo przed kominkiem stał nasrożony Oliver Lawson.

Długą chwilę milczała, starając się uporządkować rozbiegane myśli.

– Po co tu przyjechałeś? – odezwała się wreszcie, nie zamierzając bawić się w formalności.

– Chcę, żebyś podpisała zobowiązanie do zachowania pokrewieństwa ze mną w tajemnicy i jestem gotowy przyzwoicie ci za to zapłacić – odparł z mało przekonującym uśmieszkiem.

Do salonu zajrzała Martha i zapytała, czy ma podać kawę, lecz Amy podziękowała jej z roztargnieniem.

– Nie mam najmniejszego zamiaru opowiadać komukolwiek, że jesteś moim ojcem – oświadczyła szczerze, kiedy gospodyni cicho zamknęła za sobą drzwi.

– To doskonale. – Lawson z aprobatą pokiwał głową.

– Nie zamierzam też jednak podpisać oficjalnego zobowiązania, ponieważ nie wydaje mi się, żebyś miał prawo tego ode mnie żądać. To moja sprawa, o czym mówię innym, albo nie.

Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Dwadzieścia lat płaciłem twojej matce, żeby trzymała buzię na kłódkę – rzucił z niesmakiem. – Wypełniłem moje zobowiązania wobec was obu i nie mam sobie nic do zarzucenia.

– Cóż, wobec prawa miałeś obowiązek łożyć na utrzymanie dziecka – twardo powiedziała Amy.

Zastanawiała się, czy Sev podejrzewał, że jej ojciec może zechcieć się z nią spotkać, by bardziej dobitnie niż wcześniej dać wyraz swojemu niezadowoleniu z jej istnienia.

– Najwyraźniej moja matka zdecydowała się zachować swój związek z tobą w tajemnicy, ale to był jej wybór, nie mój – dodała. – Nie muszę chyba jednak powtarzać, że naprawdę nie mam zamiaru rozmawiać o tobie z kimkolwiek.

– Potrzebuję oficjalnego zobowiązania! – wrzasnął Oliver, robiąc krok w jej stronę. – Masz świadomość, co twoje starannie zaaranżowane pojawienie się w moim domu zrobiło z moim życiem?! Moja żona jest potwornie zdenerwowana, moje małżeństwo zrujnowane! A jeśli chodzi o moją karierę…

– Decyzje, które podjąłeś w chwili mojego przyjścia na świat, nie są moim problemem – przerwała mu spokojnie. – Mogę mówić jedynie za siebie i podkreślam, że nie widzę potrzeby niczego podpisywać.

W głębi duszy brzydziła się tym człowiekiem, z którym łączyło ją tak silne fizyczne podobieństwo. To miał być jej ojciec? Kompletnie niezainteresowany jej losem, od początku całkowicie obojętny wobec jej istnienia. Całe szczęście, że znalazła w sobie dość siły i odwagi, by szczerze przedstawić mu swój punkt widzenia, i nie pozwoliła mu się zastraszyć. Zachowała się z godnością, w pełni świadoma, że skoro ponad dwadzieścia lat radziła sobie bez ojca, to nadal nie będzie go potrzebowała.

– Dlaczego nie? – zapytał pogardliwym tonem. – Pieniądze z pewnością ci się przydadzą, jeżeli nawet nie teraz, to w nieodległej przyszłości. Myślisz, że u boku Cantarellego jesteś bezpieczna? Nic bardziej mylnego! Nie zatrzymasz go przy sobie dłużej niż kilka tygodni! Znudzi się tobą i wylądujesz na ulicy, tam, gdzie twoje miejsce!

W momencie, gdy Amy cofnęła się, mimo wszystko zaskoczona werbalnym atakiem, ktoś delikatnie odsunął ją na bok, przemknął koło niej jak pantera i sprawnym ciosem powalił jej ojca na podłogę.

– Nie waż się mówić w ten sposób do Amy – zasyczał Sev, chwytając Lawsona za klapy marynarki i podnosząc go jednym szarpnięciem.

Kiedy znowu się zamierzył, żeby uderzyć jęczącego mężczyznę, Amy złapała go za ramię.

– Wystarczy – powiedziała. – Wyprowadź go tylko, żebym nie musiała więcej na niego patrzeć.

– Złamałeś mi nos – warknął Lawson, z niedowierzaniem patrząc na zakrwawiony przód swojej koszuli.

– Najchętniej połamałbym ci wszystkie kości, ale masz szczęście, że twoja córka mnie powstrzymała – stwierdził lodowatym tonem Sevastiano, wypychając Olivera za drzwi.

Kilka minut później Amy usłyszała warkot silnika odjeżdżającego samochodu i z jej piersi wyrwało się westchnienie ulgi.

– Uderzyłeś go – powiedziała do Seva, który właśnie wrócił do pokoju.

– Nie dość mocno. Co za drań! Myślał, że może bezkarnie wtargnąć do naszego domu i cię obrażać? Człowiek, który ożenił się dla pieniędzy i całe życie korzystał z majątku żony, traktując ją jak dojną krowę? Pewnie założył, że jestem w Londynie, ciężki idiota!

Amy usiadła, ponieważ trochę kręciło jej się w głowie.

– Nie trzeba było go bić – odezwała się niepewnie. – Przemoc nie jest żadnym rozwiązaniem.

– Ale w pewnych okolicznościach dostarcza sporej satysfakcji – odparował bez cienia żalu. – Kiedy usłyszałem, jak do ciebie mówił, nie byłem w stanie się opanować. Nie dość, że jesteś moją kobietą, to jeszcze nosisz moje dzieci i jesteś teraz wyjątkowo podatna na zdenerwowanie…

Powoli wypuścił powietrze z płuc i odgarnął włosy do tyłu.

– Szczerze mówiąc, mało brakowało, a rozszarpałbym go na drobne kawałki – ciągnął. – Czego od ciebie chciał?

Wyjaśniła mu, z jaką propozycją zjawił się Lawson, i z udawaną obojętnością wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, że tak cię potraktował i że to przeze mnie znalazłaś się w takiej sytuacji – rzekł poważnie. – Nigdy nie przyszłoby mu to do głowy, gdybym nie doprowadził do tamtej konfrontacji. Wtedy nie potrafiłem postawić się na twoim miejscu, rzeczywiście miałem zero empatii i zrozumienia. Myślałem tylko o zemście za krzywdę Annabel i sam zachowałem się jak nieczuły łajdak.

– To już nieważne. – Amy machnęła ręką. – Uświadomiłam sobie właśnie, co musiała przeżyć twoja siostra, kiedy Oliver tak ją przestraszył. Wstyd mi, że to mój ojciec, naprawdę. Nie uwierzyłam mojej matce, gdy prosto w twarz wykrzyczała mi całą prawdę o nim, lecz teraz wszystko już rozumiem.

Sev obserwował ją z niepokojem. Nie potrafił poradzić sobie z falą emocji, które ogarnęły go na widok pobladłej Amy, cofającej się przed Lawsonem. Poczuł nagle, że musi ją chronić i osłaniać, i że nie jest w stanie znieść jej cierpienia.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, jednak po niecałej minucie wrócił. Podszedł do Amy i przyklęknął przed nią na jedno kolano, nie odrywając oczu od jej twarzy.

– Co robisz? – zapytała cicho, z drżącym niedowierzaniem.

– Czy przyjęłabyś moje oświadczyny, gdybym ci powiedział, że kocham cię i właśnie dlatego chcę cię poślubić?

Zabrakło jej słów, zresztą i tak pewnie nie udałoby jej się wydobyć głosu z gardła. Miała wrażenie, że zaraz obudzi się z cudownego snu, zmuszona do powrotu do szarej rzeczywistości.

– Może tak – wyjąkała wreszcie. – Pod warunkiem, że jest to prawda, a nie tylko wymyślony argument, przy pomocy którego postanowiłeś skłonić mnie, żebym za ciebie wyszła.

Sev sięgnął po jej dłoń i z czułością wsunął jej na palec pierścionek z dużym brylantem.

– To prawda – zapewnił ją szczerze.

– Tak czy inaczej, całkowicie mnie zaskoczyłeś – przyznała, z trudem łapiąc oddech.

Mężczyzna zacisnął usta.

– Wydaje mi się, że uczucie do ciebie narodziło się we mnie już dawno, na samym początku, ale ani go nie rozumiałem, ani nie chciałem się do niego przyznać. Kiedy zostawiłaś mnie po przyjęciu u Lawsonów, nie przespałem ani jednej nocy aż do naszego ponownego spotkania. Wtedy dotarło do mnie, że nie mogę pozwolić ci odejść.

– Ale przecież nic nie zrobiłeś. – Amy rozłożyła dłonie w bezradnym geście. – Przysłałeś mi tylko te głupie kwiaty, i tyle!

– Starałem się wymyślić jakąś magiczną formułę, żeby odzyskać cię bez utraty twarzy, a kiedy spotkaliśmy się w barze i powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży… Najdroższa, to była najwspanialsza wiadomość, jaką kiedykolwiek otrzymałem, ponieważ nagle uświadomiłem sobie, że to jest ta więź między nami, której nigdy nie będziesz w stanie przeciąć. Wcale nie byłem jednak pewny, czy zdołasz przebaczyć mi to, co stało się na przyjęciu.

– Bardzo się niepokoiłam, jak zareagujesz na wiadomość o ciąży, a ty cały czas wydawałeś się kompletnie niewzruszony.

– Też byłem zdenerwowany – jęknął. – Nic nie uczy pokory tak skutecznie jak świadomość popełnionego błędu i własnej głupoty. Byłem śmiertelnie przerażony, że powiem coś niewłaściwego, coś, co nieodwracalnie cię do mnie zrazi.

– Cóż, nie była to idealna sytuacja…

– A jednak pragnąłem dziecka od chwili, gdy mi o nim powiedziałaś, a właściwie dwojga dzieci. Mam nadzieję, że okażemy się lepszymi rodzicami niż nasi.

– Na pewno. – Amy uśmiechnęła się do niego przez łzy. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, bo połączyła nas miłość. Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia i to dlatego po tamtym przyjęciu nie mogłam na ciebie patrzeć. Czułam się jak ostatnia idiotka, ponieważ zaufałam ci bez reszty, a ty mnie zawiodłeś. Nie umiałam dostrzec, że po prostu byłeś nieszczęśliwy, tak samo jak ja.

– Szybko się zorientowałem, że nie potrafię bez ciebie żyć, i to dopiero okazało się strasznym przeżyciem. Nigdy wcześniej tak się nie czułem.

– Nawet gdy byłeś młodszy?

– Nie, nigdy. Zawsze zmieniałem kobiety jak rękawiczki, ale nigdy ich nie oszukiwałem. I zawsze traktowałem je z szacunkiem, chociaż chodziło mi wyłącznie o seks. Wydawało mi się, że po prostu jestem emocjonalnie chłodny i nie znałem miłości do czasu, kiedy ty się pojawiłaś w moim życiu.

– Pojawiłam się i dosłownie rzuciłam cię na kolana. – Amy ze zdumieniem pokręciła głową. – Wciąż nie mogę uwierzyć, jak to się mogło stać…

– No właśnie. Jesteś dużo lepszą osobą ode mnie, to jeden powód. Oboje kochamy zwierzęta i nienawidzimy okrucieństwa, to drugi. I oboje pragniemy mieć dzieci i zapewnić im szczęśliwe dzieciństwo.

– A teraz dostaniemy dwoje maleństw naraz i jest to wystarczająco dobry powód, żeby się pobrać – dokończyła Amy.

– Poślubię cię z miłości i nawet nie chcę się zastanawiać, jak mogłoby wyglądać moje życie bez ciebie. Dajesz mi całe mnóstwo rzeczy, który nigdy nie miałem: ciepło, optymizm i…

Bez słowa przyciągnęła go bliżej i namiętnie pocałowała.

– Jeszcze tylko jedno wyznanie – wyszeptał prosto w jej rozchylone usta. – Trochę rozminąłem się z prawdą, mówiąc ci, że moja grecka rodzina przyjeżdża tu na święta. Zamierzałem przyjąć ich w Londynie, potrzebowałem jednak jakiegoś argumentu, żeby cię tutaj zatrzymać. Nie powinienem był kłamać.

Zacisnęła palce na jego koszuli, delektując się bijącym od niego ciepłem.

– Wybaczam ci wyłącznie dlatego, że cię kocham.

– Moglibyśmy pójść teraz na górę? – zapytał, nie kryjąc niecierpliwości.

Parę godzin później Amy oparła głowę na nagiej piersi narzeczonego i pieszczotliwie rozgarnęła czubkiem palca porastające ją ciemne włosy.

– Będziesz się musiał nauczyć kochać Boże Narodzenie – oznajmiła ostrzegawczym tonem,

– To już chyba fakt dokonany, ponieważ odtąd ten okres zawsze będzie mi się kojarzył z naszymi zaręczynami – mruknął Sev. – Poza tym w przyszłym roku będziemy obchodzić święta z dziećmi i postaramy się zasypać je górą prezentów.

Amy parsknęła śmiechem.

– A co się stało z nieszczęsnym Scroogem? – zapytała.

– Zakochał się w kelnerce, przeżył duchowe objawienie i odkrył tajemnicę szczęścia. Boże, tak bardzo cię kocham, najdroższa…

– Na pewno nie bardziej niż ja ciebie – z satysfakcją odparła Amy.

EPILOG

Amy wsunęła brylantowe kolczyki w uszy i zapięła słynny brylantowy naszyjnik, ten sam, który Sevastiano ofiarował jej w drodze na nieszczęsne przyjęcie u Lawsonów.

Uśmiechnęła się do swego odbicia w przyćmionym świetle powoli zapadającego zimowego zmierzchu. Jej szafirowa suknia była tak skrojona, by sprytnie maskować lekko wzniesiony brzuch.

Marco i Vito mieli już trzy lata, i ich matka czasami nie mogła oprzeć się wrażeniu, że naprawdę musi mieć oczy dookoła głowy, jednak już niedługo mieli pójść do przedszkola, co powinno zapewnić jej parę godzin spokoju. Z radością myślała o powiększeniu rodziny i nie mogła się już doczekać przybycia małej dziewczynki, którą nosiła pod sercem. Zastanawiała się tylko, czy jej córeczka pod wpływem dwóch braci nie zmieni się przypadkiem w uroczego łobuziaka.

Macierzyństwo i miłość męża sprawiły, że Amy stała się inną, pewną siebie kobietą. Wiosną po pierwszym wspólnym Bożym Narodzeniu wzięli ślub w Grecji, otoczeni całym klanem Sarantosów. Wzruszona ciepłym przyjęciem, Amy szybko zaadoptowała rodzinę męża. Narodziny bliźniaków przebiegły bez żadnych komplikacji i Hallas wraz z żoną, Pandorą, przyjechali do Londynu, by nacieszyć się malutkimi wnukami.

Przyrodni brat Seva, Tor, mieszkał teraz w Londynie i Amy często spotykała się z jego żoną i dziećmi.

Stanowiła część kochającej, troskliwej rodziny, co było najprawdziwszym spełnieniem jej marzeń. Sevastiano nadal nie miał praktycznie żadnego kontaktu z matką i ojczymem. Amy zauważyła kiedyś Francescę na jakiejś imprezie charytatywnej i nie mogła pojąć, dlaczego ta kobieta patrzy z tak lodowatym wyrazem twarzy na syna, z którego powinna być ogromnie dumna.

W Annabel Amy znalazła najlepszą przyjaciółkę. Obie dzieliły się doświadczeniami z przeżywanej praktycznie równolegle ciąży, jednak minęło sporo czasu, zanim Amy wyjawiła siostrze brata, że Oliver Lawson jest jej ojcem. Annabel była głęboko wstrząśnięta, lecz łącząca ją z Amy więź stała się z czasem jeszcze silniejsza, w rezultacie czego mała Sophia, córeczka Annabel, traktowała Marca i Vita raczej jak braci niż kuzynów.

Amy nigdy więcej nie spotkała ojca, a Annabel kontaktowała się z Oliverem wyłącznie za pośrednictwem adwokata. Żona Lawsona zażądała rozwodu i pozbawiła go stanowiska szefa należącej do niej firmy ubezpieczeniowej. Amy myślała o nim niezwykle rzadko. Miłość Seva i gorące wsparcie ze strony klanu Sarantosów dawały jej niewzruszone poczucie bezpieczeństwa.

Zeszła na dół i rozejrzała się dookoła, zadowolona ze zmian, jakie wprowadziła tu na przestrzeni ostatnich trzech lat. Cały dom został odnowiony, a zestawienie antycznych mebli

z nowoczesnymi nadawało wnętrzom niepowtarzalną atmosferę.

Kipper zerwał się sprzed kominka i za jego przykładem natychmiast poszedł Harley. Staruszek Hopper powoli podniósł się na swoich trzech łapach, rzucił pani pełne bezbrzeżnej miłości spojrzenie i zaraz znowu ułożył się wygodnie, sennie merdając ogonem.

Schronisko Oaktree przeistoczyło się w pełnoprawną fundację charytatywną dwa lata temu i pod czujnym okiem Seva rozrastało się stopniowo. Ostatnio w schronisku pojawiły się konie i stajnie zapełniały się powoli. Sevastiano znowu zaczął jeździć konno, co sprawiało mu dużą przyjemność.

Amy twierdziła, że schronisko to jego hobby, natomiast sama skupiała się na codziennych zajęciach ze zwierzętami, trosce o ich zdrowie oraz organizowaniu imprez, na których zbierano tak potrzebne fundusze. Oboje uwielbiali pracować, ale starali się także regularnie jeździć na wakacje.

Sev wszedł do holu przez tylne drzwi i przystanął przed choinką. Jego czarne włosy były wzburzone od wiatru, a kurtka i spodnie ubłocone, lecz jego widok nadal zapierał Amy dech w piersi. Wciąż był tym samym fascynującym mężczyzną, którego pokochała od pierwszego wejrzenia.

– Wyglądasz cudownie – oświadczył, podchodząc do niej z błyskiem w ciemnych oczach.

W tej chwili do domu wpadło dwóch identycznych małych chłopców w strojach do konnej jazdy, zażarcie kłócąc się o to, kto pierwszy dobiegł do drzwi. Obaj byli blondynami o ciemnych oczach i klasycznych rysach ojca. W ślad za nimi

pojawiła się ich niania, Ellie, która zamieszkała w Oaktree Hall zaraz po narodzinach bliźniaków, co uwolniło Amy od części obowiązków i pozwoliło jej w miarę szybko wrócić do pracy.

Korzystając z zamieszania, Sevastiano pocałował żonę, która wtuliła się w niego, czując, jak całe jej ciało przenika dreszcz namiętności. Ich więź fizyczna nie osłabła ani odrobinę i teraz oboje mieli nadzieję, że wieczorem może jednak uda im się skraść kilka chwil wyłącznie dla siebie.

– Kocham cię – szepnęła mu do ucha Amy.

– Z wzajemnością, najdroższa.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG